



3
mistrz
z zadyszki



6
gniazdo
bezdusznosci



7
higieniczny
parawan



trzenie
dyplomy

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

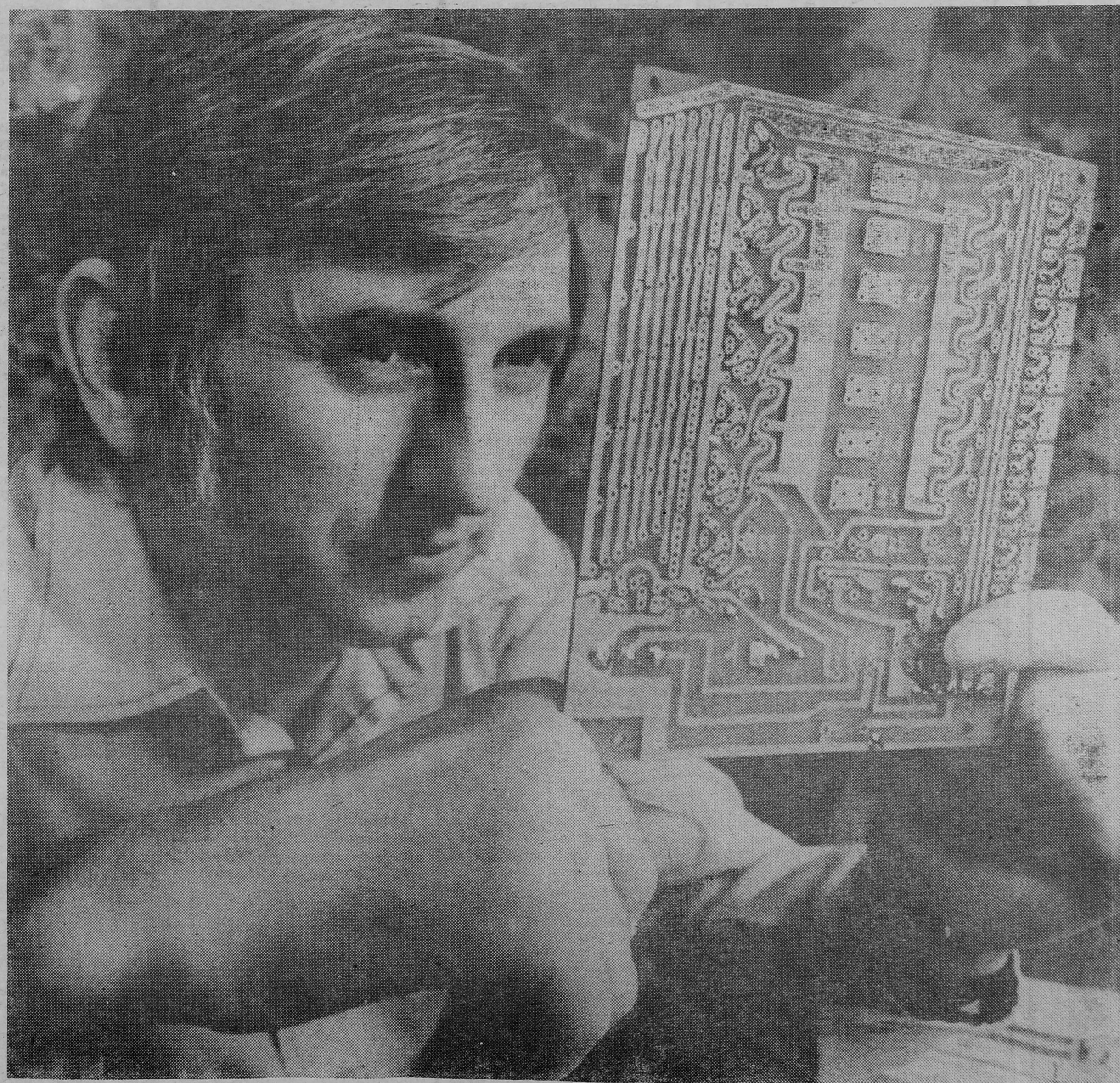
PL ISSN 0208-6840

24

(348)

KONTAKTY
1987-06-14

cena
20 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY



STO PRZYSPIESZEŃ NA GODZINĘ

ANDRZEJ POLAKOWSKI

W NASTĘPNYM NUMERZE: zapasy z tolerancją czyli „Nie! Nie! Nie!” ▲ o ambicjach dojrzałości w „Kaganku z nowej cegły” ▲ sen to czy jawa, czyli „Wielki lot” ▲ „Dyskretny urok prowincji” ▲ rozmowy z tymi, którzy rozstrzygają Łomżyńskie: Agnieszką Jabłońską i Stanisławem Kossakowskim.

Z ŁOMŻY NA POWITANIE papieża Jana Pawła II pojechała delegacja z darami. O szczegółach w reportażu „Przywożę wam serce” na str. 5. Warto przypomnieć, że Karol Wojtyła kilkakrotnie odwiedził Ziemię Łomżyńską. M.in. w roku 1966 podczas obchodów 1000-lecia państwa polskiego odprawił mszę w Łomży i wygłosił kazanie dla młodzieży, latem 1974 roku pływał kajakiem po Jeziorze Rajgrodzkim, a w rok później przybył do Łomży na konferencję plenarną Episkopatu Polski, podczas której spotkał się z alumnami i profesorami Seminarium Duchownego.

zdanie tygodnia

— Człowiek zawsze jest pierwszy.

Jan Paweł II

FESTYNY I WIECE (m.in. w Kolnie, Rajgrodzie, Stawiskach, Grajewie), rajd samochodowy szlakami walk pod Andrzejewem, Lętownicą, Srebrną, Pęczatką i Szumowem, uroczyste akademie i zebrań — to niektóre tylko akcenty obchodów Święta Ludowego w Łomżyńskim. Uroczystości wojewódzkie, z udziałem władz i gości z Warszawy, odbyły się 7 bm. w Ciechanowcu.

MAJ W STATYSTYCE: w przemyśle społecznym wartość produkcji sprzedanej na jednego zatrudnionego była wyższa o 6,6 proc., a wydajność — o 5,4 proc. w porównaniu do maja ubr. O 20,5 proc. wzrosła (w porównaniu do maja ubr.) średnia płaca w województwie i wynosi 23 230 zł. ♦ W rolnictwie — od lipca do maja br. skupiono 52 tys. ton zbóż, to jest o 12 proc. mniej niż w analogicznym okresie ubr. ♦ W handlu w maju wartość sprzedaży wzrosła o 36 proc. (w stosunku do maja ubr.), mimo że nadal brakuje artykułów radiowo-telewizyjnych, sprzętu gospodarstwa domowego, obuwi; sprzedaż alkoholu wzrosła o 20 proc., żywności o 11 proc. ♦ Nadal do przedsiębiorstw pompowane są pieniądze w postaci dotacji. W ciągu 4 miesięcy br. przemysł spożywczy w woj. łomżyńskim otrzymał 1,8 mld zł, gospodarka mieszkaniowa — 328 mln zł, handel — 252 mln zł, gospodarka komunalna — 201 mln zł.

DNIEM ZWIĄZKU Młodzież Wiejskiej był ubiegły piątek dla I sekretarza KW Mieczysława Czerniawskiego, który m.in. odbył spotkanie z aktywem ZMW — członkami partii oraz w Plewkach (gm. Szepietowo) z młodymi rolnikami.

CZY PGR „WIZNA” zostanie rozparcelowany? Np. w ubr. przedsiębiorstwo miało straty w wysokości 25 mln zł. Został opracowany program uzdrowienia, który przewiduje m.in.: eksport bydła i siana, modernizację urządzeń melioracyjnych i budynków, utworzenie gorzelni. Na doinwestowanie „Wizny” potrzeba co najmniej 2 mld zł. Czy gra jest warta świeczki? O tym radzić będą 15 bm. członkowie Sekretariatu KW i Kolegium Wojewodów.

URZĄD WOJEWODZKI „zgodnie z potrzebą zdyscyplinowania życia społecznego” — zrezygnował z 8 numerów telefonicznych i 3 samochodów. Trwają prace nad zmniejszeniem ilości stanowisk kierowniczych.

GOSPODARSKIE WIZYTY członków kierownictwa KW i wojewodów w czwartek, 11 czerwca: Marek Strzaliński odwiedzi Nur, Sławomir Grygo i Zdzisław Truszkowski — Perlejewo, Grzegorz Flejter i Edward Dąbrowski — Trzcianne, Mieczysław Brzeziński — Piątnice, Marian Kołwin i Eugeniusz Mioduszeński — Kołaki, Kościelne. Członkowie władz wezmą udział w

spotkaniach w zakładach pracy, odwiedzą uczniów w szkołach oraz tzw. samotników (członków partii działających bez POP). Znajdą również czas na przyjmowanie interesantów; zainteresują się też działaniem wiejskich telefonów.

CIECHANOWCEM ZAWŁADNĘŁA podczas ostatniego weekendu młodzież uczestnicząca w „Agrofilmowej Wiosnie”. Oprócz filmów fabularnych: „Siekierzada”, „Rykowisko”, „Nad Niemnem”, było prezentowanych 7 filmów — laureatów Festiwalu Filmów Rolniczych w Puławach. Nie wyświetlono filmu „Warroza”, który w Puławach otrzymał „Złote Kłosa”. Zainteresowani mogą go zobaczyć 25 czerwca w I pr. TV (godz. 16.00).

LIST Z WIDINA. I sekretarz Komitetu Okręgowego Bułgarskiej Partii Komunistycznej, G. Toszkow, oraz przewodniczący Okręgowej Rady Narodowej, St. Banow, przesłali na ręce I sekretarza KW PZPR list, w którym dziękują za znakomity udział łomżyńskiej delegacji kulturalnej w Widskim Świątce Kultury „Dunajska Wiosna '87” (odbyło się w kwietniu). Oto fragmenty: „Szczególnie miło wspominamy wspólny występ zespołu artystycznego z Łomży pod kierownictwem Marianny Pierożyńskiej i Jana Sława Rekosa. Mistrzowski poziom wykonania, wyjątkowe zgranie, harmonia, piękno i sceniczne obycie oraz dobrze dobrany repertuar — przekształciły spotkanie zespołu z publicznością we wzruszającą i niezapomnianą uroczystość”.

ZAMIERA ŁOMŻYŃSKA KOLEJ. Wraz z ogłoszeniem nowego rozkładu jazdy, przestał kursować jedyny bezpośredni pociąg z Łomży do Warszawy, umożliwiający też komunikację z Białymstokiem (z przesiadką w Sniadowie). W związku z wizytą papieża podstawił jednak zostaną dwa dodatkowe pociągi do Warszawy (odjazd z Łomży 13 czerwca o godz. 23.30 i 14 czerwca o godz. 0.15).

NAJWAŻNIEJSZE ZMIANY w nowym rozkładzie jazdy PKS (obowiązuje od 1 czerwca): nowe połączenie z Białymstokiem (z Łomży o 16.30, z Białegostoku — o 19.30), sezonowe kursy do Giżycka i Gdańska.

179 SKLEPÓW, 7 piekarni, 5 ciastkarni, 5 wytwórni wód gazowanych, 3 masarnie — to tylko część majątku spółdzielni „Społem”. O tym, jak go lepiej wykorzystać ku pożytkowi klientów, radzili delegaci na I Wojewódzkim Zjeździe „Społem” w Grajewie.

WODA W NARWI TRUJE! Nie będzie można kąpać się ani w Łomży, ani w Nowogrodzie. Kąpiel dozwolona jest w Pisie, Nurcu, Jeziorze Rajgrodzkim oraz w zalewie w Stawiskach.

CORAZ CZYŚCIEJ w internatach szkół rolniczych. Przyczynia się do tego „współzawodnictwo o tytuł przodującego internatu”. W br. główną nagrodę (70 tys. zł) zdobył internat ZSR w Wojewodzinie (II Kruszewo, III Nieckowo).

MARIA ZAWISTOWSKA z zambrzowskiego Oddziału ZUS najlepiej zna problemy ubezpieczeń społecznych, co wykazał konkurs przeprowadzony wśród pracowników Oddziału. Interesantom polecamy to nazwisko.

NATOMIAST w konkursie marnistycznym, zorganizowanym przez łomżyńską Ligę Obrony Kraju, najlepszy był Marian Sroczyński z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Łomży.

O INNYM „WYROZNIENIU” informuje prokurator rejonowy z Wysokiego Maz.: zastosował on areszt tymczasowy wobec Marka P., oskarżonego o to, że po pijanemu zabrał koleśkę w Czyżewie 5 tys. zł. Marek P. opuścił więzienie w kwietniu (kara za pobicie). Teraz grozi mu wyrok do 10 lat pozbawienia wolności.

PYTANIE DRAŻLIWE

Jak długo jeszcze potrwa remont mostu na Narwi w Łomży? Lada dzień zaczyna masowo napływać turystów. Już teraz na Zjeździe tworzą się korki.

EUGENIUSZ GROMADZKI, dyrektor Rejonu Dróg Publicznych w Łomży: — Dziesiątki razy odpowiadam na to pytanie. Wszyscy się denerwują, a nam to nie pomaga. Codziennie bywam na moście i zapewniam, że zrobimy wszystko, aby remont jak najszybciej zakończyć. Wymieniamy nawierzchnię. Zainstalujemy też żelbetową płytę dylatacyjną, łączącą most z przyczółkiem (najnowsze rozwiązanie). Pierwszy etap prac zakończony zostanie ok. 25 czerwca, natomiast całość — do 22 lipca. Turyści udający się na Mazury nie muszą jechać przez Łomżę. W najbliższych dniach w Sniadowie, Jeżewie i Miastkowie ustawimy tablice informujące o objazdach.

Z PRZYJAZNYCH SZPALT

W dwutygodniku „Rada Narodowa” wywiad z wojewodą Markiem Strzalińskim. Oto fragment:

— Tworzenie potencjału intelektualnego województwa określił pan jako sprawę bardzo ważną. Wiadomo, że Łomża nie ma żadnej wyższej uczelni ani szans na to. Jakże więc pan widzi możliwości realizacji tego celu?

— Nie miałoby nawet sensu rozważanie sprawy lokalizacji w Łomży samodzielnej placówki naukowo-badawczej i dydaktycznej. Nie mamy takich ambicji, byłyby one nawet szkodliwe. Wyższa uczelnia musi mieć zaplecze w postaci całej infrastruktury kulturalnej.

Mamy natomiast pewne plany i doświadczenia w przybliżaniu miejsca kształcenia do miejsca zamieszkania. Funkcjonował u nas np. kiedyś punkt konsultacyjny Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Trwają obecnie rozmowy z władzami tej uczelni w sprawie jego reaktywowania. Podobnie już od roku akademickiego 87/88 chcemy uruchomić punkt konsultacyjny WSP w Olsztynie. Właśnie finalizujemy formalności. Województwo ma duże niedobory kwalifikowanych kadr pedagogicznych.

Sprawę rozwoju potencjału intelektualnego widzę zresztą szerzej. Tworzą go przecież także profesjonalne placówki kulturalne. Jedną taką mamy — jest nią Łomżyńska Orkiestra Kameralna. Drugą powstanie jesienią br. — będzie nią Państwowy Teatr Łalek.

(„Tworzymy równe szanse” — „Rada Narodowa” nr 19).

myśl z atestem

„Mówimy, mówimy, mówimy i prawdopodobnie dojdzie do tego, że umrzemy na zapalenie języka i strun głosowych.”

Antoni Czechow

personalia

Krzysztof Twardowski odwołany został ze stanowiska dyrektora Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Turystycznej „Biebrza”. Na to stanowisko powołany został Zbigniew Lipski. Powołani zostali: Róża Zielińska — na stanowisko dyrektora Wojewódzkiej Dyrekcji Dróg Miejskich, Jan Szumowski — na stanowisko naczelnika gminy Wasosz.

sproślowanie

W recenzji z koncertu LOK, zamieszczonej w poprzednim (23/87) numerze „Kontaktów”, zniekształcone zostało nazwisko dyrygenta. Winno ono brzmieć: Bogusław Kręglewski. Zainteresowanego i Czytelników przepraszamy.

na gorąco biednemu i cud nie pomoże

Przywykliśmy już na dobre do tego, że województwo łomżyńskie pod każdym względem zajmuje dalekie miejsca w krajowych klasyfikacjach i że... nie ma na to rady. Wszystkie krajowe czy regionalne plany i prognozy zakładają, oczywiście, zmniejszenie — w bliższej lub dalszej perspektywie — różnic w stopniu zaspokajania potrzeb. I wszystkie muszą wywołać irytację ludzi trochę bardziej obeznanym w sprawach społeczno-gospodarczych województwa, szczególnie zaś władz terenowych. Wynika z nich bowiem jednoznacznie przeświadczenie o tym, że Łomżyńskie jest regionem rolniczym, zapóźnionym i... pozbawionym nadziei na szybkie dopędzenie uciekającej stawki.

Takie programy przytłoczone są zazwyczaj dniem dzisiejszym, wydzielają po trochu, a na usprawiedliwienie skromnych ambicji mają argument o trudnej, czy też — jak to się u nas mówi — okrojonej sytuacji. A w naszym przypadku nie sposób mówić o wyrównywaniu organizacyjnych różnic bez przemysłowych i kosztownych przedsięwzięć na skalę znacznie większą niż województwo.

Większość ogólnokrajowych recept na rozwój nie bardzo przystaje do łomżyńskich realiów, a niektóre z nich sprawiają wrażenie, jakby milioner udzielał porad biedakowi, jak zrobić majątek.

Po pierwsze: rozwijające zakłady drobnego przemysłu terenowego w oparciu o lokalne surowce. Rada słuszną; warto jednak przy okazji zapytać: jakie surowce? Jedyne co mamy, to piaski kwarcowe do produkcji cegły i betonowych komórkowych w okolicach Goniądza i Podgórza. Przy czym koszt budowy zakładu silikatowego szacuje się dziś na 1,5 miliarda złotych, czyli kilkanaście procent rocznych wydatków inwestycyjnych województwa. Można i trzeba zająć się przetwórstwem produktów rolnych, lecz i w tym przypadku koszty nie byłyby wcale mniejsze, a niekiedy nawet znacznie wyższe. Budowa np. zakładów mięsnych lub farmaceutycznych wymaga nie tylko gigantycznych nakładów, ale również, a może przede wszystkim, skłonienia wielkich przedsiębiorstw bądź zrzeczeń, aby zechciały inwestować właśnie u nas; a do tego potrzebne są nie tylko dobre chęci.

Po drugie: rozwijające rolnictwo, bo to wasza specjalność. To też prawda, tylko że pod względem jakości rolniczej przestrzeni produkcyjnej (klimatu, rzęby terenu, warunków wodnych i glebowych) zajmujemy 46 miejsce w kraju. Czy można przyszłość opierać na czymś, co już na starcie skazuje na mierzny efekt przy dużym wysiłku? Oczywiście, że nie możemy obrazić się na rolnictwo i wybrać inne rozwiązanie. Fakty trzeba szanować, a mówią one, że połowa majątku trwałego województwa należy do prywatnych rolników. Gdyby jeszcze wraz z uznaniem agrarnego charakteru Łomżyńskiego szły stosowne przydziały środków finansowych i sprzętu dla wsi. Reglamentowany sprzęt trafia do ośmiu głównych ośrodków w kraju, a my pod względem zużycia nawozów i energii elektrycznej plasujemy się poza „czterdziestką”. W tej sytuacji na cud zakrawa fakt, iż zajmujemy 19 miejsce w Polsce w skupie produktów rolnych.

Nasz skromny przemysł również nie może liczyć na deficytowe urzędnictwo: jesteśmy jednak województwem rolniczym; inni potrzebują bardziej. Efekt jest taki, że zużycie majątku trwałego w naszych przedsiębiorstwach przekroczyło 50 proc., co oznacza, iż połowa urządzeń nie powinna już pracować.

Deklaracje o wyrównywaniu poziomów trzeba w tej sytuacji traktować jako zapis formalny, bo w rzeczywistości mamy do czynienia z polityką: wszystkim po trochu, a najmniej najsłabszym. Dla łomżyńskich oznacza to, że w ostatniej dekadzie dwudziestego wieku będą jeszcze dalej od czołówek niż są dziś. (jon)





Zamilowanie do muzyki w rodzinie Grunwaldów ze wsi Rogienice Murawy przekazywane jest z pokolenia na pokolenie. Głowa rodziny, Józef Grunwald, jest synem wiejskiego muzykanta; sam również chodził z kapelą po zabawach. Wprawdzie żonie — Elżbiecie — skóra cierpnie już na widok męża chwytającego za akordeon, jednak pan Józef dumnie utrzymuje, że talent dzieci to jego zasługa. Młodzi Grunwaldowie — a jest ich aż ośmioro — mają absolutny słuch, piękne głosy i „ciąg” do instrumentów. Krzysztof założył nawet kapelę, ale interes zakończył się fatalnie: Urząd Skarbowy obłożył go podatkiem. Zdzisława, jedyna z rodzeństwa, która zaliczyła dwa lata szkoły muzycznej w Łomży (kosztowało ją to wiele wyrzeczeń, gdyż uczyła się muzyki pracując jednocześnie na zmiany w „Bawelnie”), po wyjściu za mąż zajęła się gospodarstwem rolnym. Na muzykę nie wystręcza jej czasu, często natomiast śpiewa na rodzinnych uroczysto-

ściach. Czwartoklasista Wojtek gra na akordeonie i flecie. A gdy jeszcze przyjedzie z Łomży Renata...

Rodzinne uroczystości u Grunwaldów są pełne muzyki i śpiewu. Nie ma problemu z zebraniem kapeli; Zdzisia występuje jako solistka.

Troska i utrapieniem pani Elżbiety jest Katarzyna — dziecko wyjątkowo wrażliwe, ale zarazem wátie i chorowite. Podobnie jak Wojtek i Joasia — chodzi jeszcze do podstawówki; ma kłopoty z nauką. Niestety, Grunwaldów nie stać na edukację muzyczną córki. Szkoła nie ma nawet możliwości sprawdzenia, czy Kasia rzeczywiście ma talent, bowiem nauczyciel wychowania muzycznego nie jest fachowcem; prowadzi ten przedmiot w zastępstwie.

Gdyby dzieci Grunwaldów urodziły się w dużym mieście, miałyby większe szanse; w Rogienicach Murawach samorodki nigdy nie otrzymają szlif. (mak)

BASEN DLA WNUKÓW

Hura! Budujemy w Łomży kryty basen! — to hasło przyświecało mej młodości, spędzonej w murach Liceum Ogólnokształcącego. Kiedy to było? Oj, aż wstyd się przyznać. Niedługo mój rocznik obchodzić będzie okrągłą rocznicę otrzymania świadectwa dojrzałości. Niektóre z naszych dzieci już chodzą do szkoły, a basenu jak nie było, tak i nie ma. Brzdące mają do nas pretensje: „Dlaczego, tatusiu, nie wybudowałeś mi krytego basenu?” I cóż odpowiedzieć maluchowi z I klasy? „Widzisz, synku, mieliśmy kryzys, teraz mamy reformę i basenu nie ma.”

Na placu budowy panuje idealna cisza. Polecam to miejsce wszystkim pragnącym oderwać się od hałasu miejskiej ulicy. Jest też trochę zieleni, można uspokoić zmęczone oczy. Jednak koniecznie trzeba usiąść plecami do budowanego obiektu, w przeciwnym razie można dostać zawalu serca.

Inwestycja, o której pisano i mówiono wiele, nie wygląda imponująco. Ani to duże, ani ciekawe. „Tak, basen moja ciotka w Ameryce

ma na dachu” — powiedział kiedyś ktoś. Łomża widać też Ameryka. Przed laty, gdy projektowano ów obiekt wyższej użyteczności publicznej, nikt nie przypuszczał, że gwałtownie zwiększy się nam przyrost naturalny, a i Narew zostanie definitywnie zatruta.

Na placu budowy panoszą się — niczym natręci — elementy budowlane, betonowe płyty, konstrukcje metalowe, gruz, deski. W barakach, służących dawno temu budowlancom, powybijane szyby. W jednym, cudem ocalałym z budowlanej pożogi, siedzi młody chłopak w roboczym ubraniu. Pali papierosa, czyta gazetę.

Mirosław Cychol, nauczyciel sąsiadującego z basenem „ogólniaka”, prowadzi zajęcia w pracowni, której okna wychodzą wprost na drogę dojazdową do budowy. Kiedyś widział od czasu do czasu jakieś auto, paru ludzi. Było to jednak dorywczo. Teraz ruch tu zamart i nikt go nie wskrzesza. Czekamy na cud. Oby doczekały go moje wnuki.

(G.K.S.)

dramat szkolnej ławki

Gdzie i jak uczyć dzieci? — zadaje sobie dramatyczne pytanie inspektor oświaty w gminie Łomża, Stanisław Sadowski. Szkoły w Kupiskach, Pniewie, Wygodzie, Lutostani, Puchalach i Czaplicach wymagają natychmiastowego zamknięcia ze względu na zły stan techniczny budynków. Pozostale z 12 placówek również mają fatalne warunki. Tymczasem o wprowadzeniu do planu inwestycyjnego budowy nowych obiektów przed rokiem 1995 nie ma nawet co marzyć. Co robić?

Jedyna szansa to społeczna ofiarność — twierdzi Stanisław Sadowski. — Wsie muszą wziąć na siebie inicjatywę rozpoczęcia budowy szkół.

Jak dotąd — gmina nie ma w tej dziedzinie ani jednego udanego przedsięwzięcia. Trudno zaliczyć do sukcesów to, że wreszcie ruszyła budowa w Pniewie; społeczny komitet istnieje tam już od 1978 r. Niestety, raz jeszcze potwierdziła się znana prawda, że dobre chęci, a nawet entuzjazm społeczników — to za mało. Potrzebne jest rozumne wsparcie ze strony władz oświatowych i administracyjnych.

O pulpakach, w jakie wpadają społecznicy, świadczy przykład Kupisk. Szkoła w tej wsi (a ściślej:

jej część — drewniany barak), zdaniem eksperta budowlanego, powinna być zamknięta natychmiast; budynec grozi zawaleniem. Jesienią 1985 r. zawiązał się społeczny komitet budowy nowej szkoły. Ton i tempo poczynaniom nadawał w nim Jan Gwara; Stanisław Sadowski, który świeżo objął funkcję inspektora, był jego wiernym aliantem. Niestety, wkrótce doszło do niesnasek.

Gmina grała na zwłokę z dokumentacją — oskarża urzędników Jan Gwara.

Termin wyznaczony przez projektanta (dwa lata) był nie do przyjęcia — usprawiedliwia się Stanisław Sadowski.

W efekcie minęły dwa lata i sprawa dalej jest w punkcie wyjścia. Zniechęcony Jan Gwara wieża psy na urzędnikach, a inspektor Sadowski broni się, wekslując istotę problemu na boczny tor (rzekomo środowisko nie chce współpracować z dyrektorem szkoły, Aleksandrem Cwaliną). Nauka z tego jest taka: wszelkie niesnaski nie służą sprawie ani zresztą czemukolwiek. Nad ambicjami dorosłych powinien wziąć górę interes dzieci, zwłaszcza że w każdej chwili może im się zaważyć dach na głowę.

(mak)

MISTRZ Z ZADYSZKĄ

Szczuczynianie przyzwalili się do tytułu „Mistrza gospodarności”. Po raz kolejny zdobyli go w ubiegłym roku.

Ale to nie koniec. W czerwcu komisja Rady Państwa zadecyduje, czy miasto wystartuje w konkursie krajowym. Członkowie komisji będą musieli obejrzeć przede wszystkim to, co w gminie wykonano w czynie społecznym. Lista jest długa, składa się z 29 pozycji. Wartość prac została oszacowana na 15 milionów złotych. Np. przed odbudową dworku w Nieckowie trzeba było rozebrać ocalałe fragmenty budynku tak, aby nie uszkodzić zabytkowych detali. Gdyby zostało to zlecone przedsiębiorstwu, za usługę trzeba byłoby zapłacić prawie dwa miliony złotych. Za darmo wykonali tę pracę uczniowie i nauczyciele ze szkoły rolniczej oraz mieszkańcy Nieckowa.

Do wielu wsi nie byłoby dojazdu, gdyby nie drogi budowane w czynach społecznych. Ich wartość można przeliczyć na pieniądze. Np. za zbudowanie drogi do Jambrzyk wypadłoby dodatkowo wyłożyć ponad pół miliona złotych, gdyby tych prac nie wykonali społecznie mieszkańcy wsi. Natomiast mieszkańcy ulicy Granicznej w Szczuczynie wnieśli swój czynny wkład wartości 640 tysięcy złotych w powstanie wodociągu. Szkoły podzieliły między

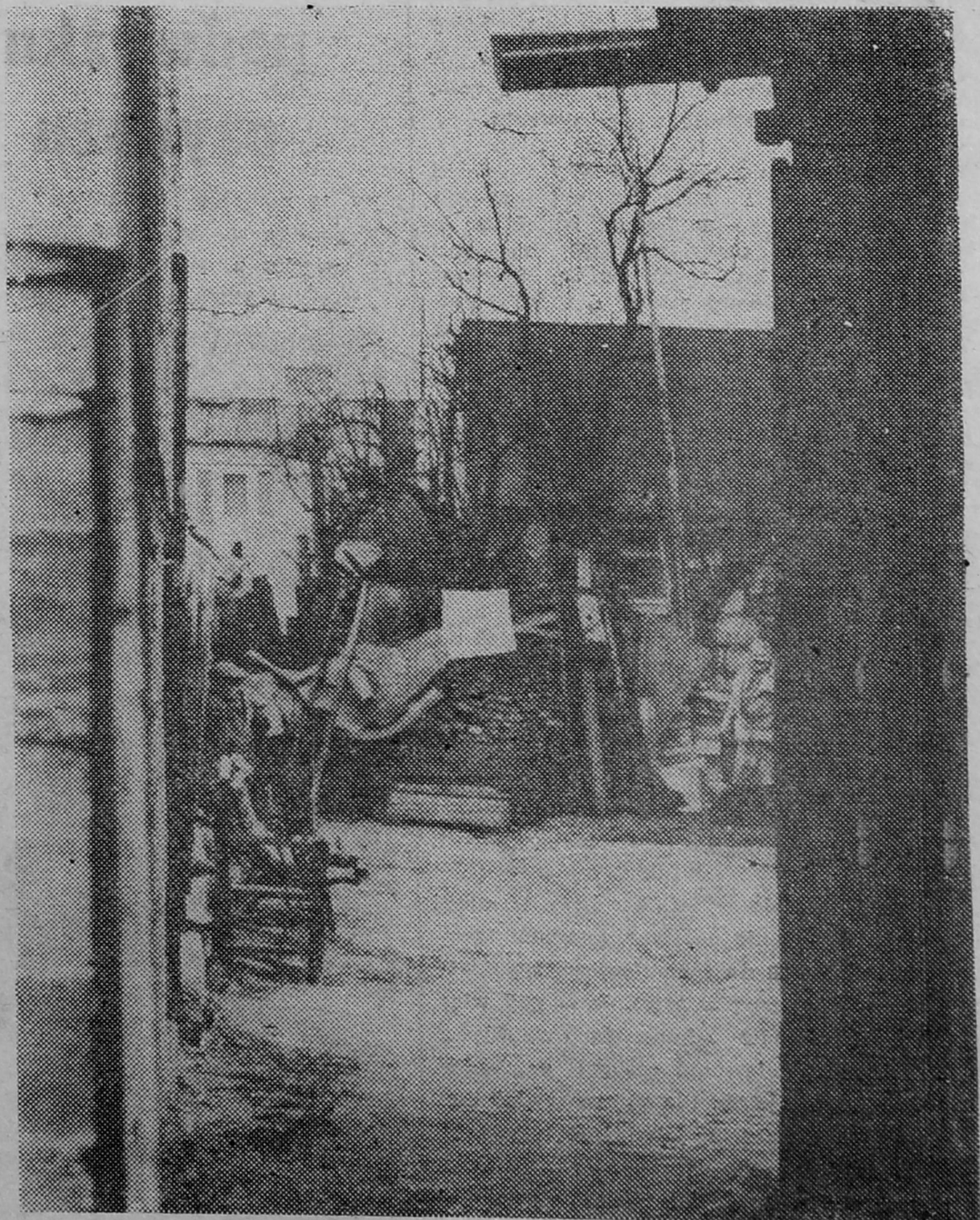
siebie ulice w mieście i dbają o porządek.

Czesław Nikliński, dyrektor Szkoły Podstawowej: — Poprzednio za zamiętanie liści z ulic trzeba było zapłacić 300 tysięcy złotych, teraz wykonuje to młodzież, a pieniądze zostają w miejskiej kasie.

Trzeba przyznać: miastu nie brakuje wydatków. Przede wszystkim za fundusze miejskie i z pomocą zakładów pracy będzie remontowany szpital rejonowy.

Niestety, w tym idyllicznym obrazie pojawiły się rysy. Na konto budowy domu kultury, gdzie zgromadziło się już ponad półtora miliona złotych, przestały napływać składki. Czyżby ludzie stracili nadzieję, że ten przybytek kultury kiedykolwiek zostanie zbudowany? Za wzór miał służyć zapal mieszkańców wsi Skaje, których ubiegłoroczny wkład pracy przy wznoszeniu swojego domu kultury wyniósł ponad milion złotych. Dom został otwarty, ale... wieś nie jest zadowolona — Niby to nasze, ale żeby urządzać wesele czy zabawę, trzeba jeździć i błażyć pana naczelnika o pozwolenie.

Cale szczęście, że w budynku urządzono również sklep, bo byłoby tu pusto. Zresztą z protokołu konkursu wynika, że handel i gastronomia, zlokalizowane w prywatnych budynkach, to najaktywniejsze dziedziny życia także w Szczuczynie, za które otrzymał on 510 punktów, a tak eksponowane czyny społeczne oszacowane zostały tylko na 145 punktów. (W.K.)



Przyszła kolej na kolej. Można tak napisać, bo na temat kolei łomżyńskiej przestano żartować. Pojawiły się wnioski radnych, bardziej natarczywie puka się do ważnych gabinetów CDOKP, odkurza stare projekty połączeń kolejowych. Nawet w odgłosach, słyszanych z kolejowej centrali, wskazuje się na rok 1990 i 2000, jako początek okresu zmian na lepsze.

W publikacji „Region na bocznicy” („Kontakty” nr 48/86) red. Krzysztof Dworniczak podaje dwie koncepcje rozwiązania połączeń komunikacyjnych Łomżyńskiego. Pierwsza — to połączenie kolejowe Łomża—Kolno—Pisz z przeprawą mostową przez Narew. Druga — to nowa, zelektryfikowana linia Łomża—Ostrołęka, biegnąca wzdłuż szosy łączącej oba miasta. Druga koncepcja przewiduje budowę nowego dworca kolejowego poza miastem. Widać więc, że nie są to koncepcje wzajemnie się wykluczające, pomijając oczywiście barierę finansową, obecnie bodajże najważniejszą przy próbach realizacji wszelkich inwestycji. Nic nie wskazuje na to, że w najbliższym czasie Łomżyńskie stanie się terenem intensywnego inwestowania w rozwój sieci dróg żelaznych. Pozostało nam więc ponawiać zabiegi o realizację tej czy innej linii kolejowej w nadchodzących pięcioleciach.

Już teoretyczne rozważania o przyszłej kolei łomżyńskiej budzą pewne uwagi i zastrzeżenia. Oto bowiem postulowane zupełnie nowe połączenie z Ostrołęką ma skrócić podróż do Warszawy o połowę. Wątpię, bowiem podróż pociągiem z Warszawy do Ostrołęki trwa średnio około 3 godzin. Pociąg do Łomży przez Ostrołękę musiałby jechać szybciej niż do Ostrołęki (obecnie osobowy do Łomży „idzie” ok. 5 godz.). Jest to zupełnie niemożliwe, zatem snuć projekty budowy nowej, ponad 30-kilometrowej, linii nie wydaje się być uzasadnione. Zresztą, wszelkie dyskusje na ten temat przeciął naczelny dyrektor CDOKP, Ryszard Olszewski („Kontakty” nr 18/87), który stwierdził, że: „kolejowa centrala nie widzi ani teraz ani w przyszłości celowości budowy nowego połączenia kolejowego Ostrołęka—Łomża”. W odpowiedzi dyr. Olszewskiego zawarta jest również wskazówka dla wszystkich poważ-

POLEMIKI

Region na bocznicy

nie myślących o kolei łomżyńskiej. Zwraca ona uwagę na opłacalność jako podstawową przesłankę, warunkującą realizację każdej kolejowej inwestycji. Jest to bardzo istotne bowiem nawet za budową linii Łomża—Pisz nie przemawiają obecnie racje ekonomiczne.

Warto chyba zastanowić się, czy tworząc projekty przyszłych połączeń kolejowych Łomży z innymi miastami w oderwaniu od uwarunkowań ekonomicznych, sami nie oddalamy ich realizacji.

Czy zamiast postulować budowę nowej linii Ostrołęka—Łomża nie byłoby bardziej zasadne zaproponować budowę krótszego odcinka torów, łączącego Śniadowo z Ostrowią Mazowiecką? Tor ułożony wzdłuż szosy Śniadowo—Ostrów Maz., a więc na odcinku krótszym niż 30 km, dałby Łomży przez Małkiny kontakt z nowoczesną linią Białystok—Warszawa, co usprawniłoby połączenie ze stolicą, a ponadto z Siedlcami, Lublinem i południowo-wschodnią częścią kraju.

Podobnie ma się rzecz z postulowanym połączeniem Łomży z Piszem. Argumentami przemawiającymi za tą linią są duży ruch turystyczny z centrum kraju w rejon Wielkich Jezior oraz istniejący nasyp kolejowy od Pisz do wsi Czerwone pod Kolnem. Są to argumenty ważne, jednak — jak piszą specjaliści z CDOKP „brak jest ekonomicznego uzasadnienia budowy linii Pisz—Łomża do

1990 roku”. Gdyby tej samej długości tor ułożyć między Łomżą a Grajewem, co dałoby połączenie z ważnym węzłem elektrycznym, być może uzasadnienie ekonomiczne stałoby się najważniejszym argumentem przemawiającym za jego budową. Zwracam też uwagę, że połączenie z Grajewem przybliżyłoby gminy północnej części województwa do jego stolicy. Włączenie Łomży w system węzłów w Elku czy Małkini jest z pewnością korzystniejsze dla ruchu towarowego i być może byłoby cieplej przyjęte w CDOKP,

choć ostatnie zdanie należy do specjalistów. Najlepiej chyba rozwiązaniem jest połączenie Grajewa, przez Łomżę, z Ostrowią Maz. Ale to ok. 100 km nowych torów, czyli 10 mld zł plus jeszcze milion na pomnik dla tego, kto je wyda. Choć z drugiej strony wszyscy wiemy, że nie jest to cena kolejowego kaprysu Łomżyńskaków. To cena wieloletnich zaniedbań „regionu na bocznicy”.

JACEK CHOLEWICKI
Łomża



Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

„Spalona w urzędzie”

W artykule „Spalona w urzędzie” („Kontakty” nr 18/87) użyto sformułowania, że „metoda patrzenia na petenta poprzez jego portfel lub konto nie jest zupełnie oryginalna”. Zarzut zawarty w tym zdaniu odnosi się do naczelnika miasta i gminy w Zambrowie, który stosuje tę metodę wobec petentów w sprawach mieszkaniowych, także i tych, których mieszkania uległy spaleni.

W związku z tym Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego w Łomży wyjaśnia, że zgodnie z obowiązującymi zasadami mieszkania kwaterunkowe są przeznaczone w głównej mierze dla osób, których sytuacja materialna nie pozwala na ubieganie się o mieszkanie spółdzielcze lub na budowę własnego domu. W myśl rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 3 marca 1981 r. w sprawie zasad i trybu przydziału lokali mieszkalnych (Dz. U. Nr 40, poz. 196 z 1985 r.), uprawnionymi do uzyskania takich mieszkań są osoby, których dochód miesięczny w przeliczeniu na jednego członka rodziny nie przekracza najniższego wynagrodzenia w gospodarce społecznej, czyli 7000 zł. Zasada ta odnosi się również do osób pozbawionych mieszkań wskutek pożaru i niezależnie od tego, z jakiego źródła czerpią dochody (wynagrodzenie za pracę, renta lub emerytura, przychody z gospodarstwa rolnego). Postępowanie naczelnika, zmierzające do ustalenia dochodu, wynikało więc z obowiązku prawnego.

Jednocześnie wyjaśnia się, że w miejscowościach nie objętych zasadami kwaterunku — a do takich zalicza się miejscowość opisaną w artykule — gdy właściciele domów odmawiają wynajęcia wolnych pomieszczeń osobom poszkodowanym, naczelnik ma prawo wydać decyzję o przydziale, jeżeli jego wezwanie do dobrowolnego wynajęcia również nie poskutkuje. Przydział takiego pomieszczenia może nastąpić tylko na czas nie-

zbędny do uzyskania mieszkania spółdzielczego lub wybudowania własnego domu przez osobę poszkodowaną. Zasady te określone są w art. 2 i 47 prawa lokalowego (Dz. U. Nr 11, poz. 55 z 1983 roku).

Mgr JERZY PROKOPCZUK
zastępca dyrektora Wydziału
Gospodarki Komunalnej i
Mieszkaniowej UW w Łomży

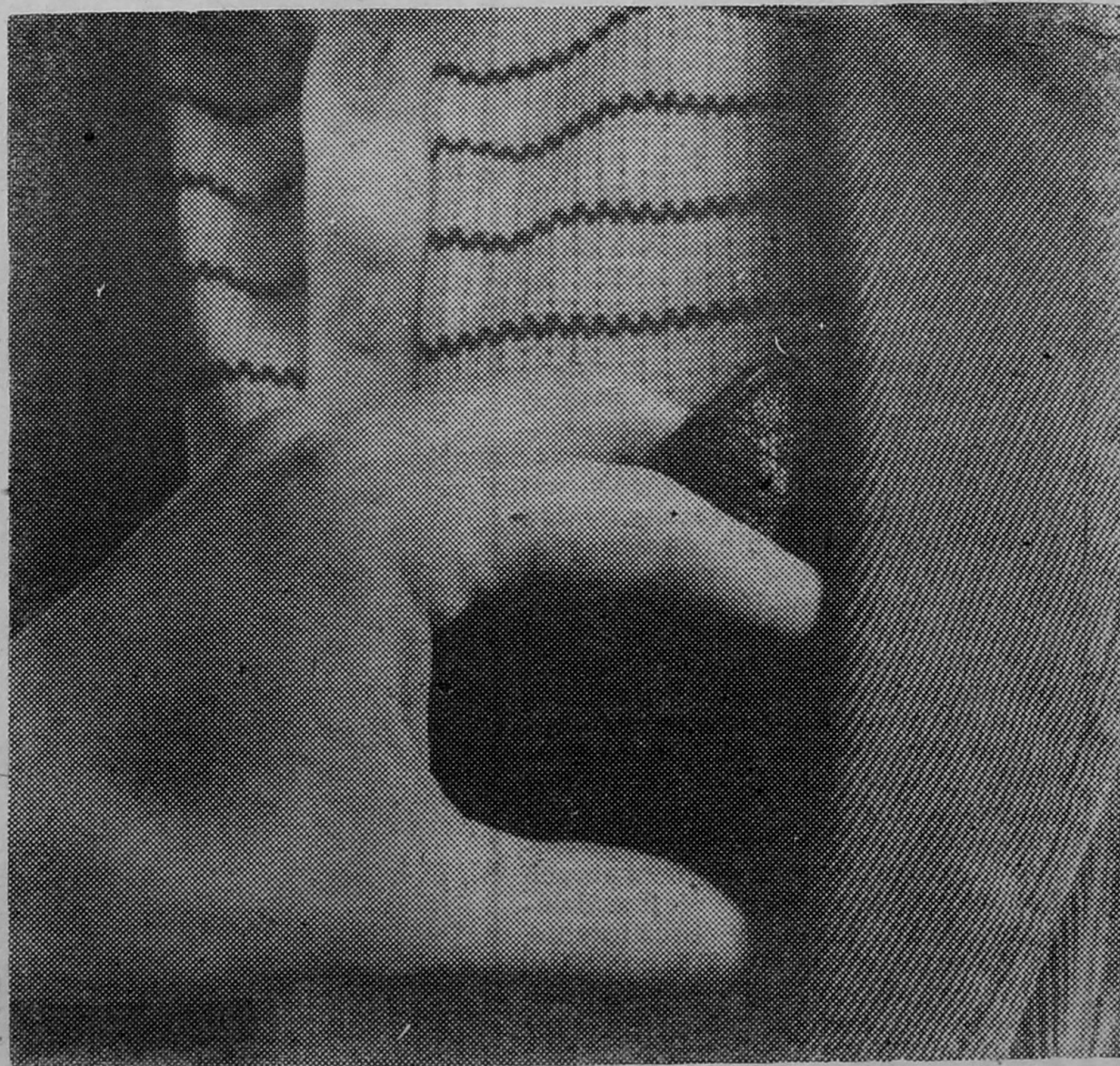
podwyżka czynszu

W 18 numerze „Kontaktów” ukazała się notatka na temat podwyżki czynszu. W związku z tym Zarząd Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej uprzejmie in-

formuje, że powstała ona wyłącznie na skutek wprowadzenia w życie decyzji ministra finansów (nr CR-Z-12/87) w sprawie zmiany cen urzędowych za ogrzewanie mieszkań oraz dostawę ciepłej wody. Nowe ceny obowiązują do 1 kwietnia 1987 roku.

Pragniemy jednocześnie zaznaczyć, że podwyżka czynszów nie wiązała się ze wzrostem kosztów LSM, lecz była wynikiem ogólnokrajowej zmiany cen urzędowych, które podane były do ogólnej wiadomości przez wszystkie środki masowego przekazu przed 1987-04-01. Tak więc działania LSM nie były usiłowaniami łamania zasady „prawo nie działa wstecz”.

Mgr inż. ANDRZEJ ZARZYCKI
zastępca prezesa LSM w Łomży



zapomniana ulica

W tygodniku „Kontakty” (nr 20/87) ukazała się wypowiedź na temat ulicy Rybaki w Łomży. Trudno nazwać ją ulicą zapomnianą. Wystarczy zapoznać się z planem zagospodarowania przestrzennego miasta Łomży, który nadaje tej ulicy funkcję ulicy zbiorczej dla wschodniej części terenu Śródmieścia. Docelowo jest to ulica szeroka, z dużą ilością zieleni i usługami rekreacyjno-sportowymi nad rzeką Narew. Przed ułożeniem nawierzchni konieczne jest wyposażenie jej w pełną infrastrukturę komunalną (wybudowanie kanatu deszczowego, modernizacja urządzeń energetycznych). Przychylny klimat dla ulicy Rybaki wprowadziła uchwała Miejskiej Rady Narodowej w Łomży, zatwierdzając wariant planu społeczno-gospodarczego na lata 1986—90, obejmujący rewitalizację Śródmieścia. Realizując ten plan Urząd Miejski w Łomży większość środków finansowych z budżetu rocznego przeznacza na inwestycje i remonty tej części miasta.

Na ulicy Senatorskiej w bieżącym roku wykonywana jest nawierzchnia, w 1988 r. będą modernizowane urządzenia energetyczne i budowane chodniki, a na ulicy Wozwodzkiej w latach 1987—1988 powstanie kanalizacja deszczowa i sanitarna oraz nawierzchnia. Stosownie do uzyskiwanych środków finansowych będą wykonywane inwestycje i remonty na pozostałych ulicach tej części miasta, w tym również na ulicy Rybaki.

W roku bieżącym przy ul. Rybaki rozpoczęto budowę ośrodka sportów wodnych i rekreacji. Inwestycja przewidziana jest na lata 1987—90. Projekt techniczny przewiduje plażę, korty tenisowe i boiska sportowe. Inwestorem zadania jest Wojewódzki Ośrodek Sportu i Rekreacji w Łomży. Zgodnie z ostatnio przyjętymi ustaleniami uporządkowany zostanie cmentarz żydowski.

Mgr JADWIGA MANIKOWSKA
kierownik Wydziału Gospodarki
Komunalnej i Mieszkaniowej, O-
chrony Środowiska i Gospodarki
Wodnej UM w Łomży



„Z niej się wytaniam...
gdy myślę Ojczyznę —
by zamknąć ją w sobie
jak skarb.
Pytam wciąż, jak go
pomnożyć, jak poszerzyć
tę przestrzeń którą
wypełnia.”
KAROL WOJTYŁA

Irena Warecka była z wycieczką w Rzymie — po wielu zabiegach została zaproszona do pięknej sali audiencyjnej. Było tam dużo Polaków z różnych stron, niektórzy w regionalnych strojach. Czekali w skupieniu. Wreszcie pojawił się w asyście dwóch kapłanów. — Pomyślałam wtedy: „Boże, jaki on 'kruchy' — wspomina Irena. — Na zdjęciach tego nie widać. A potem przywitał się z każdym z nas. I wtedy gdzieś znikła ta kruchość. Ma mocny uścisk ręki, jak człowiek, na którym można polegać.

Irena milknie. Po chwili mówi, że zapytał ją skąd przybyła, co jeszcze powiedział, ale ona czuła jakiegoś oszołomienie wielkie, nie wie, jak to wyrazić. Zresztą, po co określać? Nie wszystko można wyrazić w słowach. Odlączyła się od grupy — nie poszła zwiedzać Koloseum — musiała być sama.

Teraz też wybiera się na spotkanie z papieżem, ale będzie go widziała tylko z daleka. Pojedzie z całą rodziną specjalnym pociągami.

Dom biskupa w Łomży z wysokim murem — brama szeroko otwarta. Zadbane klomby. Cisza. Nie dochodzi tu miejski gwar. Obok biura Kurii; rytm codziennej pracy. Codziennej, to znaczy każdego dnia innej — interesanci z odległych nierzadko wsi; pytania, wątpliwości, konflikty, prośby, porady. Dzisiaj wyczuwa się jeszcze dodatkowe napięcie — trzeba zorganizować, kilkunastotysięczne w sumie, wyjazdy na spotkanie z Janem Pawłem II.

Do brata furtiana co chwilę zgłaszają się wysłannicy z różnych parafii po specjalną, wewnętrzną korespondencję. Czekają na nich w poszczególnych przegrodach. Ciągły ruch, ale inny niż w zwyczajnych urzędach. Ludzie, ci z zewnątrz i ci, od spraw szczególnie zawitych, poruszają się jakby inaczej. Panuje tu też swoista cisza. Ktoś ćwiczy na fisharmonii, powoli z namysłem uderza w klawisze: „Serdeczna Matko, opiekunko ludzi...”

Brat furtian kieruje interesantów do kanclerza, ten do poszczególnych specjalistów, władnych dalej pokierować sprawą. Przed chwilą wyszła stąd kobieta — 17-letnia córka musi natychmiast wyjść za mąż. Przyszła więc prosić o pozwolenie na przyspieszenie zaślubin. Skomplikowane kwestie małżeńskie (i nie tylko) rozstrzyga Sąd Biskupi. Instancją apelacyjną jest tu Sąd Prosynodalny. Wśród sędziów (prawie wszyscy z wysokimi tytułami naukowymi) jest sędzia specjalny: „obronca węzła małżeńskiego i święceń”. Święcenia można unieważnić w bardzo wyjątkowych okolicznościach, np. choroby psychicznej, niegodnego zachowania się itp. Sąd Biskupi rocznie wydaje ok. 40 wyroków — nie zdarzyło się jednak, by dotyczyły one święceń.

(Problem ten staje się coraz bardziej aktualny w krajach zachodnich, w Stanach Zjednoczonych. Podobno w kancelarii papieskiej znajduje się ok. 7000 podań od osób domagających się dyspensy przede wszystkim na założenie rodziny. Papież mówi — nie Małżeństwo jest niezaradkiem krzyżem, kapłaństwo czy pobyt w zakonie — także nim bywa. Nie wolno się od niego uchylać. Są też podania od tych, którzy odeszli, nie pytając o pozwolenie, założyli rodziny, teraz chcą wrócić).

Przy Kurii istnieje też Trybunał „Super Ratio” — przygotowuje materiały dla papieża, dotyczące małżeństw zawartych, lecz niedopełnionych. W takich wypadkach małżeństwo zostaje unieważnione.

Ktoś zajeżdża samochodem, ktoś wbiega, kilka instrukcji i już wyjeżdża. Ogromny Urząd — ze sprawozdaniem precyzją podzielone wszystkie czynności. Dziesięć wydziałów, w tym personalno-administracyjny, spraw zakonnych, budownictwa, duszpasterstwa. Ten ostatni rozbudowany w poszczególne referaty: dobroczynności, duszpasterstwa rodzin, kobiet, mężczyzn, rolników, chorych, środków masowego przekazu — w sumie osiemnaście. A jeszcze wydział duszpasterstwa młodzieży, rozbity na kolejne cztery referaty.

— Czy ta specjalizacja „nie mnoży bytów bez potrzeby”? — pytam.

Mój rozmówca uśmiecha się: — Nie. Każdy wie dokładnie, co do niego należy. Są jeszcze ustanawiane nowe — bardzo potrzebne jednostki. Na przykład od półtora roku działa Kolegium Konsultorów.

W historycznych latach rozkwitu (XV—XVII w.) Łomża była centrum kultu religijnego na Mazowszu: 3300 mieszkańców — 7 kościołów i 3 kaplice. Obecnie, po różnych okresach upadków i wzlotów: ok. 55 000 osób — 6 kościołów, w tym cztery parafialne. Rangę miasta podniosło utworzenie w 1925 roku diecezji łomżyńskiej (wcześniej już zbudowano tu Dom biskupa). Obejmuje ona dziś tereny w czterech województwach: sprawuje pieczę nad ok. 600 000 wiernych w 145 parafiach. Czuwa nad nimi ponad 400 księży.

Wśród biskupów łomżyńskich warto wymienić Mikołaja Sasinowskiego, urodzonego w parafii Puchały. Po nim, w 1983 r., gospodarzem diecezji został ks. biskup ordynariusz łomżyński dr Juliusz Paetz (ur. w Poznaniu) — poprzez studia i swoją pracę szczególnie związany z Watykanem. Przez 6 lat (1976—82) należał do bliskich współpracowników papieża, a raczej papieża: Pawła VI, Jana Pawła I i Jana Pawła II.

Konsekracji biskupiej udzielił mu papież 6 stycznia 1983 r.

„Cała bazylika św. Piotra była wypełniona duchowieństwem i wiernymi — wspomina jeden z uczestników. — Bazylika cudnie oświetlona, błyszcząły kipiące złotem i marmurami rzeźby i malowidła, pod kopułą bogata rzeźba Piotra Apostoła,

Przed ponad 350 laty dominikanie wnieśli tam wspaniały kościół — w tym też czasie sprowadzili doń szafkową figurę Matki Boskiej. Zasięła licznymi łaskami wśród Litwinów, Polaków i Rusinów. W dowód wdzięczności zostawiali bogate wota.

Kardynałowie Stefan Wyszyński i Karol Wojtyła dokonali aktu uroczystej koronacji figury. Osiem lat później (16 października 1983 r., w piątą rocznicę wyboru papieża Jana Pawła II) w Sejnach, gdzie żyją obok siebie Polacy i Litwini, odprawiano po raz pierwszy mszę św. w języku litewskim.

W diecezji łomżyńskiej znajduje się 9 sanktuariów Maryjnych. Tutaj też, we wsi Zuzela, urodził się ks. kardynał Stefan Wyszyński (w 1901 r.; zmarł w 1981 r.), podobnie jak papież otaczający szczególnym kultem Maryję. Dom, w którym przyszedł na świat — już nie istnieje. Obecnie trwają prace przy rekonstrukcji szkoły, gdzie pobierał pierwsze nauki. Stary, 90-letni budynek trzeba właściwie stawiać na nowo od podstaw. Wszyscy pomagają — nikt nie uchyla się od społecznej pracy. Będzie odtworzona dawna izba lekcyjna (są już zgromadzone stare ławki, zalane atramentem, powycinane scyzorykami), w drugiej izbie znajdują się zgromadzone pamiątki po Prymasie Polski. Obraz Matki Boskiej, przed który prowadził go ojciec-organista, jest też fisharmonia z tego okresu, fotografie. Osobiste pamiątki zostaną sprowadzone z Warszawy.

W Płonce Kościelnej znajduje się ponad 400-letni obraz Maryi w otoczeniu aniołów — następne, liczne

PRZYWOŻĘ WAM SERCE



Jan Paweł II gratuluje nominacji ordynariuszowi diecezji łomżyńskiej ks. bp. dr. Juliuszowi Paetzowi.

duży ołtarz, a pod nim tron Ojca św., obok zaś 14 krzesel dla 14 biskupów nominatów.

[...] Po przedstawieniu kandydatów do sakry biskupiej, Ojciec św. skierował do nich istotne pytanie: „Czy chcecie wiernie i nieustannie głosić Ewangelię Chrystusa?” Aż 9 razy zadawał każdemu nominatowi pytanie: czy chcecie? Tyleż też razy padała odpowiedź: „Chcę.”

Kiedy ks. biskup Juliusz Paetz zamieszkał w Łomży, powiedział w jednym ze swoich pierwszych przemówień w katedrze: — Przywożę wam serce Ojca Św. Wielokrotnie mi o was mówił. Powiem więcej, niejako wprowadzał mnie w diecezję łomżyńską. Czekamy na niego...

Związki Jana Pawła II z diecezją wyrażają się nie tylko poprzez osobę ordynariusza łomżyńskiego. Dwadzieścia lat temu, 7 września 1975 r., kardynałowie Stefan Wyszyński i Karol Wojtyła zawitali do Sejna.

odwiedzane sanktuarium. W koronacji tego wizerunku ma także swój udział papież. Osobiście poświęcił koronę: specjalna delegacja zawiozła ją do niego 22 maja 1985 r. Aktu finalnego dokonał (30 czerwca 1985 r.), ks. prymas Józef Glemp wraz z ks. bp. ordynariuszem łomżyńskim Juliuszem Paetzem.

W okresie międzywojennym w Łomży istniała drukarnia diecezjalna. Wychodził tygodnik „Życie i Praca”, w roku 1935 przemianowany na „Sprawę Katolicką” (nakład: 5000 egz.). Rok później rozpoczęto tutaj druk „Biblioteki Dobrych Książek” (co miesiąc jeden tom, ok. 200-stronicowy). Podczas wojny budynek drukarni został zniszczony, pracę wydawniczą podjęto dopiero w 1973 r. (na bazie drukarni państwowej). Dotąd ukazało się kilkanaście opracowań naukowych, „Rozporządzenia Kurii Diecezjalnej”, „Rozczniki Diecezji Łomżyńskiej”.

W „Rozporządzeniach...” (700 egz. do użytku parafii) materiały z Rzymu, z Episkopatu, dekrety i komunikaty biskupa łomżyńskiego, sprawozdania z uroczystości kościelnych, ale nie tylko. Jest i interesujący wywiad z Józefem Glempe, przedruk z tygodnika „Die Zeit”.

Warto przytoczyć fragment: „Wychowałem się w tzw. Warthegau koło Inowrocławia. Tak jak prawie wszyscy polscy gospodarze zostaliśmy w 1940 r. wyrzuceni z naszego gospodarstwa, które prowadził mój wujek, bo ojciec pracował w kopalni soli. Zagrody przejęli Niemcy, przesiedleni znad Bałtyku, u których musieliśmy pracować. Kościół i szkoła zostały zamknięte. Ja podczas wojny pasłem krowy i dla mnie, 10-letniego chłopaka, „Niemiec” to był ktoś, kto na nas krzyczy i bije. Przypominam sobie pewne wydarzenie, które wywołało u mnie pewien wstrząs moralny, ponieważ wzbudziło we mnie nienawiść. Otóż na polecenie gospodarza zapędziłem krowy na pole sąsiada, a ten uderzył mnie szpicrutą. Walczyłem ze sobą, aby mu przebaczyć, bo czułem, że nienawiść była wywołana moją krzywdą.

— A jak Ksiądz Kardynał myślał o Niemcach po wojnie, jako uczeń, jako student?

W gimnazjum nie zajmowaliśmy się tym problemem. Dopiero gdy w 1960 r. podczas moich studiów teologicznych w Rzymie po raz pierwszy udałem się do Niemiec (zostałem wówczas zaproszony do Mannheim), doświadczyłem tam, że Niemcy są normalnym narodem, a nie krzykliwym „narodem panów”, że między nimi jest wielu przyjaznych ludzi, i że z Niemcami można zawrzeć przyjaźń.” („Rozporządzenia...” nr 3/1985).

W tym samym wydawnictwie można też znaleźć ciekawe sprawozdania z pielgrzymek do Ziemi Świętej: „Jedziemy zachodnim wybrzeżem Morza Martwego. Nazwa „Martwe” pochodzi stąd, że ze względu na duże zasolenie (26 proc.) nie istnieje w nim żadna forma życia, ani flora, ani fauna. Chociaż rzeka Jordan wpada do Morza, na skutek silnego parowania, poziom lustra wody nie podnosi się. Mijamy Qumran, Engaddi i dojeżdżamy do Masady, twierdzy zbudowanej przez Heroda Wielkiego na szczycie góry w latach 36—30 przed Chrystusem. Tu w 3 lata po upadku Jerozolimy rozegrała się tragedia. Obłożeni Żydzi nie chcąc poddać się Rzymianom popełnili na sobie zbiorowy mord. Obecnie Masada jest dla Żydów symbolem heroizmu i poświęcenia...” („Rozporządzenie” nr 4/85).

W poniedziałek, 8 czerwca br., Jan Paweł II zawitał z kolejną pielgrzymką do ziemi ojczyściej, Łomża nie znajduje się na trasie jego peregrinacji — ale 50 osób z diecezji łomżyńskiej witało go rano na lotnisku, a następnie uczestniczyło w otwarciu II Kongresu Eucharystycznego. We wtorek, 9 czerwca, w Lublinie, święcenie kapłańskie z rąk papieża otrzyma jeden z diakonów z Seminarium Duchownego w Łomży. Rolnicy (pięć autokarów) udadzą się na spotkanie z Janem Pawłem II do Tarnowa (środa, 10 czerwca).

W piątek (12 czerwca) papież spotka się z młodzieżą na Westerplatte — w zgromadzeniu tym będzie uczestniczyć także tysiąc młodych ludzi z diecezji łomżyńskiej. Na spotkanie z chorymi w bazylice Mariackiej w Gdańsku diecezja wysła trzech chorych (trzy karty wstępu).

W sobotę, 13 czerwca, z Łomży wyjadą — na pożegnanie Dostojnego Gościa — dwa pociągi specjalne o godz. 23.30 i 0.15 (łącznie z grupami autokarowymi 8500 osób, nie licząc wyjazdów indywidualnych własnymi samochodami). Wezmą udział w Mszy św. na zakończenie Kongresu Eucharystycznego na Placu Defilad w Warszawie. Wybrana delegacja wręczy też Janowi Pawłowi II piękny dar — bogato haftowany ornat.

— W tej nocnej podróży chyba nikt nie będzie spał. To będzie wielkie czuwanie — mówi Irena Warecka. — Dla mnie papież jest przede wszystkim wielkim autorytetem. A także uosobieniem pojednania. — I dodaje jeszcze: — Nie jestem praktykującą katoliczką.

Materiały zebrała
ALICJA NIEDŹWIECKA
(Pisane 8.VI.br.)

obcyżaję



kontakty kontaktów

Jestem stałym czytelnikiem „Kontaktów” i za ich pośrednictwem pragnę gorąco podziękować pani prokurator mgr Krystynie Michalczyk-Kondratowicz za prawne otwarcie furtki pracownikom Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego w Łomży i tym samym za pozytywne załatwienie mojej sprawy, dotyczącej zaopatrzenia w gaz.

Bezduśność urzędników sprawiła, że przez dwa lata nie można było znaleźć drogi omijającej paragrafy, w oparciu o które otrzymywaliśmy odmowną odpowiedź w tak blawej sprawie. Dopiero interwencja pani prokurator udowodniła, że odmowa oparta na literze prawa narusza przepisy art. 7 i 8 kpa.

Wdzięczność nasza (żony i moja) nie ma granic, bo stróż prawa znalazł czas na zainteresowanie się ludzką sprawą, a tym samym wskazał innym konieczność widzenia ludzi, nie tylko paragrafów.

Wierzmy, że pracownicy administracji państwowej w drugim etapie reformy zwracają będą więcej uwagi na pogłębianie zaufania do organów państwa, a nie na budowanie kotary z przepisów.

CZESŁAW MATUSIEWICZ
Łomża

—☆—

Po przeczytaniu artykułu „Diabelskie dobranoc dla handlowców Zambrowa, czyli niemoc poparta urzędowo” („Kontakty” nr 16/87) bardzo ucieszyłem się, bo miałem nadzieję, że coś się poprawi. Jednakże radość moja była przedwczesna, gdyż nic się nie poprawiło, a raczej pogorszyło.

We wspomnianym wyżej artykule była poruszona sprawa zaopatrzenia w mąkę, kaszę, ryż i pieczywo. Wcześniej w sklepie, w którym się zawsze zaopatruję, rano mogłem nabyć dobre rogaliki z makiem. Teraz, po ukazaniu się tekstu, rogalików nie ma. Kiedy zapytałem kierownika sklepu, dlaczego nie ma tego asortymentu, dowiedziałem się, że po prostu się ich nie piecze. Uważam, że skoro można było piec kiedyś, można i teraz. A może wpływa na to reforma, bo w pierwszym jej etapie modne było hasło „więcej, lepiej i taniej”, a w drugim będzie chyba popularne — „mniej, gorzej i drożej”.

Być może się mylę, ale z artykułu wywnioskowałem, że kontrole przeprowadzane są po to, żeby ten i ów sobie pogadał lub ewentualnie napisał jakiś tekst. To, że po kontroli nic się nie zmienia, już nikogo nie obchodzi. Gdyby po takiej lustracji kogoś odpowiedzialnego za dany stan rzeczy uderzono po kieszeni, pewnie by coś pomogło.

Kończąc ten list mam nadzieję, że w dalszym ciągu będą mogli kupować smaczne rogaliki z makiem.

EUGENIUSZ KORZEB
Zambrow

—☆—

Jesteśmy mieszkańcami bloku przy ulicy Kilińskiego 1 w Szczuczynie. W naszym budynku od 20 lat są kłopoty z wodą. Nie pomagają nasze monity i interwencje w Urzędzie Miasta, u naczelnika, sekretarza, w Zarządzie Spółdzielni Mieszkaniowej. Wszystkie są to głosy wlatujące na pustynię, bo nikt poważnie nie chce potraktować naszej sprawy.

Spółdzielnia regularnie podwyższa czynsz za mieszkanie, a w sprawie wody odsyła do POM-u, który jest jej dostawcą.

CZYTELNICY
ze Szczuczyna
(30 czytelnich podpisów)

OD REDAKCJI: powyższy list, z prośbą o szybką i skuteczną interwencję, skierowaliśmy do naczelnika UMIG w Szczuczynie i czekamy na jego decyzje i wyjaśnienia.

We wsi ludzie zgodni są co do jednego: „Trzeba nie mieć Boga w sercu, żeby tak upodlić człowieka!” Jeden krewniak przez płot, drugi przez trzy, a on u obcych chleb je. Przygarnęli, bo co było robić? Bóg ich za to wynagrodzi, a tamte sępy też osądzi. Jeszcze pewnie nad grobem będą się kłócić o jego życie: „Nie nasz on, bo u was młode lata stracił!” „Wasz, boście mu ojcowiznę zabrali.”

Odkąd pamiętają jego (sędziwi dziś) rówieśnicy, Stanisław B. był od małego sam na świecie. Matkę stracił, gdy miał trzy lata, i wtedy zaczęła się jego tułaczka. Kiedy podrośli, nikt już nie miał wątpliwości, że „z jego głową coś nie tak”; ale do roboty był jak wół.

— Zaraz się krewni znaleźli — mówi starsza krajanka, Bronisława G. — Ojcowiznę rozdarli między siebie, Staśkową część przyłączyli do swojej, a on nie miał się gdzie podzić. Młode lata u nich na ciężkiej pracy stracił, a dziś jak psa go wyrzucili, bo już pożytku z niego żadnego nie ma.

Krewniakami Stanisława B. są we wsi jego bracia: cioteczny i stryjeczny. U pierwszego przeżył pięćdziesiąt lat.

— Jakim my z niego pożytek mieli? — denerwuje się żona kuzyna. — Same nieszczęścia, jedno za drugim. Pamiętam, że stryj go przygarnął już w czterdziestym roku, ale jak łapał za kamień i rzucił, gdzie popadło, nie dało się tego wytrzymać! Stryj go wypędził, więc chodził po świecie, aż go wzięła teściowa. Lecz on nie mógł usiedzieć na jednym miejscu; przepadał na całe dni, a my głowy tracili. Mówiliśmy: gdzie ty tak chodzisz, czego szukasz po świecie? A on się rzucił: „Ja się tu nie ulągl!” Ludzie zrobili z nas najgorszych, ale co my winni, że on na swój rozum wszystko robi? Dostawaliśmy na niego dwa tysiące z opieki społecznej, ale jak poszedł, to zaraz zgłosiłam, żeby ludzie nie gadali.

— Jakby dostawał normalną rentę, tobyśmy go wzięli, zresztą, dużo chętnych by się wtedy znalazło. U nas dom ciasny, a on przecież musi mieć swój kąt — uzupełnia słowa matki młody gospodarz.

Stryjeczny brat Stanisława B. pamięta, jak za sanacji ludzie mówili mu, żeby uciekał na Prusy. On posłuchał i poszedł w świat. Pracował u „bambra”. Wrócił w trzydziestym ósmym i zaraz poszedł budować forty w Nowogrodzie. Zjawił się we wsi chyba w tym samym roku. Wzięła go ciotka do swojego domu i pracował u niej przez pięćdziesiąt lat; robił wszystko.

— A dzisiaj do nas, tak? — żona stryjecznego brata nie może zapomnieć decyzji krewniaka. — Mówiłam mu nieraz: Stasiu, czemu nie myślisz o starości? Ale z nim żadna rozmowa, zaraz się zdenerwuje, coś burknie, trzepnie drzwiami i tyleś go widział.

— A o tej jego ziemi też my się nasłuchali od ludzi! — stryjeczny brat macha ręką. — Raptem tego z pięć hektarów. Obsiałem, żeby ziemia ugorem nie stała, ale mnie ona niepotrzebna. Chce, niech zabiera.

— My go nie weźmiemy — przerywa syn gospodarzy. — Niech idzie tam, gdzie pracował przez całe życie. Jeśd dostanie, jak przyjdzie, ale nie więcej. Zresztą, od tego jest opieka społeczna, żeby się takimi zajęła, a jak nie, to trzeba zgłosić, że jest groźny dla otoczenia, zamknąć i koniec!

Trzy topole przy polnej drodze kojarzą mieszkańcy wsi przede wszystkim ze Stanisławem B.: tutaj właśnie pasł krowy swojego ciotecznego brata od młodych lat. Ani starsi, ani młodszy nie pamiętają, aby kiedykolwiek zachowywał się agresywnie w stosunku do otoczenia. Owszem, jest bardzo nerwowy, ale tylko dlatego, że niektórzy, szczególnie dzieci, dokuczają mu i mają z tego wiele uciechy, gdy porządkując ręką albo czasem chwyci kamień. Krewniaków Stanisława B. oceniają jednakowo: u jednych przepracował całe życie, a drudzy za jego ziemię brali pieniądze. Pierwsi wstydzają się go, bo przecież przyjdzie kiedyś do ich domu synowa,

drudzy spią na dolarach, a wiadomo, że syty głodnego nie zrozumie.

Stanisław B. urodził się wyłącznie do pracy. Skoro świt wstawał, a jak tylko słońce mocniej przygrzało, siadywał na podwórzu, chlewie albo w stogu na polu.

„U obcych” Stanisław B. mieszka od 22 kwietnia. Gospodarze martwią się o jego przyszłość. Przede wszystkim chcieliby uporządkować zaległe sprawy ma-

mu starców czy w „jeszcze gorsze miejsce”. Kilka dni temu, dzięki ich staraniom, otrzymał wreszcie dowód osobisty; swój pierwszy dokument tożsamości przechowuje starannie w dwu chusteczkach przewiązanych sznurkiem.

Ludzie we wsi doceniają gest nowych gospodarzy Stanisława B., lecz nie mogą pozbyć się całkowicie niepewności: zrobili to rzeczywiście z serca czy dla pieniędzy, których oczekują z opieki społecznej? Choć — z drugiej strony — każdy mógłby tak zrobić.

Soltys rodzinnej wsi Stanisława B. uważa, że na dożywocie powinni wziąć go ci, u których przepracował całe życie. Jako terenowy opiekun społeczny soltys ze sprawą Stanisława B. pojechał do gminy już rok temu. Do-

GNIAZDO



stał coś wtedy z opieki społecznej, ale to przecież nie zabezpiecza go na resztę życia

Naczelnik gminy Mały Płock przyznaje, że to rzadki przypadek, aby ktoś ze wsi występował w imieniu drugiego człowieka. Sprawa Stanisława B. jest dość skomplikowana. Nie wiadomo, czy sporządzony był akt własności ojcowizny, na jakich zasadach gospodarował na niej stryjeczny brat. Oczywiście, gmina robi wszystko, aby znaleźć podstawy prawne do przyznania renty, lecz ile to potrwa — trudno przewidzieć. Największym problemem będzie zapewnienie mu dachu nad głową. Naczelnik obiecuje, że osobiście porozmawia z gospodarzami, którzy przygarnęli Stanisława B., tymczasem stosowny wywiad przeprowadzi pracownica działu opieki społecznej.

Joanna Chaberek z koleńskiego PKPS-u szybko odnajduje w pamięci nazwisko Stanisława i jego krewniaków. Historia to dawna, lecz — niestety — typowa. To prawda, że jego brat cioteczny zawiadomił Komitet o odejściu z ich domu Stanisława B. i nie pobierał od tej pory zasiłku opiekuńczego w wysokości 2500 złotych miesięcznie. Od stycznia do kwietnia br. figuruje on na nazwisko gospodarza, u którego B. przebywał przez ostatnie cztery lata. Możliwości finansowe PKPS-u są bardzo skromne. Zarząd Miejsko-Gminny ma osiemdziesięciu podopiecznych, którzy zdani są na łaskę sąsiadów. Za opiekę nad starymi ludźmi PKPS wypłaca gospodarzom 2000—3000 złotych miesięcznie. Nierzadko od pobrania tej sumy uzależniają oni zajmowanie się podopiecznymi. Ludzie całkiem samotni stanowią zaledwie trzydzieści procent wymagających opieki. Większość z nich ma dzieci „gdzieś w świecie” lub całkiem blisko. Jeśli Stanisław B. po-

BEZDUSZNOŚCI

jątkowe, załatwić rentę, żeby chociaż pod koniec życia miał swoje pieniądze i nie był u nikogo na łasce. O krewniakach Stanisława B. mówi niewiele, bo co tu dodać? Każdy żyje ze swoim sumieniem. Innym kłopotem dla gospodarzy jest odzyskanie przyrodniej siostry Stanisława B., która pobierała za niego spłatę majątku za opiekę nad bratem. Dziwna to była kuratela, skoro on przesiedział w ich wsi pół wieku, błakał się po całym świecie, a do niej chyba nigdy nie trafił.

Stanisław B. sprawia wrażenie człowieka małowównego, bacznie przyglądającego się ludziom. Odpowiada niepewnie na pytania, trudno go zrozumieć. Gospodarze wyjaśniają, że czuje się zagrożony obietnicą zabrania go „przez urząd” do do-

zostanie „u obcych”, będą oni otrzymywać na niego zasiłek opiekuńczy. Jako człowiek upośledzony umysłowo powinien mieć także określoną grupę inwalidzką, a więc kolejne formalności do załatwienia.

Stanisław B. ma 76 lat i jeden życiowy plan: budowę domu. Ludzie kiwają z politowaniem głowami. W ich szlacheckiej — co ponoć podkreślają — wsi trzydzieści pięć kominów daje ciepło i spokój. Ten biedak już nie zdąży przecież swojego do nich dostawić.

GABRIELA SZCZĘSNA

Imię oraz pierwszą litera nazwiska bohaterki zostały zmienione.

SPORY I NIEPOKOJE

Niespodzianki nie było. Na XVIII Sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łomży radni zgodnie głosowali za udzieleniem wojewodzie absolutorium. Uznali sprawozdanie z wykonania planu i budżetu za zadowalające — przynajmniej w dzisiejszych warunkach. Nikt nie spodziewał się też burzliwej dyskusji, bo i rok ubiegły nie był wcale najgorszy, co jednoznacznie wynika z raportu Urzędu Wojewódzkiego oraz opinii komisji i delegatury NIK-u.

Do gwałtownej wymiany zdań jednak doszło, tyle że przy okazji dzielenia nadwyżki budżetowej. W ostatniej chwili wojewoda wprowadził zmiany w — przesłanym wcześniej radnym — projekcie i przekazał 20 milionów złotych na kulturę fizyczną kosztem oświaty i rolnictwa, a to dlatego, że pojawiła się możliwość ściągnięcia do województwa dodatkowych 100 milionów z zasobów Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki na budowę stacji wodnej w Nowogrodzie. GKFFiT postawił jeden warunek: duży udział zasobów własnych. Nie poinformowani o istocie projektu radni rozpoczęli walkę na argumenty; szczególnie aktywni byli, oczywiście, ci, którzy mieli stracić: rolnicy i przedstawiciele oświaty. Temperatura na sali szybko wzrosła. Wszyscy mieli swoje racje, bo przecież nie ma w województwie takiej dziedziny, która nie potrzebowałaby pilnie pieniędzy. Ostatecznie, po dwukrotnym głosowaniu, proponowane przez administrację zmiany przeszły większością głosów, lecz nieco zmodyfikowane: nie 20 milionów, a 15 na kulturę fizyczną. Przy

okazji parlamentarnego sporu ujawniły się silne grupy nacisku reprezentujące rolnictwo i oświatę. Ta druga, choć znacznie mniej liczna od pierwszej, jest bardzo aktywna i doskonale słyszalna. Można się spodziewać, że w przyszłości wszelkie próby zmian kosztem szkolnictwa skazane będą na niepowodzenie, a przynajmniej na ciężką boję w komisjach i na sesji. Burzliwa dyskusja ujawniła niepokojący fakt: sport i rekreację traktujemy z pobłażaniem, bardziej jako luksus niż niezbędny składnik życia i wychowania.

XVIII Sesja dała radnym możliwość spojrzenia raz jeszcze — już może po raz ostatni — na rok ubiegły, tym ważniejszy, że pierwszy z nowej pięcioletki 1986—90. Dokumenty sugerują, iż nie było źle i nie ma powodu im nie wierzyć. Rzeczywiście, wszystkie dziedziny życia społeczno-gospodarczego w województwie nieco się wzmocniły, może poza budownictwem mieszkaniowym, ale i tu nie ma mowy o klęsce.

Warto jednak zwrócić uwagę na kilka spraw, które niebawem mogą dać się mocno we znaki. Przede wszystkim — wykorzystanie środ-

ków na inwestycje. Przy czym nie chodzi o to, że przeznaczono je na nieodpowiednie przedsięwzięcia: pierwszeństwo rolnictwa i gospodarki komunalnej nie podlega dyskusji; rzecz raczej w sposobie.

W ubiegłym roku zainwestowano w województwie 11,1 miliarda złotych. Wszyscy choć trochę zorientowani w potrzebach oświadcza zgodnię, że to gruba za mało. Jednakże i te skąpe środki rozpraszane są na wielką i stałe rosnącą liczbę budów. Aktualnie prace budowlane prowadzone są na 97 placach, podczas gdy jeszcze na początku 1986 r. — na 88. Do zakończenia wszystkich realizowanych inwestycji potrzeba 20 miliardów (przed rokiem — 15). Grozi nam taka sytuacja, iż coraz więcej pieniędzy będziemy zakuwać w stal i beton, a terminy przekazywania obiektów do użytku będą się wciąż oddalać.

Poważnie niepokoi również stosunek nakładów do efektów. Zgodnie z informacją Najwyższej Izby Kontroli, nakłady na inwestycje melioracyjne wzrosły u nas o 15 proc., a rzeczowe rezultaty — załedwie o 3. Wszystko wskazuje na to, że pieniądze uzyskane z budżetu centralnego wracają doń jako podatki płacone przez nasze przed-

siębiorstwa trudniące się melioracjami.

W przemyśle płace rosną ponad miarę. Każdy procent wzrostu wydajności pracy powodował zwiększenie się przeciętnych miesięcznych wynagrodzeń o 3,8 proc. Wprawdzie jest to problem ogólnokrajowy, ale nie pozostaje bez wpływu na życie każdego z województw, choćby przez błyskawiczne znikanie towarów ze sklepowych lad.

Wyroby łomżyńskich przedsiębiorstw sprzedawane są również zagranicznym odbiorcom. Chodzi tu głównie o tkaniny bawełniane, mękę ziemniaczaną, mięso końskie, przetwory warzywno-owocowe, zabawki i mleko w proszku. Największy udział w naszym eksporcie mają Łomżyńskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego, Zakłady Przetwórstwa Mięsnego w Wysokiem Mazowieckiem i Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Grajewie. Każdy rodzaj eksportu cieszy, lecz warto wiedzieć, iż — jak dotąd — wpływ walut wymienialnych od ludności znacznie przekraczają sumy pochodzące z wymiany z zagranicą wszystkich łomżyńskich jednostek gospodarczych.

Porównywanie wielkości wyrażonych w złotychkach z takimi samymi sprzed roku staje się coraz bardziej mylące — powoli wracamy do starych, sprawdzonych mierników: ton i metrów. Na razie jednak wojewódzka władza szuka sposobów ściągnięcia jak największej tych złotych nad Narew i Biebrzę. Oby tylko wykorzystywała je z jak najlepszym skutkiem.

JAN ONISZCZUK

Upływa już piąty rok realizacji ośmioletniego „Programu ochrony środowiska”, zatwierdzonego przez sesję WRN-u w grudniu 1983 r. Po takim okresie nawet na najbardziej opieszalej budowie widać już obiekt, a majstrzy przechodzą do prac wykończeniowych wewnątrz budynku.

Program ochrony środowiska” zakładał wybudowanie w każdej gminie do 1990 r. jednego wysypiska śmieci, zbiornika na nieczystości płynne oraz oczyszczalni ścieków — przynajmniej przy największych trucieliach środowiska. Sam „Program” jest na pewno cennym dokumentem, obrazującym skalę potrzeb i możliwości województwa. Powszechnie zwykło się twierdzić, że Łomżyńskie ma charakter rolniczy, jest słabo uprzemysłowione, a zatem — bez większych nakładów — może stanowić zielone płuca Polski. Jednakże do tego muszą być spełnione określone warunki.

Łomżyńskie ma najniższe wskaźniki zanieczyszczeń pyłowych i gazowych, ale to wcale nie znaczy, że nie ma ich wcale. Wprawdzie urządzenia odpylające w kotłowniach zatrzymują ponad 80 proc. zanieczyszczeń, a ostatnio nawet 82,4 proc., to jednak prawie jedna piąta systematycznie trafia do atmosfery, nie licząc tego, co napływa z uprzemysłowionych województw sąsiednich. Podobnie przedstawia się problem czystości wód. Na 41 gmin, w tym 12 miast, funkcjonują tylko dwie komunalne oczyszczalnie ścieków, tj. w Łomży i Grajewie, czego skutki odczuwamy co roku. W trzeciej klasie czystości w 1986 r. utrzymało się już tylko 41,8 proc. z ogólnej długości rzek, zaś pozostałe odcinki są pozaklasowe. Ścieki komunalne zagrażają także — jedynym w województwie — pierwszoklasowym wodom Jeziora Rajgrodzkiego, które mogłoby być, ze względu na położenie, skansenem zupełnie nie skażonego środowiska.

Skala zagrożenia byłaby z pewnością jeszcze większa, gdyby nie oczyszczalnie ścieków zakładów mleczarskich, usuwające 74,25 proc. własnych zanieczyszczeń. Mimo to jednak jedna czwarta truciź systematycznie ścieka do naszych wód, przede wszystkim w postaci fosforanów i azotanów, a także licznych składników biologicznych, którymi skażona jest nawet większość wiejskich studni, także ponoszących konsekwencje chemizacji rolnictwa.

Program ochrony środowiska” reguluje również gospodarkę odpadami. Proponuje on lokalizację wysypisk śmieci w miastach i gminach wyposażonych w odpowiedni sprzęt do rozwarstwiania i przekładania śmieci ziemią. Oczywiście, wcześniej każdy transport byłby sortowany przez pracowników gospodarki komunalnej na su-

rowce wtórne i bezużyteczną resztę, a także księgowany. Jego Wysokość Łomżyński Śmieć doczekał się więc statusu prawnego, chroniącego go przed bezdomnym i bezcelowym



tulaniem się po przydrożnych rowach i lasach.

Wydawać by się mogło, że jest to problem do załatwienia od ręki, gdyż każda jednostka administracyjna stać na znalezienie jałowego terenu o powierzchni jednego czy dwóch hektarów, ogrodzenie go przenośnym płotem i postawienie przenośnego baraku. Wysypiska lokalizowane są przeważnie w miejscach wyrobisk, np. po żwirowniach i piaskowniach, a po rekultywacji terenu — przenoszone gdzie indziej. Niestety, procedura ich lokalizacji i przygotowania wymaga znacznie większych nakładów, niżby się ktośkolwiek spodziewał. Sam projekt —

czemu dziwili się kontrolerzy Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej — np. w gminie Nur kosztuje 300 tysięcy złotych, a lokalizacja wraz z urządzeniem pochłonie 20 milionów złotych, w Wysokiem Maz. — 24 miliony, w Szepietowie — ponad 19. Koszt obliczony jest w cenach z 1985 r. Wielu naczelników mówi otwarcie, iż nie stać ich na tak kosztowne inwestycje. Za taką kwotę można postawić we wsi, uwzględniając aktywność mieszkańców, nie-

higieniczny parawan

jeden obiekt użyteczności publicznej, np. szkołę, remizę czy wiejski dom kultury, i w ten sposób rozwiązać problemy kilku pokoleń, a nie — załedwie kilku lat.

Dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii UW twierdzi, że koszt budowy wysypisk zmaleje, bowiem zostanie opracowany jeden wspólny projekt. Dlaczego dopiero teraz? Może przynajmniej udałooby się przyspieszyć ten proces przez powołanie brygady wyspecjalizowanej w przygotowywaniu wysypisk.

Nowogród zlokalizował wysypisko wśród pól, na miejscu starego wyrobiska, w sąsiedztwie rozbitego

bunkra. Kikuty betonu wyznaczają wysokość na jaką można składować śmieci. Teren ogrodzony jest siatką i obsadzony topolami. Budynek wzniesiony z siporexu lub cegły nie da się już przenieść na inne miejsce. Wysypisko, owszem, było podczas kontroli IRCh-y świeżo uwalowane, przesypane ziemią. Wyglądało nawet estetycznie. Tylko kto z Nowogrodu będzie tu przywoził odpadki, jeśli kilka metrów od centrum miasteczka jest młowny jar, w którym można się ich pozbyć? Leżący obok sławetny basen, który pochłonął już kilka ofiar, ma teraz płot z wysokiej siatki, ale dzięki sąsiedztwu dzikiego wysypiska nadal nie wygląda estetycznie. Ma więc nowogrodzka higiena dwie twarze: jedną wobec prawa i przełożonych, którzy przyjadą, stwierdzą, odnotują i może nawet pochwalą, drugą wobec mieszkańców, czyli na własny użytek. Jest to fakt tym smutniejszy, że Nowogród nie stanowi wyjątku. W Szumowie np. dzikie wysypisko powstało tuż przy siedzibie Spółdzielni Kółek Rolniczych. Można znaleźć na nim wszystko, nawet części zamienne do maszyn, butelki po piwie i innych trunkach, przeróżne kwity, a także padłe zwierzęta.

Dzikie wysypiska znajdują się też przy głównych szlakach komunikacyjnych. Aż roi się od nich w podłomżyńskich lasach. Zatem lokalizacja wysypiska pod fortami wcale nie wpłynęła na oczyszczenie naszej przyrody ze śmieci. Podobnie gromadzi swoje nieczystości Zambrów, choćby na trasie do Wądołków, a Czyżew — wręcz na starym cmentarzu. Wiek łomżyńska natomiast najchętniej brudzi lasy

Reasumując: oczyszczalnie ścieków powstają w Łomżyńskim bardzo wolniutko, ponieważ nie ma funduszy i wykonawców. Wysypiska, które mogłyby powstać niemal od razu, opóźnia brak koordynacji i ogólnowojeńskich rozwiązań, choćby typowego projektu. Poza miejską gospodarką komunalną, niektórymi wydziałami UM i jeszcze kilkoma firmami statutowo odpowiadającymi za ten problem, niewielu przywiązuje wagę do stanu naszego środowiska, które czystszym powietrzem oddycha tylko od akcji do akcji. Także radni WRN-u, miast na marcowej sesji poszukiwać rezerw, opracowali „Operatywny program rozwiązywania wybranych problemów ochrony środowiska”, przenosząc — z powodu niedostatków budżetowych — większość najpilniejszych inwestycji na rok 1990, czyli nieco dalej od swojej kadencji. A wolny łomżyński śmieć i przemysłowy smród swobodnie wędrują po lasach i polach, zdane na kaprysy wiatru.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

7
KONTAKTY
1987-06-14

interpretacje



K I M J E S T E Ś



GRAŻYNA KĘDZIEŃSKA — reżyserka i plastyczka — urodziła się w 1915 r. w Janówce (Piotrkowskie). W 1972 r. ukończyła Wydział Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, a w 1977 r. — Wydział Reżyserii Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi. Od 1978 r. mieszka w Łomży, a pracuje w Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi. Ostatnio jest przede wszystkim filmowcem. Jako plastyczka brała udział w 10 wystawach indywidualnych i zbiorowych; trzykrotnie otrzymała I nagrodę w konkursie na rysunek jednobarwny w Katowicach. Jest autorką 7 filmów dokumentalnych, spośród których 4 zdobyły wiele nagród na festiwalach filmów krótkometrażowych, m.in. nagrodę Lipska oraz wyróżnienie FIPRESCI za „Inny dom” w 1981 r., „Brazowego Lajkonika” za film „Michał” w 1979 r., „Srebrnego Lajkonika” za „Górę” w 1982 r., „Portret bez słów” w 1985 r. Ma też za sobą dyplom fabularny („Inna wyspa”, 1986).

Odniesiona Srebrnym Krzyżem Zasługi i Medalem 40-lecia PRL, jest też laureatką nagrody I stopnia ministra kultury i sztuki. We wszystkim, co robi, stara się być wierna sobie. Najważniejszy jest dla niej film autorski, a w nim — człowiek. Śmieje się, że głupota, denerwuje amatorstwo w każdej dziedzinie. U innych ceni osobowość, jakkolwiek by ona nie była. Kocha niezależność. Za swoją wadę (a może wartość?) uważa emocjonalne traktowanie zbyt wielu rzeczy, za zaletę (a może własną wadę?) — wrażliwość. Lubi kontakt z naturą, wypoczynek czynny (np. zbieranie grzybów), ale także grę w szachy. Wyleczyła się z nałogu palenia, ale bez dobrej herbaty nie wyobraża sobie życia. Najbardziej lubi towarzystwo własne i najbliższych. Maż, Stanisław, jest artystą plastykiem. Syn, Maciej, maturzysta Technikum Weterynaryjnego. Jej marzenia związane są z Maciejem: pragnie, by pogodził się ze światem, na którym żyje, i znalazł w nim swoje miejsce.

Przeddzień sesji. Książki i mole książkowe upchnięte gdzieś po kątach, a oni majstrują radiotelefon. Miał służyć na egzaminie, ale nie zdążył. Znowu semestr grzebania w nadajniku i odbiorniku, próby, a pod koniec roku sprzęt wysiadł i wiedzę trzeba było czerpać z głowy.

— Bardzo ważne, żeby wiedzieć, co jest w środku — tłumaczy Tomek. — Najtrudniej było z rozebraniem pierwszego auta rajdowego, ale teraz poradzę sobie z każdą zabawką i nawet ją potem poskładam. Bo mnie, proszę pana, ręce tak swędzą, jak dziadka i tatusia. Sam słyszałem, jak ich swędziły.

Henryk Fronczek zaczynał tak, jak syn. Zanim został ojcem w ogóle, był już ojcem paru wynalazków. Musiał zepsuć dynamo rowerowe, żeby zrobić silnik do motorówki. Potem wymyślił telefon. Prawie każde dwie-trzy dobre zabawki udawało mu się przetworzyć w jedną, niekoniecznie sprawną. Silniki motocyklowe miały tę fatalną wadę, że nie dawały się wstawiać do dziecięcych mebli, więc — zrezygnowany — zaczął je naprawiać. Dłubał nieustannie, jakby się spieszył, jakby przeczuwał, że fatalny zbieg okoliczności odbierze mu kiedyś całą frajdę.

serwis przed startem

Winę za zakłócenia w tym transie ponosiła siostra. Mieszkała piętro niżej i miała koleżankę, Fronczak biegał na konsultacje z siostrą i zwykle zastawał Krystynę. Było im blisko: on z Michałową, ona z Węgorzewa, dystans paru schodów w domu studenta. Zrobiło się z tych konsultacji całe wesele.

Na szukanie specjalistycznego przedsiębiorstwa nie tracił już czasu, bo i po co? Objeżdżili wcześniej bezskutecznie cały kraj. Zielony nie był. Wprowadził już dużo usprawnień, kończył parę wynalazków, więc i ten generator może przeskoczyć. Dobrał do grupy kamikadze mistrza i dyspozytora z elektrociepłowni; przelecieli dokumentację raz, drugi, złapali za oscyloskopy.

Kilka tygodni gorączki. Odnowienie i wyposażenie mieszkania, w robocie gonitwa na jakichś nieokreślonych zmianach, a w planach — budowa własnego domku. Na Fronczkowy temperament zafrasowań w sam raz.

na trasie bez pilota

Schodów przybyło, kiedy w 1979 r. Henryk trafił do Białostockiego Przedsiębiorstwa Instalacji Elektrycznych. Jeździł po regionie uruchamiać technikę.

— Było źle, to się robiło dobrze — powiada o podróżach poślubnych do monieckiej mleczarni, łomżyńskiej fabryki mebli, wreszcie do sąsiedniej „Narwi”.

Niby umysłowy, ale ze śrubokrętem, próbniakiem, umazany smarami. Wszędzie wyglądało to podobnie: prosto: schemat instalacji, montaż, kontrola, próba załączenia i... kłops. Ktoś coś spartolił w układzie, a ktoś inny, na ogół on — świeżo upieczony inżynier — musiał to prostować. Przy okazji to i owo usprawnił, podrzucił jakiś pomysł, ale żeby składać projekty racjonalizatorskie? Na taki wniosek głowa za mała.

Nieszczęście w Mońkach: mleczarnia w rozruchu, władza ostrzyła nożyczki na przecięcie wstęgi, a instalacja chłodnicza nie chciała działać. Sprężarka ani drgnęła. Narada goniła naradę, a na każdej następnej więcej beznadziejności. Oni o napiętych planach i napiętych nerwach, a Fronczek — ni w pięć, ni w dziewięć — o przekątnych, które miały współpracować z czujnikami poziomu: „Nie mieliście ich więcej? Może były zestawiane fabrycznie”. Podobierali od nowa, powymieniali, można było ciąć wstęgę. Główny energetyk jeszcze wtedy kręcił głową z niedowierzaniem: „Jak na to wpadłeś?” „Zwyczajnie. Miałem przecieki z Komisji Planowania”.

Interes z „Bawelną” ubił na oczekaniu. Zdobył wreszcie własne mieszkanie w bloku, kącik na domowe ognisko, które zaczęło trochę stygnąć, nim na dobre zapłonęło. Przyszedł na montaż wykonawczy, zaliczając po drodze kilka stanowisk aż do kierownika oddziału urządzeń elektrycznych, włącznie z ciepłownią.

Miała to być elektrociepłownia, lecz dopiero po włączeniu genera-

tora. Wszystkie urządzenia elektryczne precyzyjnie sknocił warszawski „Elektromontaż”, więc zabawa była na całego. Projektant poprawiał dokumentację generatora, a oni po kolei wypinali kable, przedzwani, łączyli, znowu wypinali... Przenicowali całą Polskę, żeby znaleźć firmę, która zaryzykowałaby rozruch. Znaleźli. Fronczkowi jako ekspertowi ze strony „Bawelny” wpisano zaszczyt współudziału w tym wydarzeniu w zestaw zadań premiowych.

Nadszedł dzień i godzina „X”. Przyjechał przedstawiciel firmy, jeszcze raz przewertował dokumentację, obmacał generator, urządzenia towarzyszące: „Nic z tego, panowie. Zapłacimy kary umowne, ale tego baracha nie tkniemy”. Na takie dictum dyrektor wezwał Fronczka na dywanik: „Niestety, ma pan tego pryszcza w warunkach premiowych. Musi pan poszukać wykonawcy i doprowadzić sprawę do końca”. „Forsa żadna — pomyślał Henryk — ale ambicję może szlag trafić”, więc powiedział: „Spróbuję, dyrektorze”.

Kilka tygodni gorączki. Odnowienie i wyposażenie mieszkania, w robocie gonitwa na jakichś nieokreślonych zmianach, a w planach — budowa własnego domku. Na Fronczkowy temperament zafrasowań w sam raz.

Ostatnie podrygi przy generatorze. Miał tylko powiedzieć: załączyć! Gdyby nie wyszło, generator z halą wyleciałby w powietrze, a on — na ulicę albo jeszcze dalej, więc przed wypowiedzeniem chwilę się zawahał. Uścisk dłoni, symboliczna premia. Robota z głowy — można się brać do roboty.

Krystyna wcielała się powoli w postać anioła, bo cierpliwość musiała mieć zaiste anielską. Brała ślub z fabryką czy ze zwariowanym przystojniakiem, który naobiecował jej różności, a potem dom zmienił w przechowalnię? Chłop-latawiec, chalupa pełna zajęć, fundusze schły. Rozpędzał tę swoją „Bawelną” za taki sobie grosz, a po południu zniknął na budowie domku i wydawał więcej, niż zarobił.

kraksa

„Fajrant, panie Fronczek. Mury stoją, dach leży, stan surowy taki, jaki miał być. Gotówka na stół!” „Zaraz, zaraz, panie majster. A te niedoróbki kto skończy?” „Niby porządnym chłop, a chce fachowca wycackać duperelami.” „Pan mnie nie szcztokuj pod włos. Zlikwidujesz pan tę fuszere, to zapłacę. Dzień kosmetyki i po bólu, fersa pańska.” Na noże nie poszło, ale pogotowie miało robotę. Skurcz ręki, jakieś sensacje. Majster miał pietra, że mu Fronczek „odkorkuje”, więc na wszelki wypadek dał nogę. Siostra w gabinecie zabiegowym była bardziej miłośniczką. Po zastrzyku i fachowych egzorcyzmach skurcz minął.

Henryk nabiera powietrza, żeby dokładnie pokazać, jak głęboko

odetchnął po tych nerwach. — No, już dobrze. Wróciłem na budowę, pozamykałem kłódki i poczapalem do mieszkanka w bloku.

W niedzielę, koło jedenastej, w telewizji czysty relaks, nie jakaś tam polityka, a jemu znów ręce opadają. Telefon, znajome pogotowie: „Dzień dobry, panie Fronczek.” „Przepraszam, panie dyrektorze, ale już dobrze. Chyba mam halucynacje.” „Zdarza się. Wolimy być niepotrzebni.” Jeszcze kurz po karetce nie osiadł, Henryk przeciągnął ręką po fryzurze i zgłupiał, bo mu się palce nie ruszały, a po chwili jedna noga zupełnie straciła czucie i energię. Ciało galaretowate, ani uścisnąć, ani stanąć. Zawieźli go do łomżyńskiego szpitala. Poleżał do poniedziałku, gdyż jedyny dyżurny lekarz był na plakacie, a inni nie kwapili się do interwencji. Pan Bóg też nie pomógł, bo nie dostawał na ofiarę.

Kiedy okazało się, że Fronczek może już ruszać tylko szyją, zawieźli go do białostockiego „Giganta”. Tam było zupełnie inaczej. Konsylium, rozbiegana opieka i... beznadziejność. Żeby to choć po ludzku wytłumaczyć, opisać, przymierzyć do szablona. Nic z tego. Prawdziwy oryginał. Sąsiedzi-nurkowcy, którzy skakali na głowę do wody i trafiaли na dno, mieli klarowne biografie, namalowane krzywą krechą na karcie choroby. Jeden bezwładny już sześć lat, drugi — dziewięć. Mechaniczne uszkodzenia kręgosłupów: sprawa jasna, usprawiedliwieni. A Fronczek w żaden sposób nie przystawał do teorii, więc tę teorię trzeba było wykoncypować.

Krystyna sztywnieje na to wspomnienie: — Dali mi papier. Powypisywali na nim jakieś dziwności, no to rozryczałam się, gdyż wynikała z tego jedna wielka beznadziejność: „Wie pani, sprawa jest przegrana. Niechże pani przyjmie to dzielnie”.

Przez pół roku żona z matką dobiegały do łóżka na dyżury. Przekładały go z boku na bok, chuchały i dmuchały na odleżyny. Popatrzywały na sąsiadów, co to im posładki i pięty gnily mimo miękkich podkładek, i jak automaty obracali swojego Henka.

Zgadywanie diagnozy uwięził taki oto zapis, w wolnym tłumaczeniu na język inwalidzki: mikro-naczyniowe uszkodzenie rdzenia na wysokości kręgów szyjnych, ściślej — C-6.

Ciało jakby obce, ale energii w nim nie mniej. Leżał sobie Fronczek jak koleś i obmyślał swój nowy patent. Najpierw w wyobraźni i na suficie — między pęknięciem tynku, a plamą zacieku — kreślił swoje schematy. Językiem mógł obracać, więc potem dyktował to wszystko Krystynie. W chwilach wolnych zdobywał się na dowcipy: „Pani doktor pozwoli, że zaproszę ją na kawę?” „A jakże, pozwolę — zgadzała się pani doktor, świadoma, że pacjent ma gwarantowane dożywocie w łóżku. — Na kiedy się umówimy?” „To już zależy od pani. Proszę mnie tylko postawić na nogi.”

Prawdę powiedziawszy, na nogi postawił się sam. Po centymetrze podnosił się do siadu, próbować sterować własnym ciałem jak manekinem. Miał na to sporo czasu — dwa lata. Lekarze gęby otwierali ze zdumienia, on pchał się do życia, jakby mu nie wystarczyły ładne, białe wizje szpitalnej sali, z wygodną obsługą i komfortem, niekoniecznie psychicznym. W roku 1981 miał dość. Przecież był zdrowy. Wychłapywał długie spaceru do wychodka, ciągnąc jedną bezwładną nogę za drugą — niewiele lepszą. Metr po metrze oddalał się cierpliwie od łóżka. Wreszcie go puścili. Zwiędził od tej chwili cztery kliniki. Wszędzie uchodził za królika doświadczalnego, który wyrwał się spod kontroli i — wbrew medycznej logice — zaczyna brykać.

w warsztacie naprawczym

Z Krystyny zrobił się kurczak. Nerwy wysiadły, chaos w perspektywach: rozsypany chłop w Konstancinie, po chalupie z surowymi



DANUTA MISIEWICZ — dyrektorka Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Zambrowie — urodziła się w 1938 r. w Konopkach-Kozłach (gm. Zambrow). Liceum Ogólnokształcące ukończyła w Zambrowie. Studiowała zaocznie w Zakładzie Bibliotekarstwa WSP w Olsztynie; w pracy magisterskiej prezentowała biblioteki powiatu zambrowskiego. W bibliotekarstwie pracuje od 1957 r., przez rok była instruktorką w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Łapach, a od 29 lat — w bibliotece zambrowskiej (najpierw jako instruktorka, później kierowniczka Powiatowej Biblioteki Publicznej, a następnie dyrektorka Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy). Była współzałożycielką gromadzkich bibliotek w Mroczkach, Wygodzie, Długoborzu, Chlebiotkach, Królach, Łaskowcu, Zbrzeźnicy oraz filii w Zambrowie i Konopkach. Sprawuje nadzór nad 6 filiami wiejskimi, 3 miejskimi, zakładową biblioteką Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego i 50 punktami bibliotecznymi. Dużo pracuje społecznie: jest sekretarzem Komisji Oświaty i Kultury w Radzie Narodowej Miasta i Gminy Zambrow, członkinią Prezydium MK SD, Rady Programowej M-GDK, Rady Wojewódzkiej PRON, ławniczką Wojewódzkiego Sądu Pracy w Białymstoku. Otrzymała Medal 40-lecia PRL oraz odznaki: „Za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego” i „Zasłużony Działacz Kultury”.

Jest domatorka. Lubi szydełkować i dziergać, a od wczesnej wiosny do późnej jesieni pracuje na działce. Wśród swoich zalet wymienia pracowitość, uczciwość i bezpośrodkowość, która czasami szkodzi; do wad zalicza wybuchowość. Często w jej snach pojawiają się trudne warunki lokalowe bibliotek wiejskich i brak telefonów w oddziałach i filiach. Dobrze czuje się w towarzystwie koleżanek i rodziny, którą tworzą: mąż Lucjan (rencista zambrowskiej „Cepelii”), dwaj synowie (oba kierownicy), synowa oraz wnukowie — Wioletka i Rafał.



murami wiatr gonil śmie i, dwójka dzieci do obtańcowania. Powiozła ten koszar do kliniki: „Zdecydowałam, Heniek. Sprzedaję dom i samochód. Już nam nie będą potrzebne.” „O nie! — nabzdyczył się Fronczek. — Czy ty widzisz, że ja już mogę samodzielnie dociągnąć do ubikacji? Po moim trupie to handlowanie!”

Wrócił i siadł za kierownicą syreny. „Czyś ty zbzikował!” — chciała wiedzieć żona. „Nie pomożesz? Trudno. Przecież nie pojadę autobusem. Pieszko jeszcze gorzej. Mam inne wyjście?” Kolega odważył się sięść obok. Krystyna wpadła do mieszkania i przykleiła się do szyby z rękami na twarzy. Jednak poszło. Mógł już wozic rupiecie do wykończenia domu i żonę po zakupy. A kiedy dostali inwalidzkiego trabanta, zrobiła się namiastka rajy na ziemi.

kę, ten i ów na niej potknął się, ale żaden nie ocknął się w porę jak Fronczek, żeby usprawnić swój grajdołek. Teraz... Szkoda...

Wojewódzki Klub Techniki i Racjonalizacji w Łomży robił kiedyś niezłą statystykę i treściwe sprawozdania na Henrykowych pomysłach. Z samej „Narwi” wyszło ich spod tej ręki ponad trzydzieści, każdy następny — obowiązkowo ciekawszy od poprzedniego. Facet jak kombajn. Jeszcze kilku takich i można się wcisnąć do krajowej czołówki.

Sekretarz klubu, Andrzej Sobolewski, smęcił się przy tych wspomnieniach: — Cóż, każdy ciągnie, jak może, a pechowców nie brakuje. Fronczek szedł na pełny gaz, wypadł z trasy.

odcinek specjalny — OS 1987

Tkwią pod drzwiami ładnego, piętrowego „bliźniaka” i przebiegam palcami po dziesięciu identycznych przyciskach. Którym wywołać gospodarza? No tak, instalacja zamka szyfrowego nie uda mi się zadzwonić.

Domofon gada zachęcająco i drzwi wpuszczają mnie do środka. Fotokomórkę trudno wypatrzeć w zwykłym gniazdku elektrycznym. Na szczęście — wyłączona. Gdy działa, syrena stawia na nogi pół osiedla, a zwala z nóg intruza. Zapala się za to przyćmione światło. Gdzieś w pobliżu futryny musi działać czujnik, który je uruchamia. Niewidoczny głośnik zaprasza do środka.

Mijam kolejne drzwi. Czujnik wyłącza żarówkę. Jestem zaskoczony, że żaden robot nie ściąga mi butów i nie nakłada kapci. Fronczek odgaduje moje myśli, bo śmieje się na powitanie. Jest szczupły, lekko przygarbiony, ze szpakowatą fryzurą i podobnym zarostem.

— Myślałem, że zapyta pan o światło, bo przecież w całej dzielnicy nie ma prądu. To prosta sprawa: założyłem w domu oświetlenie awaryjne, zasilane z akumulatora. W razie zaniku prądu następuje samoczynne włączenie żarówek tam, gdzie świeciły się poprzednio.

Gdy stoi nieruchomo, nie widać po nim śladów ułomności. Właściwie nie powinien się forsować, ale wie, że gdyby utknął w fotelu albo w łóżku, po paru dniach nie miałby szans. Krąży więc cierpliwie po gospodarce. Nie zawsze bezkolizyjnie są te spacery. Wczoraj chwycił go kurcz nogi; podwinął się pantofole.

— Wysypałem się na podłogę jak dzieciak — mówi. — Nie pierwszy raz i nie ostatni. Nawet nie wiem, czy nie złamałem palca u nogi. Wszystko jedno, i tak od poziomu piersi w dół nie mam uczucia bólu ani temperatury.

Zasłony okienne rozsuwają się wpuszczając poświatę przymglonego przedpołudnia. Dopiero po chwili dostrzegam pod ręką gospodarza miniaturowy przycisk, którym operuje storami jak kurtyną.

Anetka sadowi się obok na tapczanie: — Tatusz wszystko może — przekonuje mnie cierpliwie. — Zrobi mi ruchomą lalkę, sterowaną radiem, a Tomkowi taki pojazd, co rusza się nie tylko w przód i w tył, ale też skręca koła dokładnie tak, jak on je prowadzi sternikiem...

— Sterownikiem.

— Przecież mówię.

— Lalka musi być na wrotkach — martwi się ojciec. — Kroczącej nie zmagstruję, bo nie mam tokarki. A w ogóle zabawki to jest cała frajda.

— Przecież pan nie ma żadnego sprawnego palca!

— No to co? — wtrąca Anetka. — I tak dużo rzeczy robi lepiej jak ci panowie elektrycy, bo mu ręce nie drgają. No i ma głowę! Sama słyszałam.

Bramę i drzwi garażu otwiera przenośnym nadajnikiem wielkości batona, nie wysiadając z wozu. Serce autoalarmu zamknął w pojemniczku przypominającym pudełko zapalek. Wymyślił też przenośne fotokomórki nie wymagające instalacji. Robią z Tomkiem taki zestaw. Jedna mikroskrzyneczka na regale, druga na stole. Syn demonstruje zasadę działania przechodząc między elementami. Wyje syrena i dusze z zachwyty też wyją. Jeszcze pokażę mi prostownik do ładowania akumulatora — miniaturka, prawie automat.

Najważniejszy był jednak dom, a w domu — zamek zewnętrzny. Nie mógłby przecież chwycić klucza i obracać go w nieposłusznej garści. Teraz uruchamia przyciski. Elektromagnetyczny zamek ma w układzie także domofon. Niebawem włączone zostaną w ten system dwie furtki, bo w automatycznej dziesięciopunktowej centralce zostawił na ten cel dwa wyjścia.

Sieć domofonowa do porozumiewania się między pokojami jest już na ukończeniu, no i cała piramida różnych elektronicznych cacek na sprzedaż. Zanim się do nich przymierza, musiał urządzić warsztat. Wymyślił na własne potrzeby całą ergonomiczną teorię. Siedząc za stołem wykona teraz wszystko to, co u innych wymaga ustawicznego biegania. Adaptował narzędzia, włączniki, dzwignie, przyciski. W imadle i lutownicy poprzęduwał uchwyty; dopasował meble.

powrót na prostą

Sączymy kawę i włączamy wyobraźnię: sygnał radiowy uruchamia maszynkę z czajnikiem; automatyczny dozownik wysypuje kawę albo esencję, inny dorzuca miarkę cukru; czajnik przechyla się na wysięgniku, wrzątek trafia do filiżanki; wózek z zastawą wjeżdża do pokoju.

— Jak się to panu podoba? — chce wiedzieć Fronczek.

— Owszem. Szkoda, że to fantazja.

— Tylko przez kilka miesięcy. Przecież nie trudnego zmontować taki interes. Najlepszy byłby zbiorczy system sterowania różnymi urządzeniami domowymi z łóżka czy z wózka: włączanie radia, telewizora, otwieranie i zamykanie drzwi, zapalanie i gaszenie światła. Kilka przycisków programatora pod ręką i człowiek przykutego do fotela zyskuje gwarancję samodzielności. Mógłbym się wziąć za takie zamówienia, ale to nikogo nie interesuje.

Wertujemy gruby notes ze 106 projektami. Wszystkie dokładnie opracowane, opisane, własnoręcznie wykonane i... wrzucone do kąta. Połowa z nich nie wydostała się poza mieszkanie państwa Fronczków.

— Przecież fabryki nie założę — tłumaczy się gospodarz — a wiem, że najlepiej liczyć tylko na siebie... Przepraszam, telefon.

Dzwonią z „Bawelny”, gdzie nadal od czasu do czasu składa swoje projekty. Chcą, żeby przyjechał, bo nie działa — zastosowany przez niego — nowy układ zabezpieczenia. Silnik nie daje się włączyć, więc chyba zły jest wniosek racjonalizatorski.

— Wszystko wraca do normy — śmieje się Henryk. — Wzywają mnie do zakładu za każdym razem, jak coś nie wychodzi. Taki ze mnie nietypowy rencista. Niby felerny, polatany i poskładany naprędce, wrak, ale ciągnie do mety pełną parą i rajdu nie przegra.

Anetka jest na bieżąco: — Co ty, tata, przecież oni wiedzą, że jesteś najlepszy!

Wizja lokalna. Dyżurny elektryk z założonymi rękami czeka na ekspertyzę. Jest Fronczkowe orzeczenie: słaby styk jednej z końcówek zasilających wyłącznik, czyli niepełna faza.

— Widzisz, majster, że mój projekt w porządku, tylko nie chciało ci się sprawdzić.

spiećcia



9

KONTAKTY
1987-06-14

Po „dniach bez narad”, „bez papierosa”, „bezmieśnych” itd. został ogłoszony w maju „dzień bez samochodu”. Podobnie jak poprzednie — spotkał się on z niezwykle umiarkowanym zainteresowaniem społeczeństwa, które przy okazji ostatniej akcji przytomnie argumentowało, że miszerne przydziały kartkowe na benzynę gwarantują mu takich dni co najmniej kilka w miesiącu. Niewątpliwie większe szanse powodzenia miałyby u nas „miesiąc bez sznurka” w żniwach, „tydzień bez odśnieżania” zimą lub wręcz „rok bez papieru toaletowego”.

>☆<

W dyskusji na temat brudu, zorganizowanej przez „Gazetę Współczesną”, wojewódzki inspektor sanitarny z Łomży wyraził przekonanie, że „trwająca obecnie operacja Posesja zmieni stan województwa na korzyść”. Po operacji przeszliśmy się ulicą Wozwodzką (około 100 metrów od Urzędu Miasta w Łomży), po czym wyrażamy przekonanie, że operacja udata się niezwykle, a pacjent kona wyłącznie z powodu wysypki śmietnej.

>☆<

Jak podała Polska Agencja Prasowa (według danych Głównego Urzędu Statystycznego), w ubiegłym roku 93 000 Polaków pracowało w 114 krajach. Ilu pracowało w sto piętnastym, czyli w Polsce? Strach pomyśleć, skoro papież — Jan XXIII — na podobne pytanie dotyczące Watykanu bez wahania odrzekł: „Chyba połowa zatrudnionych”.

>☆<

Osiemdziesiąt procent dotacji otrzynanych z Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki pożerają w łomżyńskim sporcie placze szkoleniowców i administracji. Sukces nie sukces, zawsze to rekord!

>☆<

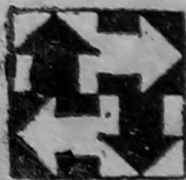
Po czterech latach pracy i skontrolowaniu trzydziestu jeden województw główny inspektor kontroli w Urzędzie Rady Ministrów (ongis GIT) zwierzył się dziennikarzowi „Ekspressu Poznańskiego”, że najslabiej wypadły dotychczas województwa zamojskie i łomżyńskie. Żywimy pryncypialną nadzieję, że ostatni jednak będą pierwszymi.

>☆<

W ubiegłym roku tzw. działania osłonowe rządu przyniosły wsi zaskakujące sukcesy. Mieli je otrzymywać rolnicy o najniższych dochodach. Za centralną decyzją nie przyszły jednak centralne pieniądze i oto okazuje się, iż wiele gmin, zwłaszcza najbardziej ubogich, nie jest w stanie wypłacić zasiłków wszystkim uprawnionym. W gminie Zbójna zaległości w niektórych przypadkach sięgają sierpnia ubiegłego roku. Inna sprawa, że chłop — miast być po próżnicy — mógłby zimą ssać własną łapę.

>☆<

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o zasiłkach rolniczych.



warsztat pracy naukowej

Badacz z prowincji z reguły musi sam sobie organizować warsztat pracy, zbierać książki, gromadzić zbiory.

Biblioteka. W 1934 r. Chętnik miał ok. 1000 tomów własnych książek, które przekazał na użytek osób współpracujących ze Stacją. Zgromadził je w oddzielnym domu z zaciszną altaną, służącą latem za czytelnię. Zabiegał bardzo o „zgrupowanie dzieł do przeszłości i stosunków miejscowych”. Prowadził więc zakupy, wydobywał stare tomy z bibliotek różnych instytucji państwowych i samorządowych, wymieniał woluminy. Na efekty nie trzeba było długo czekać. W sprawozdaniu za 1935 r. jest już mowa o 1517 tomach skatalogowanych, a z pewnością w latach następnych książek przybywało.

Archiwum. Po roku funkcjonowania Stacji jej kierownik odnotował posiadanie około stu dokumentów dawnych, blisko 800 klisz fotograficznych, nie uporządkowany jeszcze zbiór fotografii i rycin, kilkanaście starych map. Chętnik okazał się zapalonym fotografem, toteż rocznie przybywało Stacji po kilkadziesiąt klisz i zdjęć, starannie opisywanych, choć pozbawionych katalogu. Przybywało i rysunków pana Adama.

„Okazy”. Tych było najwięcej. Około 2000 eksponatów Chętnik przekazał Muzeum Kurpiowskiemu, pozostałe złożył w magazynach Stacji. W końcu 1934 r. ich liczba przekroczyła 7200; przeważały pamiątki archeologiczne (5717 sztuk), po nich następowały okazy geologiczne (507) i numizmatyczne (442), związane z miejscowymi rzekami (310), etnograficzne (156), zoologiczne (87), botaniczne (42), militarne (27), a wykazy zamykały 3 szczątki czaszek i kości. „Okazy powyższe są ułożone podług działów w szrankach, koszach, pakach i szafkach — wszystkie z kartkami z oznaczeniem miejscowości, nazwą, z pochodzeniem i datą.”

Pisałem już poprzednio o rozlicznych sposobach służących pozyskiwaniu kolejnych cennych pamiątek z przeszłości Kurpiowszczyzny. W końcu 1935 r. było ich już ok. 9000. Zbieracz nie nadążył z porządkowaniem zasobu, cieszył się z każdego nabytku, marzył (1937 r.) „o Muzeum rzeki Narwi”, zasilał i inne, istniejące już, muzea.

organizacja pracy badawczej

Zygmunt Gloger spał ponoć tylko po pięć godzin na dobę, stoniąc od zabaw, wizyt towarzyskich, zajęć pochłaniających czas, a nie związanych bezpośrednio z zainteresowaniami badawczymi i obowiązkami obywatelskimi; podobnie było i z Adamem Chętnikiem. Przeglądając materiały Stacji w Nowogrodzie dziwić się można i powtarzać pytanie: kiedy on to wszystko robił? Zbierał, opisywał, badał, przygotowywał prace do druku, wygłaszał odczyty, dużo jeździł i wędrował.

W 1935 r. Chętnik zbudował łódź na 6 metrów długą, z małą kabiną. Przy pomocy tego środka lokomocji zbadał 80 kilometrów brzegów Narwi i Pisy — od ujścia po niemiecką granicę. Bywało, że rocznie pokonywał do 2000 kilometrów — pociągami i autobusami, furmankami, łodzią, rowerem i pieszo. W 1938 r. na badania terenowe przeznaczył 88 dni; „urlopu wypoczynkowego zrobił sobie tydzień”. W 1936 r. przebywał 45 miejscowości na Kurpiach, uratował część bardzo starego czołna, wydobytego pod Ostrołęką, i zrąbaną sosnę bartną pod Łomżą, organizował wydobywanie z Narwi czarnych dębów.

Rezygnował z konieczności z wyjazdów do Warszawy, nawet na posiedzenia Komisji Stacji Naukowej, nie odmawiał jednak pomocy na miejscu badaczom zainteresowanym Kurpiowszczyzną. Gościł więc botanika prof. Bolesława Hryniewieckiego i jego uczniów, współpracowników prof. Witolda Doroszewskiego, zespół Instytutu Gospodarstwa Społecznego, badający emigrację sezonową na terenach pogranicza, delegatów Towarzystwa Ochrony Sztuki Ludowej z Warszawy prof. Jędrzejewiczowa, Uniwersytetu Warszawskiego, geologów i antropologów, studentów, nie mówiąc już o krajoznawcach i grupach wycieczkowych. Spośród wielu próśb-listów, zachowanych w znalezionych materia-

„SKARB” ADAMA CHĘTNIKA (3)

W wielkich instytucjach naukowych, zakładach i pracowniach obowiązuje wąska specjalizacja, podział zadań. Łatwo tu o pomoc i konsultację, blisko do bibliotek i archiwów, redakcji czasopism i wydawnictw. O takich udogodnieniach może tylko pomarzyć badacz mieszkający na prowincji, nawet jeśli ma serdecznych protektorów. Podążmy śladami Adama Chętnika, kierownika, założonej w 1933 r., Stacji Badań Naukowych Dorzecza Środkowej Narwi z siedzibą w Nowogrodzie.

BADACZ
NA PROWINCJI

lach Adama Chętnika, wskazać mogę tylko kilka tytułów przykładu. Płk dypl. Kmicie-Skrzyński prosił o recenzję artykułu do miesięcznika wydawanego przez białostockich harcerzy; Zarząd Koła Krajoznawczego przy łomżyńskim gimnazjum z obozu w Morgownikach, białostocki Oddział PTTK. Trzeba też było pomóc w wystroju Domu Ludowego w Zbójnej, organizacji Wystawy Regionalnej w Łomży i kiermaszu im. Marii Konopnickiej prosił o pomoc przy urządzeniu wieczoru Koła; młodzież ZMW prosiła o odczyt „Regionalizm w zadaniach młodzieży wiejskiej i zagadnieniu Prus Wschodnich”; o pogadanki poprosili także: członkinie kół gospodyń wiejskich pow. łomżyńskiego, harcerze w Myszynie, zaprowadzeniu kręgli gminy Turośl i zaprogramowaniu

kursów regionalnych, urzędzeniu Działu Kurpiowskiego w Muzeum Śląskim w Katowicach, wysłaniu eksponatów do jednego z muzeów paryskich, uszyciu mundurów dla honorowej kompanii strzeleckiej z Ostrołki (w związku z wizytą króla rumuńskiego, Karola), rozwinięciu ruchu regionalnego w 33 pułku piechoty, zebraniu kolekcji haftów dla Muzeum Etnograficznego na Wawelu...

kim był?

Nazywa się Adama Chętnika Uczonym Kurpiem, Ambasadorem Puszczyków, Wielkim Kurpiem. W materiałach, które mi udostępniono w łomżyńskim Muzeum Okręgowym, sam Chętnik prezentuje się jako kierownik Stacji Badań Naukowych w Nowogrodzie.

Pisał zatem o swoich pracach badawczych nad „hutnictwem pierwotnym”, bartnictwem i przemysłem bursztyniarskim, plecionkarstwem i rybołówstwem, osadnictwem nad brzegami Pisy, ceramiką. Wymienił i kilka tematów szczegółowych: zasięg Kurpiowszczyzny w rejonie Łomży, pisanki kurpiowskie, gród warowny w Nowogrodzie, zwyczaje związane z Bożym Narodzeniem.

Systematycznie podawał Chętnik wykaz swych prac ogłoszonych drukiem, złożonych w redakcjach i aktualnie pisanych. W większości znamy je, choć czas pomyśleć o pełnym wydaniu przynajmniej najważniejszych książek i broszur tego autora. Mało zaś kto wie o planach wydawniczych tuż sprzed wybuchu wojny i z przyczyn tej wojny już w większości zrealizowanych. W sprawozdaniu za 1938 r. Chętnik napisał, że ma 16(!) rękopisów gotowych do druku. Za największe i najważniejsze z nich uznał: „Kapliczki i krzyże przydrożne na Kurpiach” (6 arkuszy wydawniczych, zatem ok. 120 stron), „Kurpiowszczyzna, cz. I. Puszcza Zielona” (16 ark.), „Przemysł bursztyniarski na Kurpiach” (5 ark.), „Z wędrowek po Ziemi Łomżyńskiej” (12 ark.), „Pisa — nasza piękna mazurska rzeka” (6 ark.), „Dawni strzelcy kurpiowscy” (20 ark.), „Mazurskim szlakiem” (15 ark.).

Jest w tych sprawozdaniach i pozycja: „Funkcje społeczne”. W roku 1937 zaliczył do nich Adam Chętnik: opiekę nad Muzeum Kurpiowskim (w 1938 r. zwiedziło go 1908 osób), członkostwo w Wojewódzkim Komitecie Budownictwa Regionalnego (miał w Białymstoku w 1938 r. referat o potrzebie budowy szkół, domów ludowych w stylu miejscowym i „o szkolach w regionalizmie budowlanym z racji nadmiernej górnictwa wykonywania niektórych przepisów administracyjnych”), prezesurę Oddziału Ligi Morskiej i Kolonialnej w Nowogrodzie oraz prezesurę „Pomocy Zimowej” w Nowogrodzie („Te ostatnie obowiązki musiałem przejąć w r. b. z braku ludzi do tej pracy”). I to jest także cecha charakterystyczna biografii osób pracujących poza dużymi ośrodkami naukowymi.

w ochronie przyrody

Na zakończenie zostawiłem — wówczas pozornie marginalną — funkcję, ale przez Chętnika cenioną, a dziś przez nas wszystkich podnoszoną do rangi jednego z ważniejszych zadań całej ludzkości: ochronę środowiska naturalnego.

W początkach 1934 r. Adam Chętnik przyjął propozycję prof. Władysława Szafera i został delegatem Komitetu Ochrony Przyrody na powiaty łomżyński oraz ostrołęcki (zachowały się legitymacje). Nie było tu wielkiego przemysłu, nie docierały fale turystów i leśników, a jednak ubywało starych drzew, malowniczych zakątków nadrzecznych. Zasluga Chętnika było m.in. uratowanie zabytkowej sosny pod tzw. „Dębińską Bielą” za Morgownikami, ogromnego głazu narzutowego pod wsią Dźbenin w pow. ostrołęckim, jalońca we wsi Rybaki (gm. Miastkowo). Zwłaszcza umiłowal chyba Chętnik owe jalońce drzewiaste. Interweniował w ich sprawie wielokrotnie, fotografował i rysował, wykupił od rybaków pień jalońca wydobytego z Pisy o średnicy 30 centymetrów i wysokości 13 metrów (wykupił i pień dębu o średnicy 1,2 metra). Postulował utworzenie rezerwatu na Kurpiach (artykuł w „Przeglądzie Łomżyńskim”) i gościł w tej sprawie komisję („chyba będzie pomyślnie”). Wstrzymał również wycięcie starodrzewu „na Dłużewie” domagał się ochrony drzew na cmentarzach, co naraziło go na spore przykrości („wybrnąłem z tego całość”), interweniował nawet w sprawie jakiegoś żółwia i ogłuszenia ryb bombami oraz uczestniczył w zalesianiu. Dziwili się ludziska, stał podziękowania prof. Szafer.

Przydługa to może i nużąca wycieczka, a i tak przecież nie można pominąć wszystkich informacji zawartych w odnalezionych materiałach. Trzeba je spokojnie przejrzeć, wykorzystać częściowo dla wzbogacenia programu obchodów 60-lecia założenia Muzeum Kurpiowskiego w Nowogrodzie i pomyśleć o dużej biografii Adama Chętnika. Zasłużył sobie na nią jak mało kto.

ADAM DOBRŃSKI



O dotychczasowych absolwentach Państwowej Szkoły Muzycznej i stopnia i rokowaniach kolejnych roczników – z Elżbieta Leszczyńska, dyrektorka szkoły – rozmawia Henryk Gała.



Henryk Gała: — Przed trzema laty obiecywałem prezentację pierwszych zawodowych muzyków wykształconych przez szkołę, ale cała piątka tak szybko rozjechała się po koncercie dyplomowym, że nie zdążyłem tego zrobić. Ubiegłoroczny dyplom był nieliczny, za to w tym roku osiem osób przystąpiło do egzaminów.

Elżbieta Leszczyńska: — Tak, i to aż w siedmiu specjalnościach. Dwóch gitarzystów. Jarosław Igielski i Piotr Suchodół z klasy Janusza Bączka. Pierwszy z nich zamierza studiować wydział muzyki rozrywkowej w katowickiej Akademii Muzycznej, drugi jest cenionym nauczycielem Społecznego Ogniska Muzycznego i be-

dzie kontynuował studia wychowania muzycznego w olsztyńskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej. Mirosław Dłużniewski, nauczyciel filii naszej szkoły w Zambrowie, ukończył klasę trąbki u Waldemara Borusiewicza. Chce również pozostać w naszej szkole. Joanna Korytkowska, altowiolistka, uczennica Janusza Mydlowskiego. Również Krzysztof Witkowski z Drozdowa, klarnecista z klasy Wiesława Wasika, wiąże się ze szkołą zambrowską. Wszyscy troje chcą kontynuować naukę w białostockiej filii Akademii Muzycznej,

TRZECIE

w Warszawie. Jacek Krupa, który przerwał u nas naukę na rok, aby zrobić magisterium w olsztyńskiej WSP, zrobił dyplom w klasie fletu Anny Grzesiak, to muzyk Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej. Natomiast w zupełnie innym zespole gra Andrzej Zieliński, akordeonista, uczeń Stanisława Morawskiego. Tuż po dyplomie wyjechał na tournée z grupą „Papa Dance”. Po raz pierwszy „wypuściliśmy” także śpiewaka. Jacek Szymański, uczeń Zofii Hamerlak-Gładyszewskiej, mógłby od zaraz znaleźć miejsce w którymś z

teatrów muzycznych, ale zamierza podjąć studia w Warszawie lub Gdańsku.

— Zarówno liczba, jak i różnorodność dyplomantów chwałą kierowaną przez Panią szkołę. A jak ocenia Pani poziom?

— O, to niełatwe, dyplom jest wypadkową wielu czynników, ale ci młodzi muzycy sami określili swoje możliwości, choćby przez to, że nikt nie wybiera się na instrumentalne, wirtuozowskie studia. Przynajmniej instrumentalści.

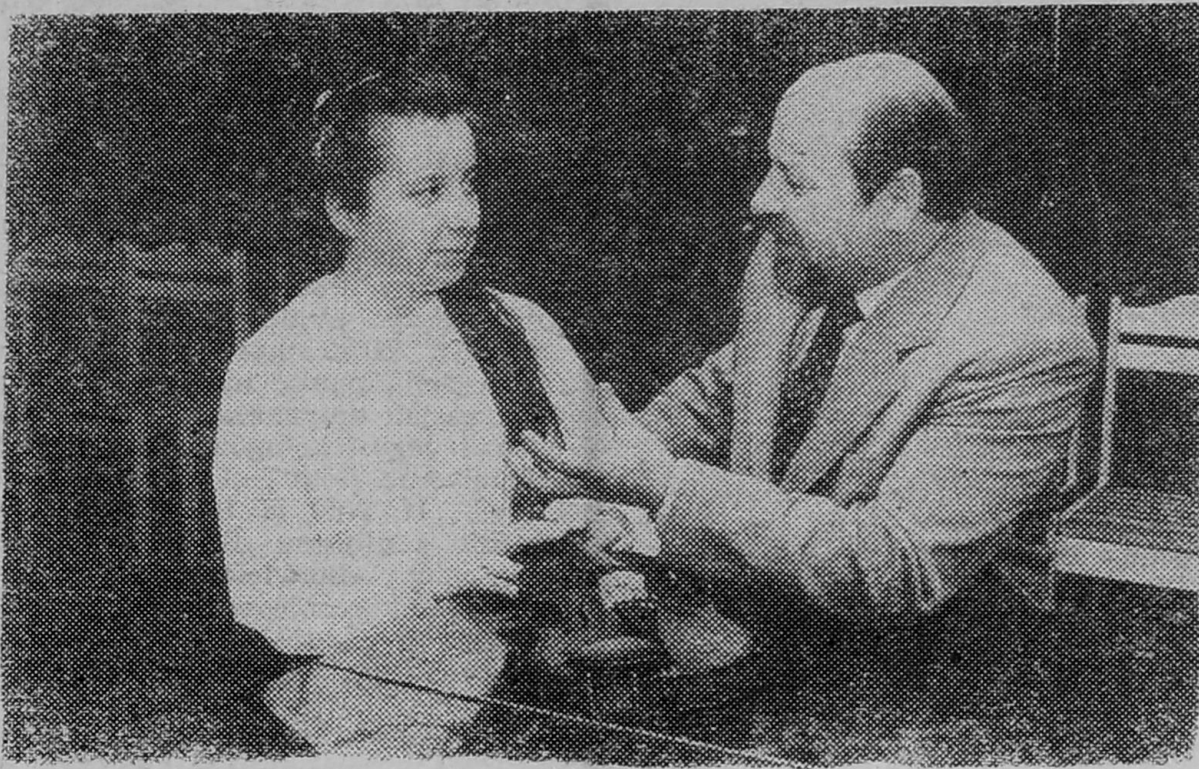
— Jacek Szymański, gdyby brał pod uwagę występ dyplomowy, który był widocznie gorszy od tego, co

trzecim naszym studentem na wydziale artystycznym. Pięknie rozwija się talent Ani Ciborowskiej, ubiegłorocznej absolwentki, która studiuje pianistykę w warszawskiej Akademii. Podobnie jak Piotr Gawroński, student III roku, który niedawno koncertował na Litwie w duecie akordeonowym wraz ze swoim nauczycielem, Stanisławem Morawskim.

— A co zapowiada się w przyszłym roku?

— Myślę, że ciekawie wypadną tegoroczni maturzyści (a zdali matury świetnie, nie biorąc urlopów w naszej szkole): Andrzej Tomaszewicz,

DYPLOMY



prezentował przed rokiem, musi także liczyć się z niepowodzeniem. Kto temu młodemu chłopcu wmówił taki manieryczny sposób śpiewania, a nawet zachowania na estradzie?

— Mam wrażenie, że jego nauczycielka przedobrzyła, jak się to mówi, i przed dyplomem skierowała Jacka na konsultacje do pewnego śpiewaka. Zamilczmy jednak, kto to był; cieszy mnie to, że Jacek chce spróbować sił na studiach solistycznych. Jeśli powiedzie mu się, będzie

skrzypek, uczeń Małgorzaty Zak, Urszula Chomicz, pianistka w klasie Sławomiry Michalskiej i Ela Łaskowska, altowiolistka, uczennica Janusza Mydlowskiego. Kończyć będą szkołę również Tadeusz Chętnik, puzon u Janusza Boćniewicza, i Janusz Witkowski, brat tegorocznego dyplomanta, trębacz u Waldemara Borusiewicza.

— To już prawie cała orkiestra.
— Tak. Orkiestra z solistami.
— Dziękuję za rozmowę.

11
KONTAKTY
1987-06-14

prezentacje



matką niż kochanką, co — oczywiście — nie przeszkadzało mu korzystać także z jej usług erotycznych, jeśli tylko miał na to ochotę. A właśnie po jej ślubie — ze Stewardem wytworzył się przedziwny układ, w pewnym sensie zmuszający nawet Marsdena do korzystania ze względów młodej mężatki. Jilli zażądała bowiem od męża, aby ten przyjął Grega pod swój dach, do willi zakupionej na kilka dni przed ślubem i wystarczająco obszernej, by mogła pomieścić młodych, pokojówkę, kamerdynera i jeszcze parę innych osób, gdyby zaszła taka potrzeba.

Powody, dla których Jilli chciała mieć Grega stale pod ręką, były jednak nieco bardziej złożone i nie ograniczały się do samego tylko seksu, jak to częściowo słusznie podejrzewał biedny Frederic. Jilli panicznie bała się swojej, bylej przyjaciółki, panny Betty Davies, która po wyjściu z więzienia ponownie zapalała do niej ostrym sentymentem. Wszelako po wielu latach spędzonych w kryminale osoba ta w niczym nie przypominała już dawnej Betty. Jędrne ongiś ciało stało się żylastym pokrowcem zwapniałego szkieletu, dowcip zmienił się w cyniczną złośliwość, została tylko silna wola — przekształcona, zresztą, we władzę zaborczą nie znającą ugody ani litości.

Kiedy Jilli powiedziała jej, że wychodzi za mąż za Stewarda, Davies parsknęła krótkim, złowieszczym śmiechem: — Najpierw mnie zapytaj, czy ja się na to zgodzę, moje ty kochanie! — Pociągnęła tęgi łyk alkoholu wprost z butelki i dodała: — Coś mi się wydaje, że w ten sposób chcesz uwolnić się od mojej osoby. Otóż, moja droga, nie lic na to. To ja od kogośmogę odejść, nigdy ktoś ode mnie.

A później była ich kolejna noc miłosna, po której Jilli dostała drgawek ze wstrętu, a jeszcze później szybko pobiegła do Stewarda i powiedziała mu, że jeśli jest mężczyzną, załatwi wszystkie formalności w ciągu kilku najbliższych dni, po czym będzie już ją miał na całą wieczność. Przy czym Marsden musi zamieszkać z nimi... i tak dalej.

Greg przyjął propozycję Jilli bez specjalnego entuzjazmu, ale z wrodzonym mu wdziękiem. Już na kilka dni przed uroczystościami ślubnymi zgodził się zamieszkać w willi Stewarda, choć oczywiście nie znał prawdziwych powodów, dla których spotkało go to wyróżnienie. Nie wiedział — bo niby skąd mógł wiedzieć? — że został wynajęty dla roli dziennego stróża, mającego samą swoją obecnością chronić młodą mężatkę przed zakusami jej koleżanki-lesbijki. Stróżem nocnym siłą rzeczy miał być mąż, toteż pani Steward byłaby strzeżona przez dwadzieścia cztery godziny na dobę i mogłaby się już nie obawiać, że spotka ją coś złego ze strony Betty.

Nawiasem mówiąc, gdyby Greg nawet o tym wszystkim wiedział i tak zamieszkałby u Stewardów. Pieniądze, jakie swego czasu udało mu się pożyczyć, rozeszły się już niemal doszczętnie, a że nowych wierzycieli nie mógł znaleźć, nie zostawało mu nic innego, jak tylko skorzystać z gościnnego zaproszenia. Ponadto mogło to być nowe i całkiem ciekawe doświadczenie, bowiem nigdy jeszcze dotąd nie mieszkał pod jednym dachem z kochanką i jej świeżo zaślubionym mężem. Tak więc ów dziwny trójkąt, oparty na całkowicie różnych interesach jego poszczególnych członków, mimo wszystko miałby szansę na długie i szczęśliwe trwanie, gdyby Marsden nie za-

— A więc ona jest...

— Tak, to jest Stefania Harper, multimilionerka, która zakochała się w nieponiu i wyszła za niego za mąż. Nie wszystk... jeszcze wiem, ale wielu rzeczy mogę się domyślić. Jak pan sądzi, czy temu człowiekowi była potrzebna ona, czy też raczej jej pieniądze?

— No dobrze — Marshall potrząsnął głową i był to gest człowieka całkowicie zdezorientowanego. — Jeśli jej mąż chciał ją zgładzić, bo chyba to pan właśnie sugeruje, to na litość boską trzeba jej teraz o tym powiedzieć!



— Spokojnie, doktorku, niech się pan nie gorączkuje — Wells wstał z fotela, podszedł do regału, na którym stała butelka koniaku i nalał dwa pełne kieliszki. — Widzi pan, nie mam na to dowodów, ale jestem święcie przekonany, że ona dobrze wie, kim jest, to znaczy kim była, wie również, kim był dla niej Marsden. Więc jeśli teraz chce się z nim spotykać, to widocznie ma swoje powody.

— Zemsta?

— Jakże mało pan ją zna! — powiedział Wells z nutką politowania w głosie. — Człowieku, ona nie byłaby zdolna do czegoś takiego. Ale jest jeszcze coś, o czym musi pan wiedzieć. Udawałem kiedyś lekarza w pańskiej klinice, ponieważ szukały jej jakieś dwa podejrzane indywidua. Myślałem później, że to Marsden opłacił poszukiwaczy, ale nie, to nie on wynajął tych opryszków. Jest jeszcze ktoś inny, komu zależy na tym, żeby odnaleźć Stefanię Harper. I to mnie właśnie niepokoi.

Marshall niespokojnie poruszył się na krześle: — Czy nie trzeba powiadomić policji?

— Na to zawsze będzie czas — odparł Wells i ręką wskazał na perukę leżącą obok butelki koniaku. — Tara jest bezpieczna, zawsze staram się być gdzieś w pobliżu i stąd właśnie te rekwizyty. Nie

rock serwis

Lubiący częste zmiany perkusista Cozy Powell nie pracuje już z „Emerson, Lake and Powell”. Zastąpił go nie kto inny jak Carl Palmer, ten sam, który działał w pierwotnym składzie zespołu.

Pierwszy album zreformowanych „Emersonów” ukaże się pod koniec tego roku. Cozy Powell próbuje coś zrobić z gitarzystą Johnem Sykesem.

— ◇ —

W Anglii odrodził się punkowy zespół „Sham '69” z wokalistą Jimmym Purseyem. Wskrzyszona też została grupa „The Gun Club”.

— ◇ —

Dużym powodzeniem cieszą się europejskie występy 43-letniego Franka Sinatry jr., którego muzyka inspirowana jest jazzem, muzyką klasyczną i rockiem. Organizatorem tournée jest Pierquinto Cariaggi, menadżer ojca.

— ◇ —

Najpopularniejsze longplaye w Stanach Zjednoczonych to: „The Joshua Tree” („W-Z”), „Licensed To Ill” („Beastie Boys”), „Slippery When Wet” („Bon Jovi”), „Graceland” (Paul Simon), „Sins Of The Times” (Prince).

— ◇ —

„Przeżyjemy to jeszcze raz” — to hasło koncertów, które odbędą się 11 i 12 lipca w sopockiej Operze Leśnej. W roli gospodarzy wystąpią „Niebiesko-Czarni”, czyli: Czesław Niemen, Michaj Burano, Wojciech Korda, Ada Rusowicz, Piotr Janczarski, Jerzy Kossela, Bernard Dornowski, Henryk Zomerski, Janusz Poptawski, Zbigniew Podgajny, Andrzej Nebeski i Tadeusz Głuchowski.

Bardzo długo czekał na sukces i popularność. Zadebiutował prawie 20 lat temu, jako wokalista nowojorskiego zespołu „Slippery Elm”. Nie wiodło mu się jednak zbyt dobrze, toteż postanowił spróbować szczęścia z kalifornijską grupą „Clover”. Śpiewał wtedy piosenki country, zaadaptowane do rockowej konwencji. Huey występował z tym zespołem przez kilka lat w niewielkich miasteczkach Wielkiej Brytanii, najczęściej w pubach. Z grupą „Clover” nagrał parę płyt, m.in. „Clover”, „Forty-Niner” oraz „Love On The Wire”, upragniony sukces jednak nie nadchodził. Jedynym wyróżnieniem było zaproszenie do udziału w sesji nagraniowej Elvisa Costello, ale nie satysfakcjonowało to ani grupy, ani wokalisty.

Huey postanowił wrócić do San Francisco i wszystko zacząć od nowa. W 1979 r. stworzył własną grupę — „The News”, w składzie: Chris Hayes — gitara, śpiew; John Colla — saksofon, gitara; Sean Hopper — instrumenty klawiszowe, śpiew; Mario Cipollina — gitara basowa; Bill Gibson — perkusja, śpiew. Grupa zadebiutowała albumem „Huey Lewis and The News”, uznanym za rewelacyjny. Potem ukazały się kolejne płyty: „Picture This” oraz „Sports”, które przyniosły tej formacji popularność na świecie. Największe jak dotychczas przeboje Lewisa i jego kolegów, takie jak „Heart And Soul”, „I Want A New Drug”, „If This Is It”, pochodziły właśnie z albumu „Sports”. Lewisa okrzyknięto odnowicielem rock'n'rolla, choć faktycznie w swym kompozycjach nawiązuje on dość swobodnie do korzeni tej muzyki.

Huey Lewis, syn rzeźbiarki i lekarza, śpiewa w swych piosenkach o miłości, o sobie samym, o pogodnym, leniwym życiu amerykańskiej prowincji. Chociaż urodził się w Nowym Jorku, mieszka dziś w Mill Valley. Jego spokojny, uregulowany tryb życia przeczy powszechnym wyobrażeniom o szaleństwach idoli spod znaku rocka.

W jednym z wywiadów Lewis jednak powiedział:

„— Mam już dość roli wiecznie uśmiechniętego chłopaka z sąsiedztwa. Marzy mi się muzyka heavy metal i skórzana kurtka nabita ćwiekami.

— Czy to znaczy, że zamierzasz zmienić swój styl śpiewania?

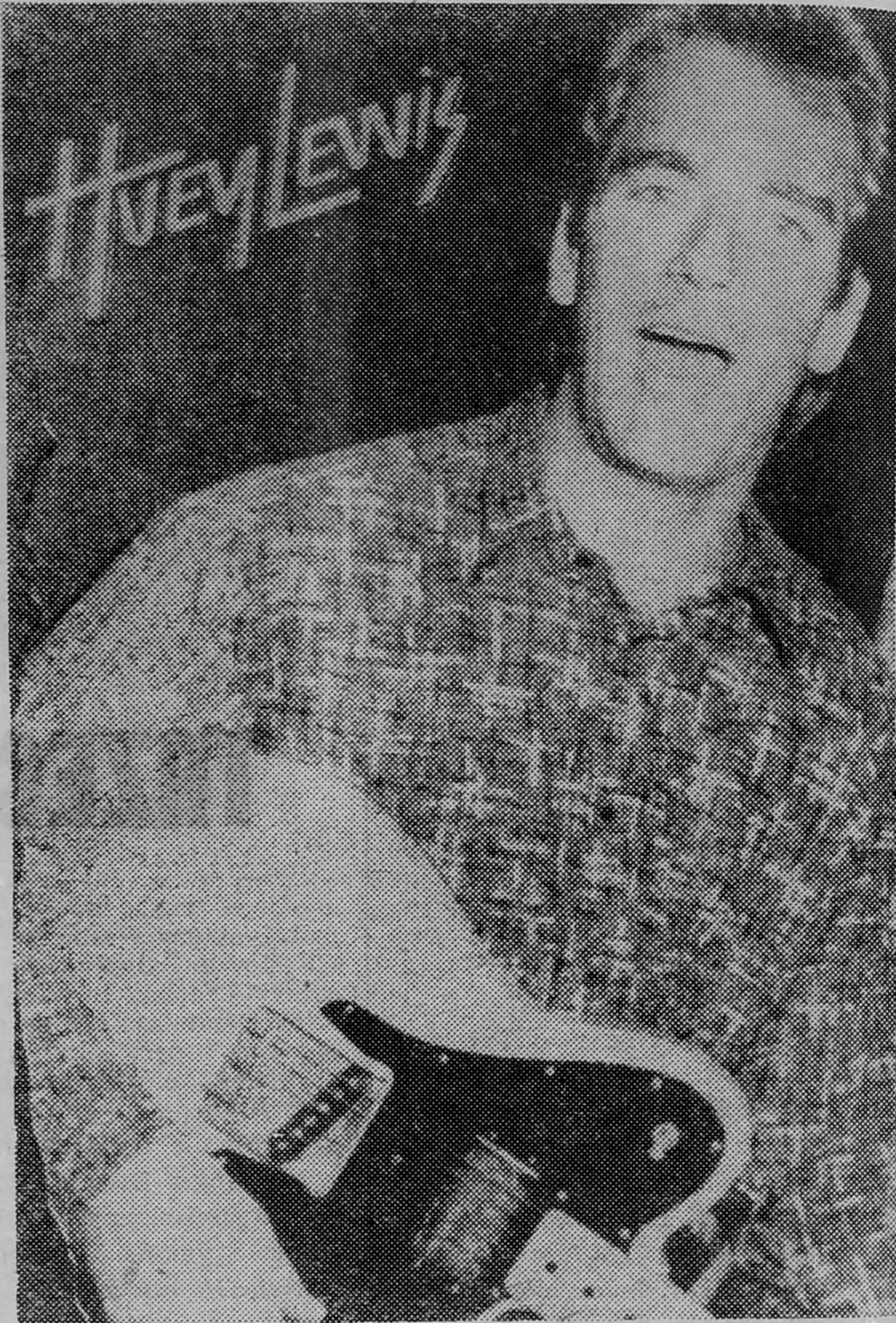
— No, nie całkiem. Będę, jeśli istnieje taka potrzeba, sentymentalny, ale będę również rozkrzyczany, niesforny i prowokujący. Muzyk, który popadnie w manierę, czy to zachowania, czy śpiewania, nie ma

racji bytu w środowisku, nie będzie też akceptowany przez publiczność. Ciągły ruch i konkretne zmiany powinny towarzyszyć jego karierze.

— Osiągnąłeś wreszcie sukces. Co dalej?

— Muszę być na fali. Dochodziłem do tego przez wiele, wiele lat i nie mogę sobie pozwolić teraz na spadek popularności czy złe piosenki. Zbyt wiele wysiłku włożyłem w moją karierę i szkoda byłoby teraz to wszystko utracić.”

HUEY LEWIS



sądzi pan, że we dwójkę moglibyśmy działać znacznie skuteczniej?

— Mam założyć sobie na głowę perukę? — doktor wytrzeszczył oczy. — Może da mi pan jeszcze ciemne okulary, albo coś w tym rodzaju? Człowieku, to jest zajęcie dla fachowców.

— Ośmielam się zauważyć, że ma pan właśnie przed sobą kogoś takiego — stary traper skromnie spuścił oczy. — W swoim życiu byłem również detektywem. Czy nie przyszło panu na myśl, że to nie z gazet dowiedziałem się wszystkiego o naszej Tarze? A jeśli chodzi o pana, to proszę się nie obawiać, peruka nie będzie potrzebna. Optuję za wizytą u fryzjera. Jeśli rzeczywiście kocha pan tę kobietę, garść pańskich siwych włosów nie będzie chyba zbyt wielką ceną za możliwość zapewnienia jej bezpieczeństwa.

I doktor Marshall pomyślał, że stary traper być może ma rację.

Mniej więcej w tym samym czasie dwóch innych mężczyzn rozmawiało dokładnie o tym samym, jednakże ich rozmowa przebiegała w atmosferze znacznie mniej przyjacielskiej. Amerykański Koreańczyk Czeng dowiedział się właśnie, że stracił ponad sto tysięcy dolarów, jakie zainwestował dotychczas w poszukiwanie najpierw ciała, a potem żywej Stefanii Harper. Stracił bezpowrotnie, ponieważ ciało szefowej Harper Mining z twarzą modelki Tary nie miało żadnej wartości. Stało się jasne, że Marsden nie zastrzelił żony, jako że ta nie mogła przecież po śmierci udać się do kliniki i kazać zoperować sobie oblicza. Krótko mówiąc, cała misternie utkana sieć, z pomocą której Czeng chciał złowić miliony Marsdena, okazała się delikatną siatką pajęczą, zdolną co najwyżej do schwytania muchy, nie zaś pieniędzy potencjalnego milionera.

Łysy grubas, szef komórki wywiadowczej lichwiarza, był bezpośrednio odpowiedzialny za całą akcję, toteż wołał teraz zbyt dużo nie mówić, zwłaszcza że na dobrą sprawę nie miał niczego do powiedzenia. Co innego jego boss; ten aż kipiał od nadmiaru słów.

— Gdybyś nie był kretyńcem, nie straciłbym tyle forsy — powiedział po wysłuchaniu raportu, z którego wynikało, że Stefania Harper i Tara Wells to jedna i ta sama osoba. — Powinieneś być śmieciarzem, bałwanie bez rozumu i nosa! Nie przyszło ci na myśl, że ta pacjentka, którą sam podobno widziałeś w szpitalu, może być panią Harper? Przecież, do wszystkich diabłów, to jest klinika chirurgii plastycznej i nie leczą tam syfy, ale poprawiają urodę. Jeśli się kiedyś dorobisz, w co zresztą wątpię, zgłoś się do nich. Z twojego mięsa zrobią dwóch, albo nawet trzech facetów, tylko mózg będą musieli od kogoś przeszczepić. No, co teraz proponujesz?

— Może by tak, mimo wszystko, stuknąć babę? — grubas pomyślał, że lepiej mieć głupi pomysł, niż nie mieć żadnego pomysłu.

— Stuknij się w głowę — Czeng krótko skwitował propozycję swojego pracownika. — Mówiłeś, że Tara kręci teraz z Marsdenem?

— Od kilku dni, szefie. Można powiedzieć, że sama go poderwała, albo przynajmniej tak sprytnie wszystko urządziła, żeby ten facet mógł ją poderwać.

— I on rzeczywiście nie wiem, kim ona jest?

— Nic a nic. Założyłem mu pluskwę przy telefonie. Dzwoni do

niej kilka razy dziennie. „Taro, Tareczko”, mówię panu, facet jest ugotowany!

— A ona?

— Trzyma go na dystans. W każdym razie w łóżku jeszcze razem nie byli, to pewne.

Czeng zatonął w myślach. Istniała szansa odzyskania straconych pieniędzy, pod tym wszakże warunkiem, że niedoszła nieboszczka knuje coś przeciwko swojemu mężowi, który prawdopodobnie wpełchnął ją do wody prosto w paszczę krokodyla. Gdyby tak nie było, to właściwie w jakim celu odgrywałaby przed nim tę komedię? A jeśli rzeczywiście coś knuje, to on, Czeng, musi o tym wiedzieć, bo ta wiadomość może być warta kupę forsy, którą otrzyma od niej, albo od Grega Marsdena.

Również prawie w tym samym czasie, na ten sam temat inspektor Collins rozmawiał z detektywem Garberem. Stary policjant znalazł się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Za miesiąc miał już iść na emeryturę, a tymczasem śledztwo gmatwało się coraz bardziej. Co gorsza, w pewnym momencie stało się ono jakby bezprzedmiotowe; Stefania Harper żyła, a że zmieniła twarz i nazwisko, to już było wyłącznie jej prywatną sprawą. Wprawdzie w pierwszej chwili, kiedy tylko o tym się dowiedział, chciał publicznie zdemaskować Tarę Wells, ale trzeźwy jak zwykle Garber powiedział: — Nie robi pan tego, inspektorze. Po pierwsze: firma Harper Mining, prowadzona teraz przez mecenas Nowledge'a, kwitnie jak nigdy dotąd i jej akcjonariusze są nawet zadowoleni z tej zmiany. Po drugie: w związku ze zniknięciem pani Harper nikt, przynajmniej jak dotąd, nie został postawiony w stan oskarżenia, a więc nie istnieją żadne powody, dla których miałyby ona obowiązek powrotu do poprzedniego wcielenia. Przeciwnie, może pan mieć spore nieprzyjemności, jeśli przypadkiem zechce pan ją do tego zmusić. W tym kraju każdy jest panem samego siebie i wolno mu zrobić wszystko, o ile tylko nie szkodzi to komu innemu. Po trzecie nie można wykluczyć, że robi to z jakichś bardzo ważnych powodów.

Collins, chcąc nie chcąc, musiał przyznać mu rację. Pozostawała więc tylko nadzieja, że te motywy, przynajmniej w części dotyczące jej ostatnich kontaktów z Marsdenem, pozwolą w końcu na interwencję, która będzie zgodna z prawem i na tyle sensacyjna, że otrzyma upragniony awans, co da mu wyższą emeryturę, bez której resztą życia spędziłby w biedzie.

Greg Marsden po raz pierwszy w życiu zakochał się. Dotychczasowe miłości byłego tenisisty, a miał ich pewnie ze dwieście, zaczynały się i kończyły zawsze w ten sam sposób. Jedynie związek z Jilli Nazar trwał dłużej, jednakże opierał się on na zasadach całkowicie innych i nie mających nic wspólnego z tak zwanym romansowaniem. Jilli była jak gdyby rodziną Grega, bardziej siostrą lub

JUŻ OD 15 CZERWCA ŻĄDAJ W KIOSKACH LOSÓW LOTERII

KONTAKTOWA

DO WYGRANIA:



FIATY 126P TELEWIZORY KOLOROWE I CZARNO-BIAŁE PRALKI AUTOMATYCZNE LODÓWKI MASZYNY DO SZYCIA MEBLE RADIOODBIORNIKI MONO I STEREOFONICZNE GRAMOFONY I WIELE INNYCH NAGRÓD

TYLKO W — ŁÓŻYŃSKIM, BIAŁOSTOCKIM I SUWALSKIM

Franciszek K. z Janowa koło Kolna usiłował sprzedać w łomżyńskiej restauracji „Satyr” złotą obrączkę za 20 tys. złotych. Potencjalny kupiec okazał się złodziejem: wziął obrączkę do ręki i nogi za pas. Kilka dni później milicja znalazła go jednak; był nim 28-letni mieszkaniec Łomży. Grzegorz Z.

Osiemnastoletni Grzegorz Z. z Grzymek (gm. Audrzejewo), który z trudem ukończył sześć klas, z łatwością opłacał budowę motocykla i nie tylko, został bowiem aresztowany za kradzież — w ciągu niespełna roku — pięciu „dwusładow”. Udało się odzyskać jeden i sporo części.

Jerzy R., po spożyciu alkoholu, usiadł do swego poloneza i ruszył w trasę. Między Kolnem a Czerwonem wyminął autobus, lecz nie zauważył jadącej przed nim furmanki. Wskutek uderzenia z wozu spadła 62-letnia Eugenia K., śledząca obok powożącego

rosów i dwa kartony herbaty „Chińskiej”.

Chociaż rowery nie cieszą się tej wiosny dużym powodzeniem u złodziei, z piwnicy przy ul. Broniewskiego w Łomży zginął składak „Wigry”.

Danuta P. z ul. Księcia Janusza rano 23 maja stwierdziła, że ktoś odkręcił i zabrakł dwa koła jej samochodu. Tej samej nocy z prywatnej budowy Bogdana W. zginął silnik od betoniarki.

W czasie milicyjnej akcji w Łomży skontrolowano 130 taksówek. Ujawniono 12 wykroczeń i — w trzech przypadkach — zawyżanie opłat. Funkcjonariusze skierowali trzy wnioski do kolegium, ukarali 9 osób mandatami i zatrzymali 12 dowodów rejestracyjnych.

Podczas nieobecności domowników w nocy z 23 na 24 maja ktoś włamał się

KOMUNIKAT

NARODOWEGO BANKU POLSKIEGO

w sprawie przejścia na nowe zasady oszczędzania na cele mieszkaniowe bez konieczności zgłaszania się klientowi do PKO z książeczką do zamiany.

Narodowy Bank Polski zawiadamia właścicieli mieszkaniowych książeczek oszczędnościowych wystawionych do dnia 31.12.1982 r. o możliwości uproszczonego przystąpienia do nowych zasad oszczędzania zgodnie z zarządzeniem Prezesa Narodowego Banku Polskiego z dnia 21 kwietnia 1983 r. w sprawie zasad i warunków gromadzenia przez ludność środków własnych na oszczędnościowych książeczkach mieszkaniowych („Monitor Polski” Nr 14, poz. 83 i Nr 42, poz. 245 oraz z 1985 r. Nr 24, poz. 183).

Przystąpienie do nowych zasad oszczędzania może nastąpić także poprzez dokonanie po 1 stycznia 1988 r., najpóźniej do 31 marca 1988 r., systematycznych wpłat w wysokości 500 zł miesięcznie bądź stanowiących wielokrotność tej kwoty na posiadaną książeczkę mieszkaniową — bez konieczności przedkładania w PKO książeczki do zamiany.

Jednocześnie Narodowy Bank Polski informuje, że:

* od dnia 1 stycznia 1988 r. na książeczki mieszkaniowe nie będą przyjmowane wpłaty niższe niż 500 zł;

* właściciele książeczek mieszkaniowych, wystawionych do końca 1982 r., którzy nie przystąpią do nowych zasad oszczędzania, w drodze złożenia do końca 1987 r. odpowiedniej deklaracji w oddziale PKO bądź do dnia 31 marca 1988 r. nie dokonają co najmniej jednej wpłaty, w wysokości nie niższej niż 500 zł, zachowują uprawnienia nabyte za okres oszczędzania do końca 1987 r. Od 1 stycznia 1988 r. wpłaty na tych książeczkach będą oprocentowane w wysokości właściwej dla wkładów płatnych na każde żądanie.

Szczegółowych informacji udzielają powszechne kasy oszczędności.

K-226

Z KRONIK MO

męża, i doznała poważnych obrażeń ciała.

Kierowca z oszczędka zdrowia w Jedwabnem, Zezon O., jest podejrzany o wyłudzenie talonów na 60 litrów benzyny od Wojewódzkiej Kolumny Transportu Sanitarnego, a kierowca z łomżyńskiego „Transbudu”, Jan B. — o przywłaszczenie talonów na 180 litrów na szkodę Spółdzielni Wyróbów Zabawekarskich „Miś”.

Kierownik stacji obsługi w Szczuczynie był sądzony w trybie przyspieszonym przez Sąd Rejonowy w Grajewie za posiadanie w mieszkaniu butelki bimbru. Będzie musiał zapłacić 70 tysięcy złotych grzywny.

Rolnik ze wsi Smolewo (gm. Zaręby Kościelne) zapłacił 100 tys. złotych (lub odsiedzi 200 dni w areszcie) za nielegalną produkcję spirytusu.

Palacz c.o. z WPEC-u podczas potłumionej przechadzki w stanie nietrzeźwym wybił szyby wystawowe w sklepie „Cepelli” oraz kilku prywatnych. Został skazany na półtora roku pozbawienia wolności oraz uiszczenie napłaty w wysokości 15 tys. złotych.

Do nie zamkniętego mieszkania Zofii K. we wsi Czafe Wólka — podczas nieobecności domowników — zagladnął nieproszony gość, któremu spodobał się amerykański spinning teleskopowy.

Ze sklepu spożywczo-przemysłowego w Świętku Wielkim nocą wynieśli złodzieje 257 butelek wódki, karton papie-

do mieszkania Emilii G. i z torebki leżącej na kuchennym parapecie zabrakł 450 tys. złotych, książeczkę czekową, dowód osobisty i prawo jazdy.

Trzej młodzieńcy napadli na — przechodzącego ul. Krzywe Koło — podbitego Dietmara G. z Kościelzyna. Zabrali mu portfel z 6 tys. złotych.

Ireneusz R., rolnik ze średnim wykształceniem, wyliczył sobie, że nieźle zarobi na odsprzedaży wina podczas imprezy. Zatożenia teoretyczne w praktyce zupełnie się nie sprawdziły: wpadł po zarobieniu 490 złotych. Stracił 16 butelek i 10 miesięcy wolności z koniecznością przepracowania 20 godzin miesięcznie na cele publiczne.

W sklepie spożywczym w Jurcu Włoszańskim 24-letni Marek B. żniważył Krystynę G. z pobudek chuligańskich. Sąd orzekł 80 tys. złotych grzywny, 15 tys. napłaty i 8 tys. — na korzyść poszkodowanej. Treść wyroku będzie przez dwanaście dni wisieć w sklepie, w którym zniewaga miała miejsce.

Kierownik stacji obsługi samochodów przy szczuczynskim geście dopuścił się od maja do grudnia ub.r. poświadczania nieprawdziwych informacji o rzekomych naprawach samochodów, których właściciele wyludziła następnie odszkodowania od PZU. Ponadto zawyżył rachunki za naprawę na łączną kwotę 27 tys. złotych oraz przywłaszczył sobie — ze szkodą geesu — 10 opon.

„XEROODRUK”

WYKONUJE TECHNIKĄ:

1. offsetową

- formularze, broszury
- druki reklamowo-handlowe (etykiety, metki, zaproszenia, itp.)
- nadruk na opakowaniach (max. f. B3)

w szerokiej gamie kolorów, aktualnie z własnego papieru.

2. xerograficzną: odbitki „xero” na kopiarce AGFA-GEVAFAX

ZAPAMIĘTAJ!

„XEROODRUK” TO:

- ◀ krótki termin,
- ◀ gwarancja wysokiej jakości.

Codziennie: od godz. 8.00—15.00, Zakład Usług Poligraficznych „XEROODRUK”, Łomża, ul. Raginisa 14a, tel. 31-56. Zakład zrzeszony w Spółdzielni Rzemieślniczej — 73 „Producent”, Łomża, ul. Nowogrodzka 200 K-223

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA” w Nowogrodzie

OGŁASZA PRZETARG

na sprzedaż przyczepy wywrotka typ. D-47B, nr fab. 63902, rok produkcji 1976.

Przetarg odbędzie się w dniu 8.06.19 o godz. 10.00 w biurze Spółdzielni. Cena wywoławcza 127 tys. zł (słownie: sto dwadzieścia siedem tys. zł).

Przystępujący do przetargu winni wpłacić 10 proc. wartości wywoławczej w przeddzień przetargu na konto 45001-765 NBP O/Łomża.

Zastrzegamy unieważnienie przetargu bez podania przyczyn. K-224

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU WEWNĘTRZNEGO w Łomży, ul. Sadowa nr 10

OGŁASZA

przetarg nieograniczony na:

roboty budowlano-montażowe budowy kotłowni w Jezioru k/Łomży.

Wartość robót około 28 milionów złotych.

Do przetargu zapraszamy przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielnie pracy i spółdzielnie rzemieślnicze.

Oferty należy składać w zamkniętych kopertach w terminie 2 tygodni od daty ukazania się ogłoszenia w Dziale Inwestycji i Remontów WPHW w Łomży, ul. Sadowa 10, tel. 41-58 o godz. 10.00. Dokumentacja projektowo-kosztorysowa do wglądu u Kierownika Działu. Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta lub nieważnienie przetargu bez podania przyczyn. K-225

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM dom w Ciechocinku. Telefon 35-54.

K-2210

ZGUBIONO prawo jazdy. Januszyk Jerzy, Brzeziny 67, 18-307 Laskowiec.

K-2219

EXPRESOWE naprawy telewizorów kolorowych (prze-strajanie SECAM PAL), instalowanie anten zbiorczych, regenerowanie kineskopów. TELE-SERWIS. Zdzisław Ksepka, Łomża, ul. Bawełniana 17.

K-2223

DOM piętrowy pilnie sprzedam, ul. Tońskiego 1.

K-2224

SPRZEDAM stodołę drewnianą — stan użytkowy. Wiesław Frąckiewicz, Bożejewo Nowe 18-431, woj. Łomża.

K-2226

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Witold M. Patoka, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędzielawski. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworniczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 845/87 r. Nakład 20 800 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. W-2.



Wiek nie odgrywa tu roli. Do drzwi klubu krótkofalarskiego przy ul. Moniuszki 6 zgłaszają się 10-letni chłopcy i ci, których dzieci dobrze już radzą sobie z czytaniem i pisanem. Zainstalowane na dachu i między segmentami budynku anteny pozwalają utrzymywać łączność z całym światem. W ubiegłym roku „wyrosła” na dachu antena UKF-u, wyposażona w zespół obrotowy, dzięki któremu można ją „orientować” we wszystkich kierunkach świata bez opuszczania pokoju nasłuchowego. Wystarczy tylko wcisnąć jeden z dwóch przycisków, by silnik wykonał pracę, do której kiedyś potrzebne były ręce i obecność na dachu krótkofalowca.

Radiostacja klubowa o znaku SP 4 PBV ma moc ponad 200 watów. Na obrzeżach map krótkofalarskich świata i Polski, wiszących na ścianach, powpinane karty OSŁ. Wśród nich jest potwierdzenie rozmowy z IV 50, czyli królem Jordanii, Husseinem. Na fotografii uśmiechnięta twarz króla, otoczonego krótkofalarskim sprzętem. Obok wiszą karty z Australii i obrzeży Afryki, ponadto potwierdzenia łączności z wszystkimi kontynentami i polską stacją naukową na Spitsbergenie. Na półkach stoją puchary, a na ścianach wiszą dyplomy.

POROZMAWIAĆ Z KRÓLEM

Gdy kilka tygodni temu byłem w klubie krótkofalarskim przy ul. Prusa 10, z rozmowy o „ludziach eteru” wyłoniła się od razu osoba Kazimierza Ginalskiego. Dowiedziałem się, że pan Kazimierz na własny temat mówić nie lubi, co się wkrótce potwierdziło, bowiem swój bogaty krótkofalarski życiorys streścił w kilku zdaniach.

— Kiedyś czytałem książkę, której jeden z bohaterów, narciarz, w trakcie zawodów porozumiewał się ze swoim trenerem przy pomocy radiotelefonu. Mógł dzięki temu na bieżąco kontrolować swój bieg. Wtedy chyba po raz pierwszy dotarła do mojej świadomości magia łączności bez drutu. Później w wojsku zostałem radiotelegrafistą. W roku 1960 przyjechałem do Łomży. Przy ul. Sadowej był klub krótkofalarski i tak się zaczęło. W 1963 roku uzyskałem licencję i znak SP 4 FVS. Zaczęłem pracę na radiostacji z de-

mobilu; jej moc wynosiła raptem około 20 watów. W budynku przy ul. Moniuszki 6 jesteśmy od 1979 roku. Do dzisiaj 11 osób uzyskało zezwolenia na samodzielną działalność w eterze. W 1985 zajęliśmy pierwsze miejsce w zawodach z okazji rocznicy Powstania Wielkopolskiego, a drugie w zawodach z okazji Dnia Łącznościowca. Wystąpiłszy o przyznanie dyplomu „Polska”, który otrzymuje się za nawiązanie łączności z wszystkimi województwami w kraju. Nie zajmujemy się jednak polowaniem na dyplomy, lecz przede wszystkim szkolimy młodych adeptów krótkofalarstwa. Uczymy podstaw radiotechniki. Borykamy się z kłopotami materiałowymi; czas dorobić się nowego transivera. Niebawem przeniesiemy się do budynku obok ul. Małachowskiego i może wtedy, wraz z nowymi ścianami, otrzymamy jakiś „zastrzyk” w postaci nowego sprzętu. (dik)

prócz wielu informacji z dziedziny geografii i historii, zawiera także ciekawy opis zoologiczny. Jermak informuje w nim, że spotkał niedaleko Uralu „wielkiego stonia”, że zwierzę jest bogactwem królestwa Syberii i nazywają je tam „górką mięsa”. Jest to relacja o tyle zdumiewająca, że w chwili gdy powstał opis Jermaka, nie wiadomo nic o mamucie. Naszego „bohatera”

ŁYK człowieczeństwa

Za pierwszą wzmiankę o herbacie w europejskich dokumentach uważa się relację arabskiego podróżnika, który wspomina, iż po roku 879 głównym źródłem dochodów w chińskim Kantonie były opłaty celne za sól i herbatę. Marco Polo podaje, że w 1285 r. chiński minister finansów został pozbawiony urzędu za samowolną podwyżkę podatku od herbaty.

Dopiero w 1610 r. statki Holenderskiej Kampanii Wschodnioindyjskiej przywiozły do Europy pierwszy transport liści pewnego krzewu, z którego — jak głosiła wieść — przyrządza się przyjemny w smaku napój. Z entuzjazmem powitała go Rosja, radośnie przyjęła Anglia; herbata trafiła do salonów, biur, fabryk. To był jej triumf i... upadek. Biały człowiek — z właściwą sobie zarozumiałością — uczynił z boskiego napoju coś na kształt gumy do żucia: parzył byle jak i w byle czym, pije pośpiesznie.

Co my właściwie wiemy o herbacie? Okakura Kakuzo w swojej mini-książeczce (eseju) przypomina myśl Li Czy-laja, poety epoki Sung, która głosi, że są na świecie trzy rzeczy, najbardziej godne ubolewania: zaprzeczanie obiecujących talentów przez błędne wychowanie, hańbienie wspaniałego malarstwa przez wulgarny zachwyt i marnotrawstwo doskonałej herbaty przez nieumiejętne przyrządzanie. Dziwni ludzie Chińczycy — zrobili sobie z bursztynowego napoju sztukę, podzieliли na epoki jak my literaturę i teatr. Był więc etap herbaty gotowanej, ubijanej i parzonej, a różne sposoby przyrządzania wyrażały duch czasu, w którym je stosowano. Wspólnie z religią i etyką prezentowały sposób widzenia świata i natury.

Współcześni, podniósłszy głowy znad biurka z parującą szklanką i kanapką z sałatką, zapytają: po co te dziwactwa i komplikacje, skoro wszyscy pijemy to samo? Cierpliwy człowiek Wschodu i na to pytanie ma gotową odpowiedź. Konfucjusz powiedział: „Człowiek nieczego nie ukryje”. Najdrobniejsze przejawy życia codziennego mówią o idealach rasy tyle samo, co porywy filozofii i poezji. Król i kolor ubrania, postawa i sposób chodzenia, kuchnia i kultura jedzenia — wszystko to może stać się wyrazem osobowości twórczej. Tych spraw nie można lekceważyć; nie mamy bowiem prawa zbliżać się do piękna, póki sami nie staniemy się piękni. (jon)

KAKURA KAKUZO: „Księga herbaty”. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1986.

SWIAT PELEN TAJEMNIC

SPOTKANIE Z MAMUTEM

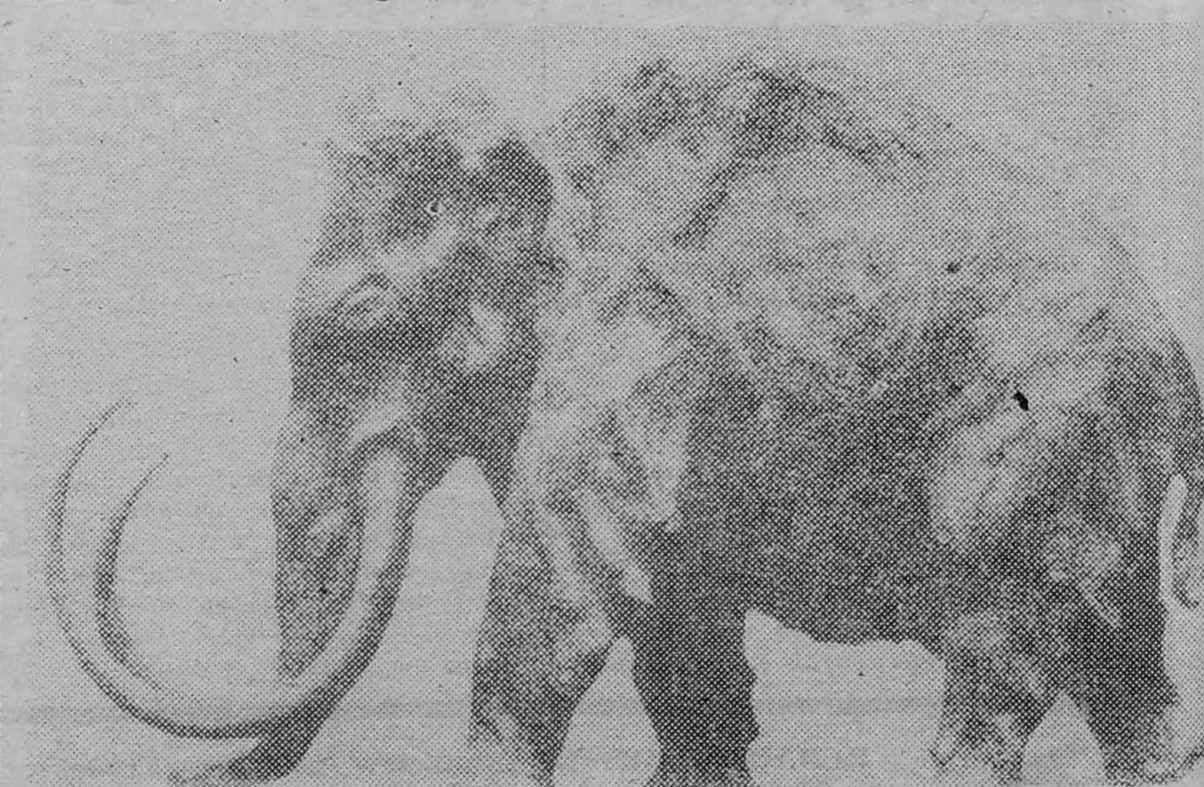
Czy mamuty wyginęły doszczętnie? A może jednak żyją gdzieś w ostępach dzikiej tajgi? — takie pytania rodzą się w trakcie lektury relacji rosyjskiego myśliwego, który w 1918 roku spotkał te — wymarłe 12 tysięcy lat temu — ssaki. „Dobrze trafiłem do małej polanki i wtedy zobaczyłem je [...]”. Ślady mierzyły 70 cm długości i 50 cm szerokości, a odległość między pierwszą a drugą parą odcisków wynosiła 4 metry. Zapomniałem o groźności, o całym świecie. Jedyną myślą była chęć ucieczki, jak najdalej od tego miejsca, choć nie jestem tchórzem i już drugi rok samotnie poluję w tajdze. Potwór, który zostawił te ślady, musiał być kilkakrotnie większy od niedźwiedzia syberyjskiego! Tropiły wiodły na wschód, a ich świeżość świadczyła, że olbrzym był niedaleko. W końcu jednak strach ustąpił miejsca ciekawości. Podniecony możliwością zobaczenia takiego giganta, ruszyłem za nim. Miałem przecież aż 5 naboi! Wkrótce, prócz śladów, napotkałem ekstrementy zwierzęce. Składały się z substancji roślinnych. Szedłem przez wiele dni. Najgorzej było w nocy, gdy w każdym szeleście upatrywałem groźbę ataku ze strony zaczajonego olbrzyma. [...] I nadszedł dzień, gdy zaspokoilem swoją ciekawość.

Wiatr wiał mi prosto w twarz, co jest korzystne przy podchodzeniu do zwierzęcia. Nagle, z odległości

300. metrów, zupełnie wyraźnie ujrzałem monstrualne zwierzę, stojące wśród młodych drzewek. Przestraszyłem się nie na żarty. Był to ston koloru kasztanowego, z wielkimi bardzo zakrzywionymi ciętami. Poruszał się bardzo wolno. Pokryty był długim włosem, szczególnie na tylnej części ciała. Widziałem ston nie tylko na obrazkach, ale wierzyć mi się nie chciało, że istnieją tak duże zwierzęta. Drugi stwór znajdował się w pobliżu, gdyż mignął mi parę razy wśród zieleni. Wydawał się równie wielki.

Taką wersję wydarzeń opowiedział myśliwy w początkach naszego wieku francuskiemu charge d'affaires we Władywostoku — Gallonowi. (Opis ten zaczerpnął z książki Leszka Kleczkowskiego „Poczet potworów letnich”). Można się zastanowić, czy relacja odpowiadała prawdzie, czy była jedynie próbą wzbudzenia zainteresowania francuskiego dyplomaty. Gallon twierdził, sądząc z przebiegu rozmowy, iż myśliwy nie zdawał sobie sprawy z tego, że widział mamuty. Nie znał nawet ich nazwy.

Nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć o wyprawie Jermaka, który pod koniec XVI wieku na czele Kozaków dońskich podbił Syberię. Opis podbitego kraju zawarty został w manuskrypcie pochodzącym z XVII wieku, a przechowywanym obecnie w bibliotece kremlowskiej. Manuskrypt ten o-

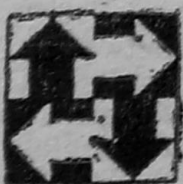


odkryto bowiem dopiero w 1799 roku, kiedy to Tunguz Osip Szumakow natrafił u ujścia Leny na zachowane w całości zwłoki mamuta, pograżone w ogromnym bloku lodu.

Warto też wspomnieć o koncepcji tzw. ładu mamutów. Umiejscawiano go na Morzu Arktycznym, w okolicach Wysp Nowosyberyjskich (w literaturze nosi on nazwę Ziemi Sannikowa). W 1953 roku geolog radziecki Obruczew wyraził w swo-

czesnych. Wyspy Archipelagu Nowosyberyjskiego obfitują w szczątki kości mamutów. Potwierdza to teorię badacza Tolla, że na północy, w specyficznych warunkach wulkanicznych, mamuty mogły przetrwać znacznie dłużej. W 1948 roku pogląd Tolla znalazł potwierdzenie w pracach Stepanowa z Instytutu Arktycznego.

Za tydzień o katastrofie w tajdze i teorii odwiedzin kosmitów. (dik)



CZWARTEK 11.06.87.

Program I

10.55. Msza św. w Szczecinie.
16.25. Dla młodych widzów: „Adres: Polska”.
16.50. „Szerszenie w ulu” (5) — serial CSRS.
17.15. Teleexpress.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Kaz” (1) — serial USA.
21.15. Jan Kiepusza — gwiazda pierwszej wielkości.
22.05. Tel. film dok. — „Eugeniusz Kwiatkowski”.
22.40. DT — Komentarze.

Program II

17.30. Pół godziny dla rodziny.
18.30. Magazyn sportowy „As”.
20.50. „Słaski Homer” — reportaż.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Teatr TV: „Jak sobie niektóra biedota wyobrażała niebo”.
23.00. Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK 12.06.87

Program I

8.55. Spotkanie z młodzieżą na Westerplatte.
16.25. „Rambit” — teleturniej dla młodych widzów.
16.50. Piątek z Pankracym.
17.15. Teleexpress.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Noce i dnie” (1) — polski film fab.
22.15. „Lex” — magazyn społ.-prawny.
22.40. DT — Komentarze.
23.15. „Historia Wietnamu” (1) — franc. serial dok.

Program II

17.30. Jak uprawiać sport?
18.30. „Świećcość Saksonii i chwala Prus” (7) — serial NRD.
19.30. Galerie świata: „Muzea Czechosłowacji” — dok. serial CSRS.
20.35. Antyczny świat prof. Krawczuka.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Zamek królewski w Warszawie” — film dok.
22.15. „Kiedy każdy dzień był świętem” — film fab. USA.
23.55. Wieczorne wiadomości.

SOBOTA 13.06.87

Program I

8.15. Tydzień na działce.
9.00. „Latający Holender” oraz film z serii „W 80 dni dookoła świata z Willym Foggiem”.
10.30. DT — Wiadomości.
12.15. „Bariery” — program dla niepełnosprawnych.
13.45. Wędrowniki dalekie i bliskie: „Śladami Wikinów” — duński film dok.
15.15. Antologia dramatu powszechnego: Aleksiej Arbuzow — „Opowieści starego Arbatu”.
17.15. Teleexpress.
17.55. Popołudnie z X Muzy.

18.50. Dobranoc.

19.00. Z kamerą wśród zwierząt.
20.00. „Noce i dnie” (2) — polski film fab.
21.45. „Czas”.
22.10. DT — Komentarze.
22.45. Sportowe rytmy tygodnia.
23.20. DT — Wiadomości.
23.30. Kino Nocne: „Coś dla ciała” — austral. film fab.

Program II

15.00. Halo, komputer.
16.30. Spektrum.
17.30. „Początki kina” (4) — ang. serial dok.
18.30. Teatr TV: „Pan Tadeusz” (reż. Adam Hanuszkiewicz).



21.10. „Podróże” (1).
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Podróże” (2).
22.10. „Zulus Czaka” (9) — serial ang.
23.05. Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA 14.06.87

Program I

7.25. Wszechnica rodziny wiejskiej.
7.50. „Po gospodarstwu” — magazyn spraw wiejskich.
8.20. „W pustyni i w puszczy” (2) — polski film fab.
9.55. Transmisja Mszy świętej z Placu Defilad w Warszawie.
12.55. Koncert żywcem.
13.40. Teatr dla dzieci: „O Zwyrtale Muzykancie”.
16.05. Antena.
17.00. Teleexpress.
17.10. Transmisja z pożegnania papieża Jana Pawła II.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Ostatnie dni Pompejów” (3) — serial wł.
21.30. Pegaz.
22.50. Sportowa niedziela.
23.25. DT — Wiadomości.

Program II

12.15. Jutro poniedziałek.
13.30. Zwierzęta świata: „ZOO w San Diego” — franc. serial przyrod.
15.25. Kino Familijne: „Hendersonowie” (10).
16.10. „Kino-Oko”.
17.15. Ryszard Chruszczyński o sobie.
18.00. Godzina z...
19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
20.00. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Blisko, coraz bliżej” (10) — serial TVP.
23.05. Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK 15.06.87

Program I

16.25. „Zwierzyniec” oraz film „Przygody czterech przyjaciół” (4).
17.15. Teleexpress.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. Teatr TV: Krzysztof Zanussi, Edward Żebrowski — „Miłosierdzie płatne z góry”.
21.55. „Muzyka o życiu i śmierci” — tel. film dok.
22.40. DT — Komentarze.

Program II

18.30. Magazyn gier.
19.30. Gwiazdy wielkiego sportu.
21.00. Kalendarz historyczny.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Ludwik Pasteur” (2) — film CSRS.
23.05. Robert Satanowski: „Rozmowa o życiu” (1).
23.20. Wieczorne wiadomości.

WTOREK 16.06.87

Program I

16.25. Akademia muzyczna.
16.50. Wypr. y prof. Ciekawskiego.
17.15. Teleexpress.
17.40. Gazeta rolnicza.
18.10. Telewizyjny informator wydawniczy.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Fort Eureka” (1) — film austral.
22.05. Studio Sport.
22.40. DT — Komentarze.

Program II

17.30. Pół godziny dla rodziny.
18.30. „Krucho ziemia” — ang. serial przyrod.
20.00. Powroty.
21.30. Panorama dnia.
21.50. „Magia ekranu” (1) — wł. serial fab.
22.45. Robert Satanowski: „Rozmowa o życiu” (2).
23.15. Wieczorne wiadomości.

ŚRODA 17.06.87

Program I

16.25. „Krag” — magazyn harcerzy.
16.50. Dla dzieci: „Tik-Tak”.
17.15. Teleexpress.
17.30. Relacja z posiedzenia Sejmu.
18.00. Studio Sport.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Południe” — hiszp. film fab.
21.40. Program rozrywkowy.
22.40. DT — Komentarze.

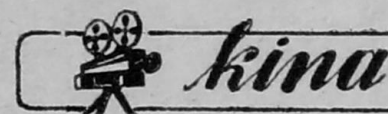
Program II

17.30. Pół godziny dla rodziny.
18.30. „ABC” — teleturniej językowy.
19.00. „Przeboje Dwójki”.
20.15. Studio Sport.
21.00. Robert Satanowski: „Rozmowa o życiu” (3).
21.30. Panorama dnia.
21.45. Osądźmy sami.
22.30. Auto-moto-fan-klub.
23.20. Wieczorne wiadomości.

ZOBACZCIE KONIECZNIE

◆ W piątek, 12 czerwca — film amerykański w reż. Dana Curtisa — „Kiedy każdy dzień był świętem”. Skomplikowana intryga osnuta jest wokół zamordowania świadka oskarżenia w procesie politycznym. Podejrzenie pada na starego niemowę Alberta, z którym przyjaźni się 10-letnia Sara, córka adwokata. Ojciec Sary staje w obronie Alberta. Na przekór wszystkim jest przekonany o jego niewinności. (Pr. II, godz. 22.15).

◆ W sobotę, 13 czerwca — wznowienie znanego starszym telewidzom „serialu” teatralnego — „Pan Tadeusz”, w reżyserii Adama Hanuszkiewicza. Wśród walorów widowiska wymienić należy udział znakomitych aktorów, czołówki polskiego teatru. (Część I — „Gospodarstwo” — o godz. 18.30 w pr. II).



„Meteor” Ciechanowiec: 11—14.06 — „Sceny dziecięce z życia prowincji”, pol., od 1. 18.

„Roma” Grabowo: 13—14.06 — „Epizod Berlin”, pol., od 1. 15; 16—18.06 — „Jak truciźna”, CSRS, od 1. 15.

„Relax” Grajewo: 12—14.06 — „Czułe słówka”, USA, od 1. 15; 15—17.06.06 — „Purpurowa róża z Kairu”, USA, od 1. 15.

„Oaza” Jedwabne: 13—14.06 — „Con amore”, pol., od 1. 12.

„Wrzos” Kolno: 14—15.06 — „Parzyż—Texas”, RFN, od 1. 18.

„Millenium” Łomża: 9—18.06 — „Nieśmiertelny”, ang., od 1. 15.

„Październik” Łomża: 12—15.06 — „Ucieczka w noc”, USA, od 1. 18.

„Naprzód” Mały Płock: 14—18.06 — „Miłość, szmaragdy i krokodyl”, USA, od 1. 15.

„Saturn” Stawiski: 13—14.06 — „Piramida strachu”, USA, od 1. 12.

„Awangarda” Wąsosz: 13—14.06 — „Srebrna maska”, rum., od 1. 12.

„Wars” Wysokie Mazowieckie: 9—14.06 — „Nad Niemnem” (cz. I, II), pol., od 1. 12.

„Kosmos” Zambrów: 9—14.06 — „Elektryczny morderca”, USA, od 1. 15; 15—17.06 — „A statek płynie”, wł.-franc., od 1. 15.

Wyrazy głębokiego współczucia

Kol. MIECZYSŁAWOWI BRZOSTOWSKIEMU

Przewodniczącemu Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej Zrzeszenia Hodowców i Producentów Drobiu w Łomży z powodu zgonu

żony JADWIGI

składają koledzy hodowcy z woj. łomżyńskiego.

k-232

Wyrazy głębokiego współczucia i szczerzego żalu

MEŻOWI i RODZINIE

zmarłej

Kol. JADWIGI BRZOSTOWSKIEJ

składa Zarząd Wojewódzkiego Zrzeszenia Hodowców i Producentów Drobiu w Łomży.

k-233

sprintem przez boiska

(14 czerwca) pojedynek pomiędzy Warmią i Orłem, który powinien chyba wyjasnić sprawę awansu do klasy międzywojewódzkiej.

1. Warmia	16	27	72:18
2. Orzeł	16	26	50:24
3. Ruch	16	26	41:18
4. Sparta	16	18	33:27
5. Unia	16	15	54:37
6. Czarni	16	14	31:41
7. Górki Sygniewo	16	11	41:61
8. Ziemowit	16	9	29:59
9. Sokół	16	7	19:49
10. Smolniki	16	7	21:61

W środę, 3 czerwca br. w Łomży rozegrano finał wojewódzkiego pucharu Polski w piłce nożnej. Na swoim boisku ŁKS Łomża uległ Gromowi z Czerwonego Bora 2:4 (2:0). Bramki dla zwycięzców zdobyli: Adamczyk — 2 oraz Połewski i Stanczyk. Natomiast dla ŁKS-u: Ciszeński i Dąbrowski.

W dniach 1—2 czerwca br. w Łodzi odbył się ogólnopolski turniej klasyfikacyjny Polskiego Związku Zapasniczego juniorów do lat 17, który miał na celu wyłonienie szerokiej kadry na turniej przyjaźni w NRD. Wśród 105 startujących zawodników, wytypowanych przez Dział Szkolenia PZZ oraz trenera kadry Ryszarda Scigalskiego, o nawałowe szlify ubiegali się trzej zapasnicy: Budowlanych Łomża: Andrzej Sacharzewski, Mieczysław Parzych i Jan Kosciółcki — wszyscy uczniowie Zespołu Szkół Zawodowych nr 2 w Łomży. Na macie w Łodzi z wyminionej trójki w silnej stawce zawodników (w wadze 74 kg) wywalczył II miejsce, tym samym kwalifikując się do szerokiej kadry Polski.

W ubiegłą sobotę i niedzielę w sali ZSE w Łomży rozegrano w ramach V Łomżyńskich Lni Sportu turniej tenisa stołowego o Grand Prix „Startu”. W kategorii dziewcząt młodszych wygrała Joanna Kosyć z SP 1 w Łomży przed Barbarą Staniską z Drozdowa i Martą Dudek z SP 1 w Łomży. W tej samej kategorii wiekowej wśród chłopców najlepiej spisali się Maciej Tarnacki z SP w Piątnicy, który wyprzedził Macieja Dobrowolskiego z SP 5 w Łomży i Bogusława Witkowskiego z SP 7 w Łomży. Wśród dziewcząt starszych triumfowała Renata Mocarcka z SP 5 w Łomży przed Anną Godlewską z SP w Rakowie i Wioletką

Dzięgowską z SP 5, a wśród chłopców starszych wygrał Maciej Dobrowolski przed Jarosławem Stefanowem i Stawomirem Gockim — wszyscy SP 5 w Łomży. Wśród reprezentantów zakładów pracy w kategorii kobiet wygrała Ewa Godlewska z Wytwórczo-Ustługowej Spółdzielni Pracy w Szeplietowie przed Bożeną Augerman (również Szeplietowo) oraz Elżbietą Kalicką z WUSP w Łomży. Wśród mężczyzn natomiast zwyciężył Zbigniew Wolgowski z Urzędu Wojewódzkiego w Łomży przed Franciszkiem Polkowskim z Wojewódzkiego Zakładu Usług Wodnych w Łomży i Wojciechem Sidorem z Łomży. W turnieju otwartym w kategorii kobiet zwyciężyła Jolanta Kurpiewska przed Ewą Polakowską i Krystyną Jabłonowską — wszystkie z Łomży, natomiast wśród mężczyzn najlepszy był Tadeusz Zdzienicki, który wyprzedził Andrzeja Chojnowskiego i Wojciecha Wysockiego — wszyscy z Łomży. Ogółem w imprezie wzięło udział 88 zawodników.

W tym samym terminie w Czerwonym Borze rozegrano wojewódzkie zawody w letnich sportach obronnych, przygotowane przez ŁOK i Zarząd Wojewódzki ZSMP. Startowali uczniowie szkół ponadpodstawowych z województwa łomżyńskiego. W klasyfikacji generalnej zwyciężyła ekipa Wysokiego Maz. przed Zambrowem, Kolnem i Łomżą. W wieloboju sztafetowym (3x400 metrów z przeszkodami) zwyciężyło Wysokie Maz. przed Kolnem, Zambrowem i Łomżą, a w poszczególnych kategoriach wśród kobiet — Łomża, wśród mężczyzn — Kolno, wśród juniorów młodszych — Łomża, wśród juniorów — Wysokie Mazow. W pojedynku strzeleckim najlepsza była ekipa Wysokiego Mazowieckiego, która wyprzedziła Zambrow, Łomżę i Kolno, a w poszczególnych kategoriach: wśród kobiet i juniorów — Łomża, wśród seniorów — Wysokie Mazowieckie. W najciekawszej konkurencji, w letnim trójbój obronny (bieg przełajowy oraz rzut granatem i strzelanie), zwyciężyło Wysokie Mazowieckie przed Kolnem, Zambrowem i Łomżą, a w poszczególnych konkurencjach: kobiety (1500 metrów) Zambrowska Aldona z Łomży i ekipa Łomży, seniorzy (3000 m) Wiesław Chłudzinski z Kolna i ekipa Wysokiego Mazowieckiego, juniorzy młodzi (200 m) Zbigniew Kosakowski z Wysokiego Mazowieckiego oraz jego drużyna natomiast wśród juniorów (3000 m) Krzysztof Krzyżowski z Kolna ze swoją drużyną.

30 maja w Grajewie rozegrano wojewódzkie zawody w strzelaniu z broni małokalibrowej, w których startowały drużyny ŁOK-owskie. W klasyfikacji drużynowej zwyciężyła ekipa Łomży przed Zambrowem, Kolnem, Wysokim Mazowieckiem, Grajewem.

W konkurencji kbks 3x20 strzałów w kategorii juniorów pierwszy był Andrzej Wieczorek z Łomży przed Piotrem Sasnowskim i Januszem Bączykiem — obaj z Zambrowa. W kategorii seniorów wygrał Andrzej Baginski z Łomży przed Stefanem Szczesniakiem i Zbigniewem Parzychem z Zambrowa. Z juniorów, najlepiej strzelała Alicja Dymerska z Zambrowa, która pokonała Dorotę Składowską z Łomży i Bożenę Mrówkę z Kolna, a wśród seniorów wygrała Danuta Brzostowska z Łomży przed Barbarą Łapińską z Zambrowa i Aliną Kopacz z Kolna. W konkurencji kbks 60 strzałów leżąc wśród seniorów zwyciężyła Danuta Brzostowska przed Barbarą Łapińską i Aliną Kopacz; wśród juniorek wygrała Alicja Dymerska przed Dorotą Składowską i Bożeną Mrówką, a wśród juniorek — Andrzej Wieczorek przed Piotrem Sasnowskim i Grzegorzem Kuleszą (Łomża), natomiast wśród seniorów najlepszym okiem wykazał się Andrzej Baginski, który wyprzedził Zbigniewa Parycha i Stanisława Szczesniaka. W konkurencji pd (pistolet dowolny) w kat. juniorów najlepszy był Robert Sobociński z Łomży, który pokonał Andrzeja Fendera, również z Łomży, i Kazimierza Kulisa z Kolna, a wśród seniorów Andrzej Sasnowski z Zambrowa wyprzedził Krzysztofa Szuplika z Wysokiego Mazowieckiego i Jana Nienatowskiego z Łomży. Natomiast w kategorii psk (pistolet sylwetkowy kobiet) wśród juniorek wygrała Małgorzata Rutkowska z Łomży przed Edytą Stachnik z Zambrowa i Renatą Nadolną z Kolna, a wśród seniorów — Elżbieta Konopko z Łomży przed Joanną Fedorowicz z Zambrowa i Danutą Marchewką z Kolna.

Na dwie kolejki przed zakończeniem rozgrywek A klasy seniorów w piłce nożnej nie nastąpiły żadne zmiany w tabeli. Orzeł Kolno wygrał u siebie, po zwycięstwie pojedyńku, z Unią Ciechanowiec 4:3. Natomiast pozostali pretendenci do awansu zdobyli punkty walkowerem: Warmia — Ziemowit 3:0 w.o., Ruch — Smolniki 3:0 w.o. Pozostałe wyniki: Czarni — Sokół 2:1, Górki Sygniewo — Sparta 1:1. Bardzo ciekawie zapowiada się w przedostatniej kolejce

sztuka kochania

WEDŁUG OWIDIUSZA

(fragmenty)

Młody żołnierzu, co pragniesz służyć i okryć się chlubą pod znakiem słodkiej Wenery... najpierw — znaleźć swoją łabą.

Następnie — zdobyć jej miłość. Zdobywszy — umieć zachować. Całe działania zaczepne Według moich rad przeprowadź [...]

Wiedz, że owa piękność słodka nie zstąpi ku tobie z nieba na lekkich wiatorku skrzydełkach. Znaleźć ją na ziemi trzeba. [...]

Ty, co kobiecej piękności szukasz wśród ziemskich padolów, naucz się znajdować miejsca, gdzie obfity będzie połów... [...]

Znajdziesz kobiet cudnych krocie: tę — oszukać będziesz w stanie, tamta zajmie cię przelotnie, innej — dasz swe miłowanie.

Jako mrówki niosąc ziarno tworzą nieraz szyki długie i jak gdyby oszalały, latają jedne przez drugie.



Rys. Henri Matisse

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

„[...] i może właśnie w ten sposób uda się ludziom ponawiać kontakty między sobą, co jest bardzo teraz ważne, bo ludzie jeden na drugiego wilkiem patrzą i by tylko na siebie obrzucali kalumniami a także złym słowem. Moja propozycja idzie w tym kierunku, żeby nikt na nikogo nie sobaczył, a jak zoba-

pod redakcyjną ekstrapocztą

czy swoje nazwisko na liście w gazecie, które jest napiętnowane z racji na mówienie o bliźnich złego słowa, to się może opamięta i przestanie sobaczyć na bliźnich swoich i innych ludzi. Jeśli moja propozycja będzie przyjęta, wcale nie trzeba podawać nazwiska kto wymyślił, bo nazwisko moje nie im do tego żeby wycierali sobie dłoni o imię. Ja chcę być pomysłodawcą anonimowym, który zostaje w ukryciu podczas gdy inni się stosują do recepty pomysłu umieszczanego w gazecie, żeby było lepiej [...].”

Nazwisko tylko do wiadomości pod redakcji

swawolnik

Pewnemu młodemu człowiekowi swat zaproponował ożenek z atrakcyjną panną. Młodzi poznali się i przypadli sobie do gustu. Któregoś dnia udali się do teatru. Rankiem u młodego mężczyzny zjawił się jego przyjaciel i pyta: — Z kim byłeś wczoraj w teatrze?

— To jest moja narzeczona — odpowiada z dumą przyszy pan młody.

— Co? — woła ze zdziwieniem przyjaciel. — Człowieku, opamiętaj się, przecież z nią żyło pół miasta!

Przerażony młody człowiek biegnie do swata i krzyczy z oburzeniem: — Z kim myślałem pan chciałeś swatać, z nią żyło przecież pół miasta!

A swat mu na to: — Też mi miasto, wszystkiego siedem tysięcy mieszkańców!

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

miłość stwora do rusatki

Raz pewien ludzki stwór
Który wyglądał jak napętniony wór
Zakochał się w rusatce
Ale nieborak ten dobrze wie
Ze rusatka mu odpowie: nie
Więc nie stara się o jej względy
I hamuje swoje miłosne zapędy.

Nota biograficzna: Zbigniew Iwański, ul. T. Kościuszki 9, 11-520 Ryn, woj. suwalskie.

parada humoru



— Siostró Klaro, proszę zapisać: pacjent kwitnie, jutro może wracać do domu. „ICI PARIS”

WIEŚCI PONADGMINNE

Zwolennikom zbudowania u nas drugiej Japonii śpieszę donieść, że prawdopodobnie nic z tego nie będzie. Do takiego wniosku doszedłem po zapoznaniu się z pewnym autentycznym wydarzeniem, jakie miało miejsce w Tokio, w lutym br. Otóż zjawił się tam pewien przemysłowiec francuski, po długiej i pełnej lotniczych przesiadek podróży. Go jodarze przyjeździe go nad wyraz serdecznie, po czym, już w hotelu, szef ekipy japońskiej powiada: „Skoro mamy pracować efektywnie, musi pan wypocząć. Proszę iść do swojego pokoju i wypoczywać. Czekamy na pana tutaj, na holu, za dwadzieścia minut.”

Gotów jestem przysiąc, że nie ma Polaka, który po usłyszeniu czegoś takiego nie pomyślałby sobie, że to pewnie żart i Japończycy robią z niego balona. Tymczasem pomyślność tego kraju opiera się właśnie na takich żartach. Związki zawodowe walcą o zmniejszenie ilości dni wolnych od pracy, ba, nawet sami pracownicy dobrowolnie rezygnują z urlopów dłuższych niż tydzień w roku. A u nas z okazji Święta Pracy zafundowaliśmy sobie trzy dni wolnego. Zbudować zatem możemy raczej drugą Japonię niż Japonię, opartą na ewierprze wodnikach i — co najwyżej — półtranzystorach.

KOMENTATOR



z urzędowej tablicy ogłoszeń

„Komunikuję niniejszym, że na moje apelowanie o przybycie w celu posprzątania naszego podwórza przykładowego zjawili się 6 osób zalogi (słownie sześć), co jest obrzą dla całości i dobrego imienia naszych pracowników. Być może spowodowane to zostało złą pogodą, lub innymi czynnikami zewnętrznymi, toteż apel ów ponawiam jeszcze raz, licząc, że tym razem zalogą stawi się w komplecie. Kto nie przyjdzie, wystawi sobie świadectwo odnośnie swojej aktywności społecznej oraz wyrobienia obywatelskiego i pracowniczego. Najbliższy termin sprzątania: sobota, 25 IV 87. Licząc na ofiarną aktywność oczekujemy wszystkich o godz. 9.00 rano.

Z-ca dyr. ds. organizacyjnych.”
(podpis nieczytelny)

uniwersalna wroźba tygodnia

Tydzień jak tydzień, ale na wszelki wypadek trzymaj się z daleka od kieliszka. Nie wierz kolegom, kiedy powiedzą, że wypicie najwyżej po jednym. Jeśli tylko zaczniesz, nie skończysz wcześniej niż o około soboty.

KASSANDER

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

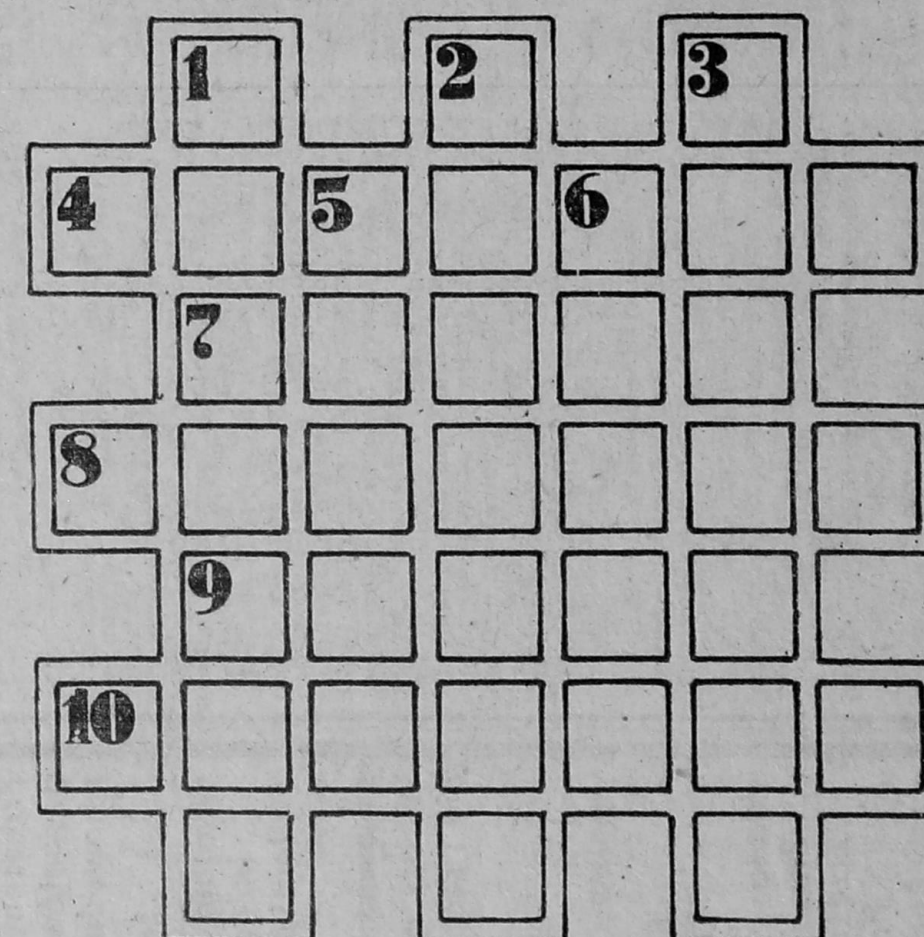
KURCZA jego mać

Starą kurę obrać z pierza, utłuc wałkiem na pienkę, dusić w wyżymacze przez około pół doby. Posolić, obśmiantać mąką, zapiec w ognisku na czarny kolor. Podawać na cynowym półmisku.

GOSPODYN

REZERWA TYGODNIA
(DO NATYCHMIASTOWEGO WYKORZYSTANIA)

ENERGIA powszechnej INERCJI



POZIOMO: 1) do majenia, 7) miara drogich kamieni, 8) w rękach żołnierza, 9) ciecz bardziej toksyczna od sarinu, 10) niewielka ozdoba ścienna. PIONOWO: 1) miasto i port w Celebesie Pld. (Indonezja), 2) miasto w Chinach, w Kotlinie Dżungarskiej, 3) poran-

ny strój kobiecy, luźny, ozdobny kaftanik, 5) hazardowa gra w karty, 6) marokańska metropolia.

(GENTO)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 21/87

POZIOMO: mebel, Kalahari, dront, maskara, stopa, baronet, krwotok, palto, Stefanek, nitka, klamerka, jurta. PIONOWO: karawana, paszport, gagatek, Midas, błoto, Litwa, trojanek, piosenka, trzepak, rowój, Luter, Osaka.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki książki wylosowali: ADAM BIELAWSKI (Warszawa) DANUTA MIKULSKA (Rajgród) i MIECZYSLAW ŚLABIŃSKI (Goniądz).